



Cathleen Galitz

*Ślubny bukiet*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Lauren Hewett czuła się jak ten pianista, którego gra dobiegała z rogu pokoju. Tak jak on była niewidzialna. Chociaż właściwie miał nad nią przewagę. Jego przynajmniej było słychać.

Wszystko zaczęło się wkrótce po jej trzydziestych piątych urodzinach. Pewnego dnia obudziła się i nagle stwierdziła, że jest w wieku, w którym już nikt nie pyta jej o zdanie i wszyscy traktują ją jak dziwadło.

Kiedy muzyka ucichła, Lauren ponownie zakręciła korbką starej pianoli i spróbowała się uśmiechnąć. Uśmiechanie się należało w końcu do obowiązków druhny, szczególnie jeśli była córką panny młodej. Nie mogła jednak opanować westchnienia żalu, kiedy kobieta ubrana w koronkową suknię koloru kości słoniowej szła w górę jasno oświetlonymi schodami. Panna młoda była w centrum gustownie przyozdobionego kwiatami pomieszczenia. Takimi samymi, jakie Lauren wyobrażała sobie na własnym ślubie: różowymi różami, miniaturowymi białymi goździkami i gipsówką.

- Zawsze druhna, nigdy panna młoda - wymruczała po cichu.

Zwalczając falę melancholii, spojrzała na oprawione w ramki zdjęcia wiszące na ścianie. Jedno z jej ulubionych przedstawiało małą dziewczynkę z zielonymi oczami i kucykami siedzącą na

kolanach ojca i nieświadomą tego, że on wkrótce odejdzie. Kobieta stojąca za nimi, w czułym geście kładąca rękę na ramieniu męża, była młodszą wersją uśmiechniętej panny młodej, która teraz zwracała się do swoich gości z połowy wysokości schodów.

Lauren podniosła palec do ust, po czym dotknęła nim zdjęcia ojca.

- Nie martw się, tato. Polubiłbyś go. Sprawia, że mama jest szczęśliwa.

Przez zatłoczone pomieszczenie dostrzegła Trávisa Banksa, który wyglądał na równie znudzonego jak ona. Był o wiele wyższy od wszystkich ludzi w pokoju. W uszytym na miarę garniturze wyglądał lepiej, niż go zapamiętała, choć wydawało się to niemożliwe. Zdziwiła się, widząc go wśród gości. Powszechnie było wiadomo, że najbardziej rozchwytywany kawaler w hrabstwie unikał ślubów jak ognia w obawie przed złapaniem ślubnego wirusa.

- Pospieszcie się - rozległ się jakiś głos. - Barbara zaraz będzie rzucała bukiet.

Młodsze i o wiele ładniejsze panny rzuciły się naprzód w nadziei, że złapią bukiet. Za stara i zbyt zmęczona na takie bzdury Lauren wtopiła się w tło i kontynuowała ukradkowe wpatrywanie się w mężczyznę, który podobał jej się od czasów liceum. Była w pierwszej klasie, kiedy ten kapitan szkolnej drużyny futbolowej

całkowicie ją oczarował, tak samo zresztą jak wszystkie inne dziewczyny w starym dobrym liceum Pinedale High.

Ale on nawet jej nie zauważał...

Lauren stwierdziła, że czas korzystnie potraktował Trávisa. W jego włosach o kolorze piasku nie było ani śladu siwizny, a każdy kilogram, jaki przybrał na wadze, to były mięśnie.

Nie miała ochoty łapać bukietu, ale w skrytości ducha marzyła o złapaniu go. Niestety wątpiła nawet w to, czy uda jej się choć raz z nim zatańczyć.

Na pewno nie w tej okropnej pastelowej sukience. Wyglądam w niej jak ciastko, z którego spłynęła polewa, pomyślała. Jak to możliwe, że moja własna matka bierze już drugi ślub, a ja nawet się nie zaręczyłam? A przez te wszystkie lata myślałam, że to ja robię mamie przysługę, będąc blisko niej. Wychodzi na to, że tylko ją ograniczałam.

Lauren z wysiłkiem oderwała myśli od uzalania się nad sobą i skierowała je na bardziej praktyczne tory. Na przykład, gdzie będzie mieszkać teraz, kiedy strzała Amora znalazła cel w jej domu. Oczywiście matka jej nie wyrzucała i Lauren była zawsze mile widziana, jednak usprawiedliwianie mieszkania w domu rodzinnym opieką nad starzejącą się matką to jedno, a dzielenie mieszkania z parą nowożeńców to zupełnie co innego.

- Łap, kochanie! Lauren odwróciła się na dźwięk głosu matki.

Ledwo zdążyła się zasłonić przed pociskiem lecącym w jej stronę przez pokój. Tłum gości roześmiał się, kiedy czerwona na twarzy pokazała im swoje niezasłużone trofeum - prezent od chcącej dobrze, zdesperowanej matki.

Później, przy misie z ponczem, podsłuchiwała, jak rozczarowana i rozgniewana Sylvia Porter opisywała to jako „prawdziwy akt litości”.

Lauren nie sądziła, że ten prymitywny komentarz jeszcze w jej wieku może ją tak zboleć. Chociaż chyba kiedyś aż tak by się nie przejęła tą uwagą. Wspólnie z przyjaciółkami opracowała teorię, że popularność wcale nie ma znaczenia, a umawianie się z odpowiednim facetem wcale nie jest biletem do wiecznego szczęścia. Tylko prawdziwy smutek w głosie Sylvii powstrzymał Lauren od konfrontacji z tą wstrętną małą wiedźmą, która była najwyraźniej przerażona myślą, że może skończyć jak dzisiejsza druhna.

Lauren wzięła głęboki oddech i ze wszystkich sił spróbowała o tym nie myśleć. Takie życie nie było jej świadomym wyborem. Jeszcze całkiem niedawno temu wyobrażała sobie, że będzie miała męża i dzieci, a jej życie pełne będzie prostych, małych radości. Jednak gdzieś pomiędzy końcem studiów a posadą w lokalnej szkole zmieniła się w starą pannę. Nie wiedziała, jak ma teraz z tego wybrnąć.

Kiedy patrzyła wstecz, dochodziła do wniosku, że była chyba zbyt wybredna. W czasie studiów nikt nie przypadł jej do gustu, a po kilku latach koszmarnych randek w ciemno, aranżowanych przez przyjaciół, stopniowo pogrążyła się w rutynie pracy, domu i obowiązków obywatelskich, które odciągały jej uwagę od faktu, że wszyscy w jej wieku byli albo po pierwszym, albo po drugim ślubie.

Gdyby nie nowina, że jej matka znów się zakochała i rozważyła małżeństwo z Henrym Aberdeenem, Lauren nigdy nie pomyślałaby o zmianie swojego życia. Chciała jednak, żeby jej matka była szczęśliwa, więc powiedziała Barbarze, że powinna iść za głosem serca. W końcu skoro ktoś tak wspaniałym jak jej matka miał szczęście, żeby znaleźć dwie prawdziwe miłości w jednym życiu, to niezamężna córka nie powinna stawać temu na drodze.

Lauren naląła sobie kolejną szklankę ponczu i zaczęła się zastanawiać nad swoją nudną egzystencją. Chciała się wyprowadzić, zanim nowożeńcy wrócą z rejsu po Karaibach, gdzie wybierali się na miesiąc miodowy. A potem zacząć aktywnie szukać Tego Jedyne.

Albo przynajmniej Tego, Który Się Chociaż Trochę Nadaje.

Fakt, że przyzwoite mieszkania w okolicy były równie trudne do znalezienia jak kawalerowie poniżej sześćdziesiątego piątego roku życia, stanowił tylko pierwszą przeszkodę, którą Lauren

musiała pokonać. Drugą był jej wewnętrzny stosunek do spraw sercowych. Nie potrzebowała psychologa, żeby wiedzieć, że jej strach przed zaangażowaniem się był spowodowany nieoczekiwanym atakiem serca u jej ojca wtedy, kiedy go najbardziej potrzebowała.

Jakby w odpowiedzi na jej rozmyślania nadarzyła się okazja w osobie Fentona Masha, który znalazł w sobie odwagę, żeby się do niej zbliżyć i zza grubych jak denka od butelek szkieł okularów zaprosić ją do tańca. Lauren zignorowała pierwszy odruch odrzucenia jego propozycji. W niczym nie przypominał Trvisa Banksa, ale w końcu trzeba od czegoś zacząć.

- Z rozkoszą - powiedziała nieco zbyt radośnie.

Całe szczęście trzecia szklanka ponczu wywołała zamierzony efekt i stłumiła jej zahamowania. Do diabła, w obecnej sytuacji Lauren mogła zrobić przynajmniej tyle: przymknąć oczy na oczywiste niedostatki Fentona i skupić się na jego zaletach. Fenton postanowił ułatwić jej to zadanie od razu, kiedy znaleźli się na parkiecie.

- Wiesz, że od naszych szkolnych czasów znacznie się wzbogaciłem? - zapytał, przydeptując jej palce.

Lauren skrzywiła się. Wiedziała, że to dzięki temu, że ojciec zostawił mu jedyny sklep w miasteczku. Jednak zamiast to skomentować, wymruczała, że to wspaniałe.

Najwyraźniej zachwycony wrażeniem, jakie wywarł, Fenton obrócił nią dookoła siebie, wprawiając kolorowy szyfon w ruch. Lauren nie spodziewała się tego, więc jej obcas zaplątał się w długą suknię. Machając ręką, żeby utrzymać równowagę, wpadła na wysokiego mężczyznę trzymającego w ręku kryształową szklanę z ponczem. Płyn rozlał się na nich oboje.

Kiedy Fenton pobiegł po moką szmatkę, Travis Banks wbił wzrok w plamy na swojej drogiej białej koszuli.

- Przepraszam - wymamrotał.

Lauren zmieszała się. To jej specjalnością było przeproszanie za coś, co nie było jej winą.

- Za co? Za to, że byłeś w złym miejscu o złym czasie? - zapytała, odrywając wzrok od jego umięśnionej klatki piersiowej i napotykając spojrzenie szarych, rozbawionych oczu. To, że przywodziły na myśl mgłę unoszącą się nad górskimi szczytami, nie pomogło jej.

- Za to, że stanąłem na drodze Fredowi i Ginger, kiedy byli w trakcie wykonywania jednej ze swoich zabójczych figur.

Miał głęboki, gardłowy akcent. Mimo że muzyka ucichła, Lauren stała w miejscu przykuta uśmiechem Trávisa. Dopiero kiedy Fred Astaire, czyli Fenton wrócił z garścią ociekających wodą papierowych ręczników, Lauren zdała sobie sprawę, że wciąż opiera dłonie o pierś Trávisa. Cofnęła się nagle, jakby doty-



kała ściany ognia.

Nawet pozostająca na uboczu życia towarzyskiego nauczycielka angielskiego słyszała lokalne plotki o Travisie Banksie. O tym, jak zmieniając kochanki jak rękawiczki, próbuje zemścić się na kobietach za swoją byłą żonę, która podobno zniechęciła go do małżeństwa na zawsze.

Powrót Fentona na miejsce zdarzenia nastąpił szybko, ale jego próby oczyszczenia sukienki Lauren tylko pogorszyły sytuację. Rumieniąc się na myśl, że wygląda jak matka karmiąca, zamrugła oczami, żeby powstrzymać łzy. Nie była wprawdzie histeryczką, ale czuła się niebezpiecznie bliska publicznego załamania, co zrujnowałoby jej matce ten dzień.

- Czy mogę ci w czymś pomóc, Lauren?

To, że Travis pamiętał jej imię, było komplementem samym w sobie. Dawno temu założyła, że był zbyt zajęty przewodzeniem drużynie i flirtowaniem z cheerliderkami, żeby zauważyć jeszcze jedną wielbicielek.

- Możesz być tak miły i zatańczyć ze mną, dopóki nie wyschnę i nie wezmę się w garść?

Była to bardzo pewna siebie prośba, ale nagle zdała sobie sprawę, że bardzo pruderyjna i porządna panna Hewett ma w nosie dobre maniery i to, co inni sobie o niej pomyślą. Wiedziała, że pewnie i tak mu się nie podoba, ale skoro właśnie postanowiła

poznać maksymalną liczbę potencjalnych kandydatów, mogła równie dobrze zacząć od najprzystojniejszego.

Poza tym pokazanie się z najśłynniejszym kawalerem w hrabstwie mogło dać innym do zrozumienia, że Lauren Hewett wraca na rynek.

Travis Banks nie miał najmniejszej ochoty tańczyć z kobietą, która właśnie zniszczyła jego najlepszą koszulę. Planował pojawić się tylko na chwilę, żeby wznieść toast za młodą parę, po czym szybko zniknąć. Na weselach czuł się zazwyczaj niezręcznie. Tutaj też otaczała go grupa kobiet, których biologiczne zegary tykały unisono, niemal zagłuszając orkiestrę.

Ale Lauren Hewett wcale nie wyglądała na osobę, której spieszy się do małżeństwa. Wręcz przeciwnie. Nawet w czasach szkolnych była tak bardzo nieśmiała, że żaden z chłopaków nie zwracał na nią uwagi. Travis słyszał, że bardzo przeżyła śmierć ojca, a potem poświęciła się matce, rezygnując ze swojego życia.

Było w niej jednak coś wzruszającego, coś, co apelowało do jego rycerskości. Nawet najbardziej zatwardziały łajdak chciałby uratować damę przed niebezpieczeństwem stóp Marsha wielkości kajaków i jego nieustających przechwałek. Mógł z nią zatańczyć i w ten sposób pomóc jej przebrnąć przez ten bardzo trudny dla niej dzień.

- Będzie mi bardzo miło - skłamał.

Modlił się, żeby zespół zagrał jakiś żywy kawałek. Ale znając swoje szczęście, podejrzewał, że będą schnać przyklejeni do siebie w jakimś koszmarnie długim walcu. Niezależnie jednak od piosenki miał nadzieję, że Lauren nie oczekuje od niego, żeby prowadził z nią rozmowę. Lepiej się czuł na otwartym powietrzu niż na oficjalnych przyjęciach, na których wymagane były garnitur i krawat. Gdyby nie szczera sympatia i szacunek do Henry'ego Aberdeena, starego przyjaciela i partnera w interesach jego ojca, zrobiłby z tym zaproszeniem to samo, co ze wszystkimi innymi - wrzucił do kosza i wysłał jakiś kosztowny prezent.

Jego najgorsze obawy potwierdziły się, kiedy zespół zaczął grać starą, znaną, wolną melodię. Chwilę później Travis odkrył, że jego partnerka pod tymi wszystkimi warstwami materiału ma bardzo zgrabną figurę. Mimo że Lauren próbowała ukryć to przed resztą świata, jego ciało zareagowało na jej kobiece krągłości.

Miło było tańczyć z kimś, kto nie wygląda jak wieszak. Nigdy nie udało mu się przekonać Jaclyn, ani żadnej innej kobiety, że większości mężczyzn nie pociąga wygląd umierającej narkomanki lansowany przez kobiece pisma. Dla niego kobiety o pełniejszych kształtach nigdy nie wyszły z mody. Wyobraził sobie Lauren w tej słynnej sukience, w której Marilyn Monroe stanęła nad wywietrznikiem metra, i nagle poczuł się bardziej podniecony, niż chciał, żeby to zauważono.

Travis czuł, jak przyciąga go zapach jej perfum. W pokoju wypełnionym mnóstwem aromatów Lauren pachniała tak wspaniale, że miał spore trudności z powstrzymaniem się od wtulenia twarzy w jej szyję i zapomnienia o bożym świecie.

Przyglądając się jej z bliska, Travis stwierdził, że ma ładne rysy twarzy: szeroko rozstawione szmaragdowe oczy, wysokie kości policzkowe, jedwabiste ciemne włosy, ściągnięte trochę zbyt mocno i odsłaniające twarz w kształcie serca, oraz zmysłowe usta interesująco układające się w uśmiechu. W przeciwieństwie do innych kobiet, ona po prostu nie podkreślała tych zalet. Jego była żona Jaclyn malowała się godzinami, zanim pokazała się ludziom na oczy. To, że Lauren nie wyglądała jak te wszystkie wypielegnowane kobiety, było na swój sposób urocze.

- Czuję się okropnie, że zniszczyłam ci koszulę. Pozwól mi zapłacić rachunek z pralni - zaproponowała.

Travis zaprotestował, mówiąc, że nie trzeba, ale ona nie chciała przyjąć odmowy.

- Nalegam, naprawdę. Jest tylko jeden problem...

Sposób, w jaki przygryzła dolną wargę, wydał mu się hipnotyzujący. I bardzo zmysłowy. Czując ukłucie w dole brzucha, wpatrywał się w nią nieprzerwanie.

- Poprosiłabym cię, żebyś mi przysłał rachunek, ale nie wiem, gdzie będę mieszkać. Wiem tylko, że muszę się stąd

wkrótce wyprowadzić...

Travis kątem oka zauważył Fentona. Stał na skraju parkietu i czekał na swoją kolej. Co dziwne, Travis wcale nie był tak chętny jak na początku piosenki do tego, żeby zostawić Lauren. Skierował się więc w przeciwną stronę.

- Muszę się stąd wydostać - wyrzuciła z siebie, wyglądając, jakby miała napad klaustrofobii.

Travis zastanawiał się, ile kieliszków szampana wypija w trakcie tego popołudnia.

- Źle się czujesz? - zapytał.

- Tak. I jestem zmęczona - przyznała się. - Zmęczona życiem.

Travis znów się zorientował, że patrzy w jej duże, hipnotyzujące oczy i pyta ją niemal wbrew swojej woli:

- Czy mogę coś zrobić, żeby ci pomóc?

- Mógłbyś się ze mną ożenić i zakończyć tę farsę.

Zachwiał się. Jak do tej pory były to najszybsze oświadczenia, jakie złożyła mu kobieta, której praktycznie nie znał. Widząc jego reakcję, Lauren zaczerwieniła się.

- Nie martw się, tylko żartowałam - powiedziała, śmiejąc się nerwowo. - Nie żądam, broń Boże, niczego aż tak drastycznego. Mógłbyś po prostu pomóc mi znaleźć mieszkanie. Biorąc pod uwagę okoliczności, nie chcę już tutaj mieszkać, a dostępne

mieszkania do wynajęcia w tym mieście wyglądają koszmarnie.

Jej oczy zalśniły łzami zmiękczającymi mur, który Travis tak bardzo starał się wznieść wokół swojego serca. Czując, jak Lauren drży w jego ramionach, przeklął swój brak delikatności.

Najwyraźniej nie potrafiła ukrywać swoich uczuć tak jak inne kobiety. Wszystko było u niej widać jak na dłoni. Domyślał się, że tego dnia mogła być szczególnie wrażliwa.

Ostatni raz Travis widział tak bezbronną istotę zza celownika swojego colta kaliber 45. I mimo że ten paskudny szop prac niszczył ogród jego matki, nie miał serca go zastrzelić. Na dodatek to bezczelne zwierzę było tak szczęśliwe, że może dalej swobodnie królować na podwórku, że praktycznie uznało Travisa za swojego pana.

W jego głowie rozległ się sygnał ostrzegawczy. Dzwonki, światełka i gwizdki, wszystko naraz. Travis był człowiekiem, który dużo wysiłku wkładał w utrzymanie emocjonalnego dystansu pomiędzy sobą i płcią przeciwną. Od czasu rozwodu uważał wszystkie kobiety za istoty zimne, wyrachowane i lubiące manipulować. Choć z drugiej strony trudno mu było określić tę zwykłą nauczycielkę angielskiego tymi samymi słowami co kobietę, która cztery i pół roku temu doprowadziła jego dumę i portfel do ruiny.

Nagle zaczął się zastanawiać, jak Lauren wyglądałaby bez

tego surowego koka, i musiał się powstrzymać, żeby nie wyjąć jej z włosów tych wszystkich spinek. Kiedy w tańcu na moment położyła mu głowę na ramieniu, natychmiast przemienił się z niechętnego partnera w obrońcę. Czując jej ciepły oddech przy swojej szyi, trzymał ją blisko, aż ucichły ostatnie takty walca. Kiedy spojrzała na niego, zauważył, że jej rzęsy są podejrzanie wilgotne. Poczuł, jak coś ściska go w gardle.

- Wydaje mi się, że mógłbym tymczasowo rozwiązać twój problem mieszkaniowy - powiedział, unosząc kciukiem jej twarzku sobie i znów ulegając urokowi jej wielkich zielonych oczu. - Ale jestem ostatnią osobą, która komukolwiek pomoże znaleźć męża.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Lauren zarzuciła Travisowi ramiona na szyję i pocałowała go na oczach wszystkich zaproszonych gości. Nikt nie był bardziej od niej samej zaskoczony tym gestem.

Może tylko Travis.

Nie był to długi, głęboki, hollywoodzki pocałunek, jednak Travis nigdy nie sądził, że ta krótka chwila, w której zasmakował jej zadziwiająco słodkich warg, może zniszczyć wszystkie jego iluzje na temat panny Hewett. Smakowała szampanem i dziką pokusą. Pod tą nieupiększowaną warstwą tkwiła obietnica namiętności. Niespodziewana myśl, że pod tymi wszystkimi warstwami materiału może nosić coś uwodzicielskiego, była dla niego równie intrygująca jak sam pocałunek.

Travis stał na parkiecie, wpatrując się w Lauren, jakby ją widział po raz pierwszy. To jego własna reakcja, bardziej niż sam pocałunek, wstrząsnęła nim do głębi. Nagle poczuł, że wzbiera w nim płomień.

- Kiedy mogę go zobaczyć?

Przez moment Travis sądził, że Lauren składa mu jakąś nieprzyzwoitą propozycję, ale po chwili zdał sobie sprawę, że mówi o domku, który jej zaproponował. Jedno spojrzenie na wiktoriański salon Barbary Aberdeen sprawiło, że zwątpił, czy



jego spartańskie warunki będą odpowiadać jej córce.

- Nie musisz się do niczego zobowiązywać, dopóki go nie zobaczysz - ostrzegł ją.

- Chciałabym tylko, żeby była bieżąca woda.

Pełen nadziei uśmiech Lauren malował się również w jej oczach lśniących z podniecenia. Travis nie chciał, żeby miała jakiegokolwiek złudzenia.

- Kilka lat temu zainstalowaliśmy wszelkie nowoczesne urządzenia, ale raczej nie jest tam zbyt czysto. Pewnie wszystko pokrywa kilkucentymetrowa warstwa kurzu.

- Mop i ścierka nie są mi obce - zapewniła go.

- Myszy wprowadziły się tam przed tobą... Lauren nawet nie mrugnęła.

- Kupię kota.

Właśnie pojawiła się przed nią najbardziej niespodziewana okazja na świecie. Miała zamiar skorzystać z niej bez wahania. Czowała, że hormony zawładnęły jej zdrowym rozsądkiem, ale zdawała sobie sprawę, że nie pociąga Travisa bardziej, niż Fenton Marsh pociągał ją.

A jednak, kiedy tak nagle przycisnęła usta do jego warg, wydawało jej się, że poczuła przyspieszone bicie jego serca. Myśl, że właśnie zaszokowała lokalnego playboya, wywołała uśmiech na jej twarzy. Lauren miała zamiar zaszokować całą społeczność,

zanim zmieni się z poczwarki w motyla.

- Kiedy mogę po ciebie przyjechać i zawieźć cię tam? - zapytał Travis.

Ogromną przyjemność sprawiło Lauren to, że Sylvia Porter usłyszała to pytanie. Zastanawiała się tylko, czy ta głupia gęś skojarzy to, co brzmiało jak zaproszenie na randkę, z faktem, że wcześniej złapała ten nieszczęsny bukiet.

Lauren nie była aż tak przesadna. Była jednak gotowa na poważne zmiany w swoim życiu, a to wymagało wiary.

- Kiedy będziesz miał czas. W zeszłym tygodniu zaczęły się szkolne wakacje, więc mogę się dostosować - powiedziała, starając się, żeby zabrzmiało to lekko.

- W takim razie wpadnę po ciebie w poniedziałek rano, bo przez resztę weekendu będę poza miastem - odpowiedział.

Cudownie. To da Lauren czas, żeby wyprawić nowożeńców i złapać oddech, zanim zaczną pakować walizki. Jeżeli domek nie okaże się kompletną katastrofą, postanowiła wprowadzić się tam jak najszybciej. Najpiękniejszym prezentem ślubnym, jaki mogła dać swojej matce, będzie prywatność po ich powrocie z rejsu.

- Jesteśmy umówieni - powiedziała na tyle głośno, żeby Sylvia Porter mogła usłyszeć.

Mimo że Lauren była wyczerpana po tym, jak odwiozła matkę i Henry'ego na lotnisko i posprzątała cały dom po przyjęciu,

w jej głowie kłębiło się tyle myśli i planów, że długo nie mogła zasnąć. Stała więc przed swoją szafą i zaczęła krytycznie przyglądać się jej zawartości. Wszystko, co posiadała, było gustownym połączeniem granatu, czerni i beżu. Mimo że kochała i podziwiała swoją matkę, chodzenie z nią przez całe lata po zakupy najwyraźniej stłumiło u Lauren zmysł przygody. Często wracała ze sklepu ubrana jak dużo starsza kobieta.

Zdecydowała, że lato to najlepsza pora, aby odkryć siebie na nowo, nie przejmując się tym, co pomyślą uczniowie i koledzy z pracy. Zaczęła więc odkładać na bok najbardziej poważne stroje, które postanowiła oddać biednym. Pierwsza znalazła się tam bardzo praktyczna koszula nocna z mikroskopijnym dekoltem wykończonym koronką, którą ciocia Hattie podarowała jej na Gwiazdkę. Wprawdzie nie czuła się jeszcze gotowa na różowe boa, ale w skrytości ducha marzyła o satynowej koszulce i satynowym szlafrocuku, którymi zastąpiłaby dotychczasowe, uszyte z flaneli. Któregoś dnia to zrobi. Na razie musi się pozbyć ubrań nijakich. Wkrótce na stosie znalazły się zwykłe sweterki, poważne koszule, konserwatywne spódnice i sukienki o długości znacznie poniżej kolan. Czystka objęła prawie wszystko, ale Lauren nigdy w życiu nie czuła się bardziej wolna.

A wolność wymagała świętowania. Po raz pierwszy, odkąd sięgała pamięcią, była sama w domu i postanowiła

przypieczętować swój pierwszy świadomy akt buntu spaniem nago.

Kiedy obudziła się nazajutrz, to swoją nagość winiła za erotyczny sen, w którym główną rolę odgrywał wysoki blondyn z szarymi oczami przywodzącymi na myśl mgłę unoszącą się nad górskimi szczytami...

Lauren traktowała sny tylko jak projekcję marzeń. A jednak, kiedy zadzwoniła do swojej przyjaciółki Suzanne, żeby podzielić się wieścią, że chce się zmienić, pomyślała, że chce to zrobić dla Trávisa.

- Nareszcie! - krzyknęła Suzanne. - Odkurz swoją kartę kredytową. Zaraz u ciebie będę.

Suzanne Venice, przyjaciółka Lauren, która wyszła za mąż jako ostatnia, w pełni poparła jej plany rozpoczęcia wszystkiego od nowa. Jako wolnomyślicielka i prawdziwa weteranka populacji pracującej wierzyła, że kobieta zdaje sobie sprawę, czego w życiu chce, dopiero w okolicach trzydziestki. Chętna i gotowa do pomocy pojawiła się w progu niespełna godzinę później, niosąc naręczę pism o modzie. Była z nią młoda kobieta w skórzanym topie i dzinsowej spódnicy.

- To moja siostrzenica Claire, która przyjechała do nas w odwiedziny na kilka dni. Właśnie skończyła szkołę kosmetyczną. Powiedziałam jej, że jesteś gotowa na radykalną zmianę.

Taka proklamacja wywołałaby u słabszej kobiety dreszcze. Doświadczenie Lauren w zakresie pielęgnacji urody ograniczało się do podcinania włosów u pani Castone, która strzygła ją od czasów liceum, jak zresztą każdą ciemnowłosą kobietę w mieście. W efekcie większość kobiet w Pinedale wyglądała tak samo, a te bardziej nowoczesne musiały jeździć gdzie indziej.

Claire wyglądała zdecydowanie nowocześnie. Jej nastroszone we wszystkich kierunkach blond włosy przypominały Lauren jeżozwierz. Pocieszało ją tylko to, że właściwie wyglądały całkiem nieźle i pasowały do właścicielki. Kiedy Suzanne przeglądała czasopisma, Claire przyglądała się twarzy i włosom Lauren jak chirurg mający wykonać swoją pierwszą operację.

- Ufasz mi? - zapytała, robiąc balon z gumy do żucia.

Lauren pokiwała głową i skrzyżowała za plecami palce, kiedy Claire usadziła ją na środku kuchni i wzięła do ręki nożyczki.

- Tylko nie za krótko - powiedziała błagalnie, zaciskając oczy.

Jej włosy nie były może ostatnim krzykiem mody, ale Lauren była z nich dumna. Kiedy pół godziny później otworzyła oczy, ujrzała kuchenną podłogę pokrytą stosem lśniących, ciemnych loków. Przejechała dłonią po odkrytym karku i omal nie krzyknęła z przerażenia.

- Wyglądasz wspaniale - zapewniła ją Suzanne.

Lauren czuła, jak gardło ściska jej się z żalu. Wiedziała, że przyjaciółka powiedziała by to samo, nawet gdyby jej siostrzenica ogoliła ją na łyso. Claire podała jej lusterko.

- No i co?

Lauren nie wiedziała, co myśleć. Jej włosy były o wiele krótsze, niż chciała. Z tyłu były podcieniowane, żeby nadać im większą objętość, a z przodu nieco dłuższe, żeby podkreślić twarz w kształcie serca. Fryzura wydobywała naturalne jaśniejsze pasemka, a dłuższe kosmyki nadawały jej kobiecego charakter. Lauren wyglądała w niej dużo młodziej i dużo bardziej stylowo.

- Mogę ci pokazać, jak je nastroszyć, żeby wyglądały tak jak moje - zaproponowała Claire.

Lauren przełknęła ślinę na samą myśl. Do tej chwili nie zdawała sobie nawet sprawy, jak wiele ukrywa za długimi włosami i konserwatywnym ubraniem.

- Podoba mi się tak, jak jest - ogłosiła zdziwiona tym, że naprawdę tak myśli.

Uśmiechając się szeroko, Suzanne zatarła z radością ręce.

- A teraz podkreślimy te twoje wspaniałe oczy.

Wyciągnęła mały papierowy woreczek z wnętrza swojej ogromnej torby i rozsypała jego zawartość na kuchennym stole. Ku przerażeniu Lauren przed jej oczami pojawił się cały asortyment

kosmetyków. Bojąc się wyglądać równie groteskowo jak niektóre dziewczęta w jej klasie, zazwyczaj ograniczała makijaż do blad różowej szminki i muśnięcia koniuszków rzęs tuszem w poważnym brązowym kolorze.

Dzisiaj jednak całkowicie poddała się przyjaciółce, wdzięczna za pomoc. W pamięci zapisywała sobie wszystkie elementy swojego nowego makijażu: szara kredka do oczu, gustowna kombinacja szarobrązowego i zielonkawobłękitnego cienia do powiek oraz ciemny tusz do rzęs faktycznie wydobyły oczy Lauren. Muśnięcie różu podkreśliło wysokie kości policzkowe, a szokujący fiolet w całej okazałości ukazał jej pełne usta, które poruszyły się w niepewnym uśmiechu, kiedy Lauren przyglądała się efektom przemiany. Nagle ta młoda dziewczyna, w jaką się przemieniła, obcinając włosy, stała się bardzo dorosła. Prawie nie mogła poznać samej siebie.

- No dobrze, a teraz pora na zakupy - ogłosiła Suzanne.

Mimo że wyraz twarzy przyjaciółki zdecydowanie za bardzo przypominał jej doktora Frankenstein, Lauren była jej wdzięczna za propozycję. Claire odmówiła przyjęcia zapłaty za zrobienie fryzury, stwierdzając, że wolałaby, żeby Lauren poleciła ją innym.

- Ale dam się zaprosić na piwo przed wyjazdem - dodała później, kiedy już zbierała swoje rzeczy.

- Jesteśmy umówione - obiecała Lauren.

Pomimo wdzięczności, jaką do niej czuła, ucieszyła się, że Claire nie może iść z nimi na zakupy, bo jeśli to, co miała na sobie, było jakąś wskazówką, najprawdopodobniej ubierała się w najmodniejszych sklepach dla młodzieży. I chociaż motyl na jej prawym ramieniu był naprawdę uroczy, Lauren nie zamierzała dać się zaciągnąć do salonu tatuażu.

Suzanne nie chciała słyszeć o odwiedzeniu lokalnych sklepów, więc pojechały do pobliskiego miasteczka turystycznego Jackson Hole, gdzie sklepy dumnie eksponowały niepowtarzalne fasony dla przebywających tam gwiazd filmowych i milionerów. Kiedy Lauren wyraziła swoje obawy związane z kosztami takiego przedsięwzięcia, jej przyjaciółka szybko ustawiła rzeczy we właściwej perspektywie.

- Elegancja nie jest tania. Poza tym nie musisz wykupić całego sklepu, a w kilka fantastycznych strojów warto zainwestować. Mam nadzieję, że następnym razem, kiedy będziemy się wybierać po zakupy, będziemy szukać dla ciebie sukni ślubnej.

To przekonało Lauren ostatecznie. Ponieważ tak długo mieszkała w domu z matką, udało jej się zaoszczędzić sporą część pensji, poczuła więc, że może sobie pozwolić na taką niefrasobliwość. Dwie godziny później położyła stos ubrań na ladzie i z myślą o zbudowaniu nowego życia z mężczyzną, który



będzie ją kochał i doceniał, przyglądała się, jak sprzedawca pakuje to, co wybrała: koszmarnie drogie dzinsy, brązową letnią sukienkę w kratę, w której czuła się jak bardzo młoda dziewczyna, zestaw topów, klasyczne zwężane spodnie, buty oraz jedną ponadczasową czarną sukienkę.

Kiedy wyszły ze sklepu, było już ciemno, a Lauren czuła się jak gwiazda filmowa.

Travis, tak jak obiecał, pojawił się w poniedziałek wcześnie rano, aby zabrać Lauren do starego domku swojego dziadka. Zaproponował jej wynajęcie go za darmo, jedynie za to, że będzie o niego dbać i przegoni myszy, ale Lauren się nie zgodziła. Travis podejrzewał, że nie chce, żeby ktokolwiek pomyślał, że jest utrzymanką.

Ta myśl wywołała uśmiech na jego ustach, kiedy szedł ładnie utrzymanym podjazdem do frontowych drzwi Lauren. Po przyjęciu weselnym, które odbyło się w ostatni czwartek, Travis starał się nie myśleć o tym spontanicznym pocałunku, którym obdarzyła go Lauren. Doszedł do wniosku, że przecenia jego znaczenie. Po prostu go zaskoczyła. Dzisiaj będzie lepiej nad sobą panował.

Kiedy Lauren otworzyła mu drzwi, zamarł. Nie byłby bardziej zdziwiony, gdyby stanęła przed nim nago. Z otwartymi ustami wpatrywał się w nią, nie wiedząc, jak ma zareagować.

- Wyglądasz inaczej. Coś zrobiłaś?

Zastanawiał się, czy wzięła udział w jednym z tych telewizyjnych programów, które dokonywały kompletnych przemian brzydkich kaczątek w łabędzie. Taka zmiana nie mogła być spowodowana tylko włożeniem innych spodni. Uśmiech, który mu posłała, zawrócił mu w głowie i sprawił, że poczuł się wyższy o kilka centymetrów.

- Obcięłam włosy - stwierdziła. - Podoba ci się?

- Z reguły nie podobają mi się krótkie włosy u kobiet - przyznał szczerze.

U niej jednak wyglądały świetnie. Miał ochotę wsunąć w nie palce i sprawdzić, czy rzeczywiście są takie miękkie i lśniące, jak wyglądają. Widząc, jak kąciki jej ust opadają, zorientował się, że zranił jej uczucia. Nie miał takiego zamiaru. Jego matka nauczyła go, jak być dżentelmenem, więc pospiesznie rzucił się naprawić swój błąd.

- Ale ty wyglądasz w nich dobrze. Powiedziałbym nawet, że wyglądasz wspaniale.

Zadowolony, że nie musiał kłamać, zastanawiał się, jak to możliwe, że prosta zmiana fryzury i nowe ubrania potrafią z szarej myszki zrobić kwitnącego Kopciuszka. Przypomniawszy sobie jednak, że nie powinien kobiety o nic pytać. Jego była żona jasno dała mu do zrozumienia, że każda decyzja dotycząca jej ciała należy tylko i

wyłącznie do niej.

Włączając w to decyzję, czy będzie nosiła jego dziecko, czy nie...

Jaclyn nie była osobą, która chciałaby się zakopać w stosie pieluch albo biegać za jakimś niewdzięcznym bachorem. Okłamała go, że ma dni niepłodne, a potem użyła ciąży jako pretekstu, by go nakłonić do małżeństwa. W końcu zaś dokonała aborcji bez jego zgody.

Travis nigdy w swoim życiu nie czuł się bardziej bezsilny. Ani bardziej wściekły.

Ani bardziej zraniony.

Zalały go wspomnienia tamtego tragicznego dnia. Do dziś musiał się odwracać, kiedy widział ojców bawiących się z dziećmi w parku. Albo ojca uczącego swoją „małą księżniczkę” jazdy na rowerze. Albo młodych rodziców bawiących się z dzieckiem w chowanym. Travis potrząsnął głową, próbując odpędzić te złe myśli. W tym czasie Lauren zamknęła za nimi drzwi.

- Niewielu ludzi zamyka drzwi na klucz - zauważył.
- Wiem, ale w dzisiejszych czasach nie każdemu można ufać.

Travis w pełni się z nią zgadzał. Czasami potwory miały ładne, zwodnicze buzie. Dobrze o tym wiedział.

Kiedy szli do jego pikapa, delikatny wietrzyk przyniósł ku niemu zapach jej jaśminowych perfum. Ich spojrzenia spotkały się.

Travis znów zagubił się w jej oczach koloru pierwszych liści pojawiających się na wiosnę. Był nimi tak zafascynowany, że niemal zapomniał o oddychaniu.

Tamtego dnia na parkiecie musiał odnaleźć jej talię pod licznymi warstwami szyfonu. Dzisiaj jednak Lauren nie próbowała ukryć swoich apetycznych kształtów. Obcisły top w kolorze bladej cytryny był podniecająco wsunięty w spodnie. Same spodnie nie były jakoś szczególnie seksowne, ale sposób, w jaki opinały biodra, sprawiał, że Travis miał ochotę je z niej ściągnąć.

Halo, chwileczkę! - upomniał się w duchu. To nie jest frywolna kobieta szukająca zabawy. Jasno określiła, że chce się ustatkować. Do diabła, nie jestem nawet pewien, czy żartowała wtedy, kiedy prosiła mnie, żebym się z nią ożenił. A ty, kowboju, jesteś równie chętny, żeby znów zawiązać sobie na szyi ten sznur, jak skazaniec stojący na szubienicy...

Z tą myślą Travis specjalnie utrzymywał rozmowę w lekkim tonie, podczas gdy samochód przemierzał dystans między miastem a ranczem. Umiejscowione u podnóża gór i położone na obydwu brzegach malowniczej rzeki ranczo było w rodzinie Banksów od pokoleń i dla Trávisa było wszystkim. Ta ziemia była częścią niego, tak samo jak szpik w kościach.

Pomimo rad prawnika Travis pozwolił Jaclyn zabrać wszystko, co chciała, oprócz rancza. Jako kobieta pozbawiona

sentymentów i wrażliwości na piękno natury Jaclyn chciała podzielić majątek, gdy tylko obliczyła jego wartość jako nieruchomości. Nie mogła zrozumieć, jak ktoś może wkładać tyle czasu i fizycznego wysiłku w utrzymanie go, skoro sprzedaż rozwiązałaby wszelkie problemy finansowe i to na lata. W krótkim czasie zorientowała się, że życie żony ranczera nie jest tak luksusowe, jak się spodziewała. Tak więc zostawiła je równie szybko, jak wyszła za mąż.

Zapach perfum Lauren o szczególnej, zalotnej nucie wypełniał wszystkie przerwy w rozmowie i powstrzymywał go od zagłębiania się zbyt głęboko w stare wspomnienia. Lauren była tak podekscytowana faktem, że wreszcie zamieszka samodzielnie, że nie zwracała uwagi na wrażenie, jakie wywiera na Travisie. Pogratulował sobie w myśli, że wynajął na weekend kogoś, kto posprzątał. Nie przejmował się tym, czy Lauren wynajmie domek, czy nie, ale chciał, żeby miejsce, które tak kochał, zrobiło na niej jak najlepsze wrażenie. Godziny, który spędził z dziadkiem w tym domku, należały do najpiękniejszych wspomnień z dzieciństwa.

Niepotrzebnie się martwił. Lauren zakochała się w tym miejscu w chwili, kiedy na nie spojrzała.

- Jest cudownie! - krzyknęła, jakby ich oczom ukazał się Tadź Mahal, a nie skromna mała chatka, która była cierniem w oku jego żony.

Widać było, że jest to domek zbudowany własnymi rękami, ale dzięki temu podobał się Lauren jeszcze bardziej. Kiedy mówiła z entuzjazmem, jak chciałyby udekorować okna i jakie meble będą najprzytulniejsze przed kamiennym kominkiem, nie mógł powstrzymać uśmiechu.

Odwróciła się do niego, żeby wyrzucić na zewnątrz i popatrzeć na góry. Ostro rysujące się w oddali szczyty nie robiły jednak na nim takiego wrażenia jak jej sylwetka na tle okna. Było mu zadziwiająco trudno powstrzymać się przed podejściem, objęciem jej w pasie i wspólnym podziwianiem widoku.

- Okno jest centralnym punktem salonu, nie sądzisz? Czy będziesz miał coś przeciwko temu, żebym wbiła w ściany kilka gwoździ? Obiecuję, że będę używać tylko małych.

Travis wiedział, jaką przyjemność sprawiłoby jego dziadkowi to, że jego domek tak się komuś podoba.

- Wbijaj, ile chcesz - powiedział, próbując oddalić od siebie myśl, żeby rozebrać tę kobietę i kochać się z nią na starej kanapie pod ścianą.

Oczy Lauren zaświeciły i podziękowała mu, obiecując, że postara się zachować charakter tego miejsca, kiedy będzie je urządzać.

- Możesz zatrzymać wszystkie meble, jeśli chcesz. Te, których nie będziesz chciała, zabiorę. Już tak dawno nikt tu nie

mieszkał, że nawet nie umiem powiedzieć, ile wyniesie twój rachunek za elektryczność. Ale biorąc pod uwagę małą przestrzeń, nie powinien być duży.

Nie mając zamiaru przejmować się drobnymi niedogodnościami, skoro samo miejsce spadło jej z nieba, Lauren oddaliła jego niepokoje jednym olśniewającym uśmiechem. Mrugnięcie, które mu przesłała, było tak nieoczekiwane, że kompletnie go zaskoczyło i zastanawiał się nawet, czy go sobie nie wyobraził.

- Nie martw się tym. Mam nadzieję, że przed zimą się stąd wyprowadzę. Planuję tu mieszkać tylko do czasu, aż wyjdę za mąż.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Travis rzucił jej tak zdziwione spojrzenie, jakby właśnie powiedziała, że wybiera się następnym statkiem na Marsa. To, że jej stwierdzenie tak go zaskoczyło, było wręcz obraźliwe. Po raz pierwszy tego dnia zeszywniała w jego obecności. Może nie mogła się mierzyć z modelkami, z którymi podobno się spotykał, ale przez ostatnie kilka dni doszła do wniosku, że mężczyzna może się z nią pokazać bez wstydu.

- Nie wiedziałem, że jesteś zaręczona - powiedział. Lauren zrobiła ruch ręką, jakby chciała odgonić coś nieznaczącego.

- Nie jestem. Niestety nie mogę powiedzieć, że spotkałam już tego szczęściarza. - Postanowiła utrzymać rozmowę w lekkim tonie. - Ale wierzę, że sekretami osiągnięcia sukcesu są dobrze przygotowane plany.

Wyglądało na to, że z ulgą przyjął informację, że to nie jego ma na myśli. Zapytał więc z rozbawieniem:

- Panno Hewett, chce pani powiedzieć, że ma pani zamiar przyjmować tutaj mężczyzn?

Wchodząc w swoją rolę, Lauren zatrzepotała w odpowiedzi rękami, choć ton, którym mu odpowiedziała, był jak najbardziej współczesny.

- Właśnie to chciałam powiedzieć. Czy ma pan coś przeciw



temu?

Jej bezpośredniość wprawiała go w zakłopotanie. Ku swojemu zaskoczeniu Travis poczuł coś w rodzaju ulgi, słysząc, że nie jest jeszcze zaręczona. Ponieważ zaś wątpił, żeby kobieta o tak nieskalanej reputacji urządała dzikie przyjęcia, nie miał obaw przed wręczeniem jej kluczy. Z wyjątkiem tej, że nie udało mu się przestać o niej myśleć od czasu tamtego nieszkodliwego pocałunku sprzed kilku dni.

- Oczywiście, że nie - zapewnił ją, mrugnawszy okiem w odpowiedzi.

Lauren wyciągnęła rękę, żeby przyjąć klucz. Był jej drogą do wolności. Pięciomilowe oddalenie od miasta może nie wystarczy, żeby uwolnić się od miasteczkowych plotkarzy, ale przynajmniej zapewni jej poczucie prywatności i niezależności.

Jej własne miejsce! Jak to słodko brzmiało w uszach kobiety, która właśnie uniezależniła się po raz pierwszy w swoim życiu. Świat, który jeszcze kilka dni temu wydawał się smutny i nudny w swojej przewidywalności, teraz rozbłysnął nieskończonymi możliwościami.

W trakcie drogi powrotnej Lauren milczała. Była zbyt zajęta myśleniem o urządzeniu swojego nowego domu, by zauważyć ukradkowe spojrzenia, jakie rzucał jej Travis.

Nie brała go nawet pod uwagę jako potencjalnego kandydata. Wprawdzie kolana miękły jej przy każdym spojrzeniu na niego, ale zdawała sobie sprawę, że nie jest to mężczyzna dla niej. Miał za sobą ciężkie przejścia, a ona nie czuła się na siłach konkurować z tabunem innych, dużo piękniejszych kobiet.

Ułożywszy sobie wszystko w odpowiedniej perspektywie, zwróciła się do Trávisa jako do przyjaciela.

- Mógłbyś mi powiedzieć, gdzie jest najlepsze miejsce w tym mieście, żeby spotkać wolnych mężczyzn?

Travis gwałtownie ruszył kierownicą, żeby ominąć królika.

- Chodzi ci o jakieś inne miejsce niż kościół albo lokalna pralnia? - zapytał.

Lauren przewróciła oczami.

- Chodzi mi o jakiś bar.

- Alibi - powiedział niechętnie. - Jeśli szukasz jednonocnej przygody.

Wprawdzie chodziło jej o coś więcej, ale stwierdziła, że nie zaszkodzi się tam pokazać. Przecież nie musi od razu iść z pierwszym lepszym do łóżka. Pokaże się tam i da wszystkim miejscowym kawalerom do zrozumienia, że jest wolna i poszukująca.

Lauren odwróciła głowę w stronę okna i zaczęła snuć wizje świetlanej przyszłości, nie zauważając zawodu w oczach Trávisa.

Lauren spojrzała w lustro po raz ostatni, po czym wyszła z domu. Bała się iść do baru sama, więc zadzwoniła do Suzanne po moralne wsparcie. Niestety przyjaciółka była już umówiona, ale zaproponowała jej towarzystwo Claire. Spotkały się na parkingu przed barem tuż po dziewiątej.

Ubrana w to samo, co ostatnio, Claire w najmniejszym stopniu nie czuła się onieśmielona. Wydawała się nawet zadowolona, gdy rozległy się liczne gwizdy i okrzyki pod ich adresem, gdy weszły.

- Podoba mi się tutaj - powiedziała, po czym usiadła na najbliższym krześle i zapaliła papierosa.

Lauren ledwo słyszała, co mówi Claire, przebijając się przez hałas, jaki wytwarzał niezbyt utalentowany zespół.

- Tequila! - zakrzyknął tłum, wtórując refrenowi piosenki.

Lauren zaczęła poruszać stopą w takt muzyki. Bar wypełniony był po brzegi. Nie udało jej się zwrócić uwagi barmana, więc zdziwiła się, kiedy młoda dziewczyna w fartuszkach dłuższym od spódnicy pojawiła się przy nich z dwoma drinkami w wysokich szklankach.

- To od wielbicieli - powiedziała, stawiając je na stoliku.

Drinki były tak mocne, jakby składały się wyłącznie z alkoholu. Przyzwyczajona do swojej niewidzialności Lauren nie wiedziała, jak zareagować na to, że znalazła się w centrum uwagi.

Mężczyźni wyciągali szyje, żeby móc się jej dokładniej przyjrzeć.

Claire postanowiła pomóc jej cieszyć się tą chwilą.

- Pij - powiedziała, stukając szklanką w jej szklankę i rzucając spojrzenie w stronę dwóch przystojniaków grających w bilard. - Tequila!

- Ta kobieta ma rozum gęsi - zamruczał Travis pod nosem. Siedząc na stołku barowym, dobrze widział całe wnętrze Alibi. Przypomniawszy sobie, że wpadł tutaj tylko na szybkiego drinka, a nie po to, żeby sprawdzić, co robi Lauren. Na pewno nie po to. Nie pojechał za nią do Alibi zaraz po tym, jak zauważył, że wychodzi. Po prostu miał ochotę wyjść na miasto w tym samym czasie co ona.

Do diabła, Lauren naprawdę wyglądała seksownie w tej delikatnej, powiewnej sukience ze śmiesznie szerokim paskiem, który podkreślał jej szczupłą talię. Dopasowana do niej torebka i buty były zwykłym marnotrawstwem, ponieważ żaden ze śliniących się przy sąsiednich stolikach mężczyzn nie był w stanie tego docenić.

Poczuł przyływ adrenaliny i instynktu opiekuńczego. Im szybciej ją stąd zabierze, tym lepiej.

Zauważył, jak Lauren śmieje się, wirując na parkiecie. Piosenka się skończyła, a jej nie udało się nawet wrócić do stolika,

kiedy kolejny mężczyzna poklepał ją po ramieniu i poprosił do tańca.

- Ta pani jest ze mną - mruknął groźnie wysoki kowboj, który wcześniej postawił jej i Claire drinki.

Lauren nie miała jednak zamiaru ograniczyć się tylko do jednego kandydata tak wcześnie wieczorem.

Uśmiechnęła się do niego słodko, żeby sobie nie pomyślał, że postawienie im drinków było stratą pieniędzy.

- Następny taniec będzie dla ciebie - obiecała.

Kiedy tańczyła, Claire rozmawiała z jednym z grających w bilard, który wpadł jej w oko. W pewnym momencie postanowiła z nim wyjść. Lauren pomachała jej na pożegnanie, idąc w stronę stolika, na którym stała teraz cała bateria drinków. Z zaskoczeniem dostrzegła tam Travisa marszczącego z niezadowoleniem brwi.

- Bierz płaszcz - warknął, przysuwając swoje krzesło do jej, żeby nie musieć krzyczeć. - Zabieram cię do domu.

- Mam własny samochód.

Wymawiała każde słowo z przesadną dokładnością, żeby się nie zorientował, że już trochę za dużo wypila. Była pewna, że najlepszym na to lekarstwem było spalenie nadmiaru alkoholu na parkiecie.

- Możesz zostawić swój samochód.

Lauren potrząsnęła głową. Nie chcąc okazać niewdzięczności

tym wszystkim, którzy w ciągu ostatniej godziny wydali pieniądze na drinki dla niej, wzięła po łyku z każdego. Alkohol zaczął już działać na jej ciało nieprzyzwyczajone do czegoś więcej niż okazjonalny kieliszek cherry.

Travis czuł na sobie spojrzenie kilku mężczyzn. Przywołał więc na twarz neutralny uśmiech. Specjalnie przysiadł się do stolika Lauren w momencie, kiedy wielki kowboj poszedł do łazienki, a jej uparta odmowa groziła, że cały jego przemyślany plan legnie w gruzach.

- Zostań jeszcze, laleczko - wtrącił ogorzały mężczyzna siedzący przy sąsiednim stoliku. - Odwiozę cię do domu, kiedy będziesz chciała.

Mięsista ręka spoczęła na ramieniu Lauren.

- Zapomnij o tym, koleś. Ona wraca do domu ze mną - odpowiedział wrogi głos ogromnego kowboja. Najwyraźniej skończył już swoje sprawy w łazience i nie spodobało mu się, że może zostać wysadzony z siodła.

Facet przy sąsiednim stoliku, mimo że był mniejszy i nie tak potężnie zbudowany, również nie wyglądał na słabeusza. Kiedy wstał i kopnął krzesło na bok, Travis rozpoznał w nim Tossa Weavera. Sławę zdobył w tym lokalu, rzucając swojego rywala w konkursie siłaczy poprzez ring. Do dziś tamten mężczyzna pozostawał niepełnosprawny.

- Nie ma powodu do... - zaczęła Lauren.

- Zamknij się! - powiedział Toss, nawet na nią nie patrząc.

Travis nie miał zamiaru czekać na to, co będzie dalej.

Dyskretnie odciągnął Lauren od stolika.

Chwilę później kowboj przewrócił stół, rozlewając wszystko.

Travis chwycił Lauren za nadgarstek i pociągnął za sobą.

- Co ty robisz? - zaprotestowała.

Oto dozgonna wdzięczność damy w niebezpieczeństwie, pomyślał Travis, ciągnąc ją za sobą poza niebezpieczny obszar w stronę parkietu.

Hałas przekleństw, łamanych stołów i rozbijanego szkła zgromadził natychmiast tłum widzów. Zespół grał dalej, nie zwracając na nic uwagi.

Znak wyjścia awaryjnego świecił się lekko w ciemności w odległości kilku kroków. Travis objął ją mocno i wyprowadził na zewnątrz.

Chłodne powietrze uderzyło w nich odświeżającą falą. Jej kocie oczy rozszerzyły się w zdumieniu. Aż trudno było sobie wyobrazić, że jeszcze kilka dni temu Travis uważał tę kobietę za zupełnie zwyczajną. I że zaproponował jej pomoc z wyłącznie braterskich pobudek.

Przyglądając się jej zaróżowionej twarzy w blasku księżyca i nadjeżdżających świateł policyjnych radiowozów, zorientował się

zaskoczony, że jego uczucia do niej nie miały nic wspólnego z braterskimi. I to go przestraszyło o wiele bardziej niż jakikolwiek neandertalczyk, który mógłby na niego czekać w barze.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Nie wiedząc, co zrobić z uczuciami, które w nim obudziła, Travis zamruczał:

- Kobieto, dlaczego kończę obłany płynami za każdym razem, kiedy jesteś blisko parkietu?

Lauren skrzywiła się, patrząc na niego.

- Może dlatego, że zawsze wchodzisz mi w drogę. Travis zrobił krok do tyłu.

- Biorąc pod uwagę to, co czujesz, rozumiem, że zwykle „dziękuję” nie wchodzi w grę? - zapytał oburzony.

Oczy Lauren załśniły.

- Dziękuję za co? Za skrócenie mi wieczoru? Travis był o krok od tego, żeby zostawić ją samą.

Był jednak dżentelmenem i wiedział, że nie może tego zrobić. Szkoda, że nie zdawała sobie sprawy, że powinna być mu wdzięczna za pomoc.

- Za uratowanie twojej cnoty, na początek - wyjaśnił.



- To nie moja cnota jest zagrożona, idioto, tylko moja przyszłość!

Travis potrząsnął głową, słysząc tę obelgę. Była tak wściekła, że chciała ruszyć z powrotem do tej speluny, żeby tylko mu udowodnić, że ma rację. Kiedy przytrzymał ją za łokieć, rzuciła mu groźne spojrzenie zdolne uciszyć klasę pełną uczniów.

- Posłuchaj - powiedziała w przypiływie desperacji. - Chyba myślisz, że powinnam ci być wdzięczna za to, że mnie uratowałeś. Ale prawda jest taka, że dzisiaj bawiłam się lepiej niż kiedykolwiek w ostatnich latach. Może to źle, że czuję drobny dreszcz podniecenia na myśl, że dwóch facetów biło się o mnie, ale mogę cię zapewnić, że było to o wiele ciekawsze niż wszystko, co się do tej pory w moim życiu działo.

Zafascynowany błyskiem w jej zielonych oczach Travis czuł się jednak w obowiązku wykazać oczywistą lukę w jej rozumowaniu.

- Twój plan, żeby pójść z jednym z tych pijanych ja-skiniowców do ołtarza, lepiej by się sprawdził w Vegas - rzucił. - Tutaj doprowadzi cię to tylko do taniego pokoju hotelowego albo na tylne siedzenie samochodu zaparkowanego na tyle daleko od miasta, żeby nikt nie słyszał twoich krzyków.

Wstrząśnięta i zraniona jego założeniem, że chce wyjść za kogokolwiek, zaczęła szukać kluczyków w torebce.

- A może po prostu przestaniesz udawać, że chodzi ci o moją cnotę, i powiesz wprost, że chcesz się wprosić na noc?

Mówiła trochę niewyraźnie, więc bez względu na jej obelgi, nie miał zamiaru patrzeć spokojnie, jak siada za kierownicą.

- Nie pozwolę ci prowadzić po pijanemu. Lauren wyrwała mu ramię.

- Puszczaj!

Sprzeczką przyciągnęła uwagę policji. Zachowując jasny umysł, Travis zrobił, co musiał, żeby nie wzbudzić podejrzeń.

Pocałował ją.

Chciał tylko zamknąć jej usta, ale Lauren zaczęła się rozpląwać w jego ramionach. Travis pragnął ją pocałować od czasu, kiedy to ona go pocałowała na przyjęciu weselnym. Korzystając z okazji, żeby jednocześnie zaspokoić swoją ciekawość i oddalić podejrzenia policjanta, objął dłonią jej kark i przycisnął wargi do jej ust, tłumiąc wszelki protest.

Smakowała lepiej, niż pamiętał. A za tą słodczą płonąłą rozgrzana do czerwoności namiętność. Kolana zaczęły się pod nią uginać, więc musiał przycisnąć ją do siebie i nie udało mu się ukryć reakcji swojego ciała. Rozpaliła w nim ogień, który pochłonał wszelkie racjonalne myśli. Wizja tego, że któryś z tych prymitywów mógł ją wykorzystać, wywołała w nim falę zaborczości i objął ją mocniej.

To nie chłodne powietrze nocy wywołało gęsią skórę na ramionach dziewczyny. I nie alkohol sprawił, że ziemia zakołysała się pod jej stopami. Marzyła o tej chwili od czasu, kiedy była uczennicą pierwszej klasy liceum. Ale żadna z jej młodzieńczych fantazji nie mogła się równać z rzeczywistością. Pocałunki Trávisa, boleśnie doskonałe, przerosły wszelkie jej wyobrażenia.

Lauren nie zauważyła, że jej mała, droga torebka wyslizgnęła się i upadła na ziemię. Była zbyt zajęta tym, jak męskie ręce Trávisa badały jej krągłości i sprawiały, że miękły jej kolana. Jak jego język badał wnętrze jej ust i zarys warg.

Jej piersi, przyciśnięte do jego twardej klatki piersiowej, nabrzmiały. Krew szumiała w uszach. Próbowwała utrzymać się na nogach, przytrzymując się Trávisa, ale odkryła, że jej ręce są za krótkie, żeby objąć jego szeroką pierś.

Kiedy w końcu Travis odsunął się, wziął głęboki oddech i oparł podbródek o czubek jej głowy. Z ust Lauren przytulającej się do jego piersi wydobyło się rozkoszne mruczenie. Spod koszuli promieniowało ciepło, a pod palcami mogła wyczuć grę jego mięśni.

Travis pomachał beztrosko policjantowi, który zatrzymał się w miejscu, widząc to miłosne przedstawienie.

- Wszystko pod kontrolą, panie władzo.

Czując, jak szybko bije jego serce, Lauren nie dała się zwieść

tej uwadze. Travis nie kontrolował tego, co się z nim działo, tak samo zresztą jak ona. Poczowała wybrzuszenie w jego spodniach i zalała ją fala kobiecej dumy.

Kiedy podniosła torebkę, policjant wrócił już do radiowozu i zajął się mniej romantycznymi sprawami, czyli pomaganiem rozwścieczonemu Tossowi Weaverowi, żeby wsiadł do jego „darmowej taksówki”. Po wypiciu zbyt wielu drinków i oszłamiającym pocałunku Trávisa Lauren gotowa była przyznać, że był to prawdziwie upojny wieczór. Zresztą powrót do baru nie miał już sensu, bo było mało prawdopodobne, żeby znalazła tam kogoś, kto całuje równie dobrze jak ten mężczyzna, który wciąż ją obejmował. Przykładając dłoń do głowy, próbowała uspokoić tańczący wokół niej świat.

Nagle złagodniała i zapytała:

- Naprawdę mógłbyś odwieźć mnie do domu? Travis uśmiechnął się z ulgą.

- Mieszkasz po drodze, kochanie.

Poprowadził Lauren do swojego pikapa, otworzył drzwi, po czym podniósł ją i usadził na siedzeniu z taką łatwością, jakby podnosił szmacianą lalkę. Potem chwycił pas i pochylił się nad nią, żeby go zapiąć. Jego dotyk palił jej skórę nawet przez ubranie. Mimo że dotknął ramieniem jej piersi zupełnie przez przypadek, było to tak intymne, że Lauren na chwilę straciła oddech.

Próbowała dojść do siebie, kiedy Travis okrążył samochód i wsiadał za kierownicę.

Noc była chłodna, a ogrzewanie w samochodzie wyłączone, ale powietrze w nim było ciepłe, naładowane jakąś nieznaną i kompletnie nieprzewidywalną siłą.

Lauren nigdy w życiu nie czuła się równie ożywiona i rozbudzona. Kiedy jechali, wpatrywała się w męskie dłonie Trávisa zaciśnięte na kierownicy. Ręce, które z taką siłą rzucały piłkę przez boisko wiele lat temu, nosiły teraz ślady ciężkiej fizycznej pracy. Wszyscy wiedzieli, że Travis jest zamożnym człowiekiem. Lauren zawsze myślała o nim jako o ranczerze-dżentelmenie, który wynajmował pracowników, żeby wykonywali za niego najcięższe prace. Przyglądając się teraz tym rękoma, które kiedyś wyobrażała sobie na swoim ciele, stwierdziła, że źle go oceniła.

Oparła głowę o skórzany zagłówek i postanowiła zadać mu śmiałe pytanie.

- Czy mógłbyś powiedzieć, co się wydarzyło między tobą i Jaclyn? Wszyscy myśleli, że jesteście idealną parą.

Jaclyn była piękna i chuda jak modelka. Lauren nie mogła sobie wyobrazić scenariusza, w którym para tak wspaniałych ludzi napotyka problem nie do pokonania i wszystko kończy się rozwodem. Cisza, która nastąpiła po jej pytaniu, była długa.

- Chyba każde z nas chciało czegoś zupełnie innego -  
odpowiedział w końcu Travis w ciemnościach.

- Mieliśmy różne wizje życia.

Mimo że jego ton był łagodny, nie był w stanie ukryć goryczy, którą czuł, myśląc o swoim nieudanym małżeństwie.

- Pod koniec w niczym się już nie zgadzaliśmy. -Ku swojemu zdziwieniu odkrył, że sam chce na ten temat rozmawiać.

- Na przykład? Travis westchnął.

- Na przykład czy dzieci to błogosławieństwo, czy przekleństwo. Czy Wyoming to raj, czy piekło na ziemi. Czy małżeństwo to prawdziwe partnerstwo, czy licencja na zmienianie drugiego człowieka.

- To właśnie chyba nazywają niedopasowaniem się charakterów - powiedziała cicho Lauren. Bolała ją złość i poczucie winy w jego głosie i żałowała, że nie może powiedzieć nic, co złagodziłoby jego ból. Zastanawiała się, które z nich było przeciwne posiadaniu dzieci.

- Tak napisano w papierach rozwodowych i wolę to już tak zostawić, niż rozdrapywać stare rany, szukając winnego.

Mimo że Travis ledwie naszkicował obraz swojego skomplikowanego związku, Lauren zauważyła, jak bardzo go to przygnębia. Była zaskoczona, że nie obwinia swojej byłej żony, jak robi to wielu rozwiedzionych mężczyzn, więc wyciągnęła rękę

i poklepała go pocieszająco po udzie. Ten nieszkodliwy gest sprawił, że przez jej ciało przeszedł dreszcz, przypominając, że mężczyzna jej marzeń nie jest tylko wytworem wyobraźni, ale jest człowiekiem z krwi i kości.

Tak jak ona.

Travis zdjął jedną rękę z kierownicy i przykrył nią jej dłoń.

- Kochanie, czy ty w ogóle masz pojęcie, co mi robisz?

Te słowa wypowiedziane szorstkim od dymu papierosowego głosem niosły ze sobą ukrytą groźbę.

I niewypowiedzianą obietnicę...

Po raz drugi tego wieczoru zwrócił się do niej słowem „kochanie”. Za każdym razem czuła, jak te słowa rozgrzewają ją od środka. Sprawiał, że czuła się jak cenny przedmiot, wart tego, żeby go chronić za wszelką cenę.

Ponieważ nie odpowiedziała na pytanie, które jej zadał, Travis zrobił to sam, przesuwał jej rękę w górę swojego uda i prowadząc do wyraźnie wyczuwalnej wypukłości. Lauren trudno było zachować spokój, kiedy położył tam jej dłoń.

- Gdybyś nie była tego świadoma, proszę, oto dowód.

Lauren chciała zabrać rękę, ale jednocześnie miała ochotę zostawić ją tam i sprawdzić, ile czasu upłynie, zanim się zatrzymają albo rozbiją. Rozdarta pomiędzy chęcią zmiany swojego wizerunku grzecznej dziewczynki a pragnieniem

długotrwałego związku z kochającym mężczyzną, nie wiedziała, co ma zrobić. Nawet w najśmielszych snach nie spodziewała się, że znajdzie się kiedyś w takiej sytuacji z Travisem Banksem, zaledwie kilka mil od jego domu na ranczo. Pozostawiając rękę tam, gdzie była, Lauren przysunęła się bliżej i postanowiła raz na zawsze zaspokoić swoją ciekawość.

Kobiety wprawdzie twierdziły, że rozmiar nie ma znaczenia, ale Lauren poczuła między udami wilgoć na myśl o tym, że coś tak dużego i twardego może się znaleźć wewnątrz niej. Aż dziw brał, że guziki rozporka w jego dopasowanych dżinsach jeszcze nie eksplodowały. A to, że taki mężczyzna jęknął pod jej dotykiem, kompletnie zawróciło jej w głowie.

Lauren nie wróciła ze studiów do domu jako dziewica, ale jej doświadczenie z mężczyznami było ograniczone, łagodnie rzecz ujmując. I mimo że świetnie się bawiła dziś wieczór w barze, nie miała zamiaru posunąć się dalej niż do pocałunku. A na pewno już żaden z mężczyzn nie wywoływał w niej pragnienia zderzenia z siebie ubrania, odsunięcia wszelkich zahamowań i wskoczenia z nim do łóżka.

Żaden, oprócz Trvisa.

Pikap zatańczył niebezpiecznie na drodze, więc Travis chwycił mocno kierownicę, żeby wyprostować koła. Przednie reflektory oświetliły łukowatą bramę prowadzącą do rancza.



- Jesteśmy w domu. - W jego słowach słychać było frustrację i ulgę.

Czy były jakieś słodsze słowa dla kobiety tęskniącej za związkiem z dobrym mężczyzną? Dom to było coś więcej niż tylko podłogi, ściany i dach. Dom to przytulny ogień w kominku, zapach świeżo pieczonego chleba, dzikie róże na stole, dziecięce dzieła sztuki na lodówce i dźwięk dziecięcego śmiechu wpadający przez otwarte drzwi. Lauren bardzo by chciała móc w jakiś sposób dać Travisowi znak, że pragnie o wiele więcej niż tylko proste, fizyczne spełnienie, którego domagały się ich ciała.

- Miejmy nadzieję - szepnęła, nie myśląc nawet o tym, że może ją usłyszeć, nie mówiąc już o spełnieniu tego marzenia.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Travis odprowadził Lauren do drzwi w kompletnej ciszy. Słowa, które wyszeptała w samochodzie, sprawiły, że poczuł się jak ostatni łajdak. Lauren chciała domu, męża i dzieci. Nigdy nie zostawiała co do tego żadnych wątpliwości.

On jednak nie był gotowy na taki związek, jakiego oczekiwała Lauren. Sparzywszy się już na instytucji małżeństwa i na jednej szczególnie egoistycznej i lubiącej manipulować kobiecie, Travis nie miał zamiaru po raz drugi popełnić tego samego błędu. Nie znaczyło to jednak, że chciał się wyrzec kobiet w ogóle, pragnął tylko wystrzegać się tych, które miały wielkie zielone oczy i które wierzyły w bajkowe zakończenia w pięknej sukni ślubnej.

- Masz ochotę wejść? - zapytała. Większą, niż chciałbym przyznać.

- Nie powinienem - powiedział. Wdychając delikatny zapach jej perfum, przybrał zwyczajny ton. - Ale chętnie zobaczę, jak się urządziłaś.

Kiedy oczy Trávisa przyzwyczyliły się do blasku światła, nie mógł uwierzyć w to, co widzi. Zmiana była zadziwiająca. Jak na kobietę, która nie miała zamiaru zostać tu długo, Lauren włożyła wiele wysiłku w urządzenie tej niegdyś spartańskiej chaty.

Miękkie niebieskie poduszki na meblach z białej wikliny zapraszały, żeby na nich usiąść i wyciągnąć nogi. Na lśniącej drewnianej podłodze rozrzuconych było kilka ręcznie tkanych dywaników w indiańskie wzory. Dopasowane do nich zasłony kołysały się w nocnym powietrzu na tle uchylonego okna, a bukiet słoneczników dodawał koloru starym drewnianym ścianom. Kilka bibelotów czyniło pomieszczenie przytulnym i niebanalnym. Ruchoma wyspa z drewna sosnowego poszerzała ograniczoną przestrzeń kuchenną.

Piękno i praktyczność, taki był efekt jej działań.

- Dziadkowi bardzo by się to spodobało - powiedział Travis.

Lauren uśmiechnęła się, jakby właśnie dostała medal, a Travis poczuł, jak coś nieznanego ściska go za serce.

- Chodź - powiedziała, wyciągając do niego rękę - pokażę ci resztę.

Splotła z nim palce. Gorąca fala przebiegła wzdłuż jego ramienia. Mądrzejszy mężczyzna znalazłby jakąś wymówkę, żeby wyjść - na przykład nagłą potrzebę wzięcia zimnego prysznica. Otwierając drzwi łazienki, Lauren dała mu ku temu okazję. Pokazała mu starą wannę na nogach, wyblyszczoną i z wymienionym kranem. Na małym drewnianym stoliku obok skromnego zestawu kosmetyków leżały świece, miękkie ręczniki i stał płyn do kąpieli. Trzy obrazki przedstawiające kwiaty wisiały w

jednej linii nad wanną, a wysokie lustro stało naprzeciwko białego dywanika, podsuwając mu erotyczne wizje Lauren ociekającej wodą i wycierającej się ręcznikiem.

- Ładnie - powiedział zdławionym głosem, mając nadzieję, że Lauren nie domyśli się, jakie nieprzyzwoite fantazje na temat prysznicza rodzą się w jego głowie.

- Chodź dalej.

Ponieważ domek składał się z trzech pomieszczeń i werandy, do zwiedzenia pozostała tylko sypialnia. Travis przełknął ślinę. Już w łazience miał trudności z myśleniem o czymś innym niż o nagiej Lauren, a w sypialni w ogóle nie był w stanie pozbyć się jej wizji na jasnoróżowej narzucie przykrywającej łóżko z malowanymi różami na wezgłowie.

Lauren usiadła na brzegu łóżka i rzuciła mu słodkie i przekorne spojrzenie. Teraz nie był już pewien, czy uda mu się wyjść, zanim zacznie coś, czego oboje będą potem żałować.

- Nigdy nie myślałam, że dożyję dnia, w którym będę przyjmować Trávisa Banksa w mojej sypialni - uśmiechnęła się.

- Dlaczego?

- Dlaczego? - powtórzyła. - Czy mam ci przypomnieć, że w ostatniej klasie liceum nawet mnie nie zauważyłaś? Travis westchnął. Jeśli w jakiś sposób zranił wtedy jej uczucia, na pewno nie zrobił tego umyślnie.

- Właściwie to niewiele z tego, co się działo w ostatniej klasie, zostało mi w pamięci poza tym, że musiałem pogodzić swoje zajęcia sportowe z pracą na farmie i że martwiłem się o dziadka, który umierał na raka. Ale skoro już o tym wspomniałaś, to pamiętam, jak kilka razy niemal wtopiłaś się w ścianę, kiedy próbowałem nawiązać z tobą kontakt wzrokowy.

Lauren poczuła, jak krew napływa jej do policzków. Trudno było jej uwierzyć, że naprawdę ją pamiętał, nie mówiąc już o tym, że jej bohater był wtedy takim samym człowiekiem jak inni. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że w jego życiu mogło być coś więcej niż tylko cheerliderki i futbol. Ze sposobu, w jaki jego głos łagodniał za każdym razem, kiedy wspominał dziadka, Lauren wnioskowała, że łączyła ich bliska więź. Tak jak ją i jej ojca, którego straciła mniej więcej w tym samym czasie.

- Obawiam się, że wciąż wywołujesz we mnie podobną reakcję - wyznała.

- A ty wywołujesz we mnie zupełnie inną reakcję.

Głos Trávisa był głęboki i gardłowy i można w nim było usłyszeć całkiem wyraźne aluzje. To stwierdzenie wystarczyło, żeby Lauren do reszty straciła równowagę. Stwierdziła, że szkoda by było nie skorzystać z okazji i nie sprawdzić, jak dawne fantazje sprawdzą się w rzeczywistości.

Od kiedy zobaczyła go po raz pierwszy, pokochała humor i

inteligencję, które promieniowały z jego szarych oczu. I ten jego przekorny, chłopięcy uśmiech.

Czas nie zmienił tych uczuć.

Travis patrzył na nią, jakby chciał ją pożreć wzrokiem, więc poczuła przypływ śmiałości. Wiedziała, że będzie to tylko ten jeden raz, ale nie mogła zdobyć się na rezygnację z takiej wspaniałej uczty.

Zmusiła się, by nie odwracać wzroku i nie uciekać, kiedy tym razem spojrzał jej w oczy. Poczowała elektryczny dreszcz oczekiwania.

- A może zostaniesz dzisiaj dłużej? - zapytała, ledwo słysząc swoje słowa przez głośnie bicie serca.

- To chyba nie jest najlepszy pomysł. - Jego głos brzmiał szorstko, jakby długi czas nic nie mówił.

Zsunęła buty i położyła się na poduszkach, mając nadzieję, że Travis uzna tę pozę za uwodzicielską. Dostrzegła swoje odbicie w lustrze i musiała przyznać, że wygląda świetnie, chociaż czuła się trochę śmiesznie.

- Myślę, że to wspaniały pomysł.

- Za dużo wypiął, Lauren. Dżentelmen nie wykorzystuje damy w takiej sytuacji.

Lauren przyjęła jego galanterię jak osobistą obrazę.

Przypomniała sobie szeptane rozmowy, które wskazywały na to, że

nie zawsze był taki rycerski.

Najwyraźniej po prostu jej nie chciał.

Kobieca przekora nie pozwalała jej jednak zrezygnować. Na jej wargach zatańczył tajemniczy uśmiech.

- A kto mówi, że chcę, abys był dzisiaj dżentelmenem?

Według plotek nie zawsze jesteś taki szlachetny.

Mięsień wzdłuż jego szczęki zadrżał, a szare oczy przybrały nagle kolor burzowych chmur.

- Wątpię, żebyś rozmawiała z prawdziwymi damami - powiedział niskim, chrapliwym głosem.

- Może i tak - zgodziła się i sięgnęła ręką, żeby rozpiąć pasek. - A może to, co słyszałeś na mój temat, też było nieco przesadzone.

Śmiech Trávisa rozległ się głośno w tym małym pomieszczeniu, sprawiając jej przykrość. Najwyraźniej nie przemawiała do niego jako *femme fatale*. Usiadła na brzegu łóżka i postanowiła być z nim szczerą.

- No dobrze. Może nie jestem balującym singlem, ale powiem ci, że bycie damą wcale nie jest takie zabawne. - W jej głosie pojawiła się nuta tęsknoty. - Jedynym efektem postępowania zawsze według zasad dobrego wychowania jest tylko to, że jestem samotna. Nie chcesz być tym, który zerwie ze mnie tę maskę i w końcu mnie uwolni?

Wyraz rozbawienia zniknął z przystojnej twarzy Trávisa. Na jego miejsce pojawiło się pożądanie.

- Jesteś pewna, że tego chcesz? - zapytał. Poczwała ucisk w gardle.

- Tak.

Na sto procent.

Miała dosyć obserwowania życia z boku. Była zmęczona tłumieniem własnych pragnień tylko dlatego, że jakiś cichutki głos w jej głowie nie pozwalał zaryzykować.

- A więc dobrze. Tylko proszę, nie oczekuj więcej, niż mogę ci potem dać.

Mimo że jego słowa były dalekie od romantyzmu, odgłos rozsuwanego zamka w spodniach był najbardziej erotycznym dźwiękiem, jaki Lauren kiedykolwiek słyszała. Wstrzymała oddech. Nie mogła oderwać wzroku od Trávisa rozbierającego się dla niej. Jasne włosy pokrywały jego umięśnioną klatkę piersiową, idealnie wyrzeźbiony brzuch i znikwały pod paskiem dżinsów noszonych niebezpiecznie nisko na biodrach. Travis rzucił koszulę na podłogę i właśnie zdejmował buty, kiedy przyszło mu do głowy kluczowe pytanie.

- Bierzesz jakieś środki antykoncepcyjne, prawda?

Przeklinając, że tego nie przewidziała, Lauren potrząsnęła głową, wpatrując się w jego nagą pierś. Wszystkie fantazje na



temat tego, że w jego poprzednim małżeństwie to on chciał mieć dzieci, rozwiały się natychmiast.

Travis zaklął pod nosem.

Lauren pomyślała, że ma prawo być wściekły. Tak mu zależało, żeby utrzymać swój stan kawalerski, że na pewno nie chciał dziecka, które skomplikowałoby mu życie. Ona też nie. Przynajmniej dopóki nie spotka mężczyzny, który będzie chciał mieć dzieci tak bardzo jak ona. To jednak nie zmniejszyło uczucia rozczarowania, które ogarnęło ją na myśl, że ta noc może się skończyć, zanim się na dobre zaczęła.

- Nie masz czegoś przy sobie? - zapytała słabym głosem.

Travis spojrzał na nią.

- Nie wiem, co o mnie słyszałaś, ale dla twojej wiadomości nie jestem chodzącą apteką i nie sypiam, z kim popadnie.

Lauren cieszyła się, że miejscowe plotki nie były prawdziwe, co oczywiście nie zmieniało obecnej sytuacji. Pragnęła tego mężczyzny nad życie i nie mogła zrobić nic, żeby temu zaradzić. Wątpiła, czy uda jej się jeszcze raz zebrać na odwagę, żeby się na niego rzucić.

- Może po prostu powinniśmy o tym zapomnieć - powiedział tonem, który jednak nie zabrzmiał zbyt przekonująco, kiedy przesunął palcami po włosach w geście czystej frustracji.

- A może ja nie chcę zapomnieć. Zniecierpliwienie w jej

głosie zaskoczyło ją samą.

Nie po to tak długo czekała, żeby teraz pozwolić okazji przejść koło nosa. Nagle przestało ją obchodzić, czy jest zbyt śmiała, czy nie. Nie obchodziło jej nawet to, czy jej słowa brzmią desperacko.

Ostatni raz, kiedy uprawiała seks, była zbyt niedoświadczona i zdenerwowana, żeby naprawdę czerpać z tego przyjemność. Dzisiaj będzie inaczej. Dzisiaj spełni fantazje dziewczyny, która tylko śniła o Travisie Banksie w swoim pustym, dużym łóżku.

- A nie masz czegoś w domu? - zapytała. - Wiesz, na nagłe wypadki.

- Nie jesteśmy u mnie w domu. - Travis rzucił jej poważne spojrzenie. - Jeśli naprawdę chcesz to zrobić, to mogę pójść i sprawdzić, ale musisz mi obiecać, że nie zaśniesz w tym czasie.

Tak jakby mogła to zrobić w takiej sytuacji! Szansa na to była taka sama jak na to, że Travis wróci, niosąc pierścionek zaręczynowy zamiast zabezpieczenia. Bojąc się jednak upokarzającego czekania nago, gdyby nie miał zamiaru wrócić, Lauren również postanowiła wydobyć z niego obietnicę.

- Dobrze, jeśli ty mi obiecasz, że nie zgubisz się po drodze.

W spojrzeniu Trávisa pojawiła się dzikość, a jego głos zmienił się w niski pomruk.

- Nawet nie myśl o zasypianiu. Zaraz wracam. Nie

nakładając koszuli, zniknął w ciemnościach nocy. Lauren miała nadzieję, że chłodne powietrze na nagiej skórze zmusi go do pośpiechu. Jednak kiedy usłyszała dźwięk zamykających się frontowych drzwi, cała brawura opuściła ją. Jej umysł wypełniły pytania, które paraliżowały ją strachem.

A jeśli nie potrafię sprawić mu przyjemności?

A jeśli seks zniszczy naszą znajomość i stracę jedyne nadające się do wynajmowania miejsce w okolicy?

I w co się trzeba ubrać, żeby uwieść faceta?

Lauren nie kupiła sobie niczego zamiast starej koszuli nocnej, więc od chwili, kiedy wyprowadziła się z domu matki, po prostu spała nago. Mimo że miała ochotę włożyć rozciągniętą koszulkę, nasunąć kołdrę pod brodę i znowu udawać, że jej nie ma, postanowiła nie dać po sobie poznać, jak bardzo się denerwuje.

To nie był czas na spóźnioną ostrożność.

To był czas na spełnienie wszystkich marzeń - choćby tylko na tę jedną, szczególną noc.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Potykając się w ciemności o krzaki i kępy kaktusów, Travis przeklął swoją słabość. Martwił się, że Lauren uważała go za playboya. Zwłaszcza że nic nie było dalsze od prawdy.

Oczywiście nie miał zamiaru zaprzeczać, że nie jest święty. Nie był stworzony do celibatu, ale to nie znaczyło, że szedł do łóżka z każdą kobietą, która się nawinęła. Tak naprawdę to miał nadzieję, że prezerwatywy, które trzymał schowane w szufladzie na bieliznę, nie straciły jeszcze ważności.

Z wyjątkiem Lauren wszystkie kobiety, z którymi był od czasu rozvodu, brały środki antykoncepcyjne. Od razu go zapewniały, że szukają tylko zabawy. Jeśli któraś z nich zmieniała zdanie po tym, jak go lepiej poznawała, Travis szybko informował ją, że nie jest zainteresowany długotrwałym związkiem.

Nic nie mógł poradzić na to, że dzięki temu zyskał sławę zimnego drania.

W bolesny sposób nauczył się, że lepiej jest być uczciwym, niż poślubić kogoś tylko dlatego, żeby go uszczęśliwić. Bardzo się starał uratować swoje małżeństwo, ale nie było na świecie takiego mężczyzny, który mógłby uszczęśliwić Jaclyn. Za każdym razem, kiedy podpisywał czek na skandalicznie wysoką sumę alimentów, gratulował sobie, że udało mu się wycofać z tego związku

stosunkowo małym kosztem. Ale tak czuł tylko do momentu, dopóki nie zobaczył, jak ktoś bawi się z dzieckiem. Wtedy ciężar straty przygniatał go jak kamień.

Te smutne wspomnienia nie stłumiły jednak pożądania krążącego w jego żyłach, świadectwa mocy, jaką miała nad nim Lauren. Ukłucie sumienia, bardziej bolesne niż ukłucia kolców kaktusa, nakazało mu zaprzestać tego szaleństwa, zanim komuś stanie się krzywda. Zapewniał jednak sam siebie, że ona dokładnie wie, jak się mają sprawy między nimi. Był przecież z nią szczery od samego początku.

To właśnie powtarzał sobie bez przerwy, idąc w kierunku jej domku. Nad jego głową wisiał księżyc w pełni, a on ścisnął garść prezerwatyw, jakby niósł jej największy skarb.

Potargany i diabelnie seksowny Travis wyglądał, jakby przebiegł ten krótki dystans w rekordowym czasie. Wysilek jednak nie zmniejszył pragnienia lśniącego w jego oczach. To drapieżne spojrzenie sprawiło, że Lauren zadrżała. Travis pokazał jej małe celofanowe opakowanie leżące na jego otwartej dłoni.

Zdyszany postanowił dać jej jeszcze jedną szansę na wycofanie się.

- Jeśli zmieniłaś zdanie, to teraz jest dobry moment, żeby mi o tym powiedzieć.

Nie mając pojęcia, ile kondomów jest w opakowaniu, Lauren miała nadzieję, że ton jej głosu nie zdradzi tej niewiedzy.

Uśmiechnęła się przewrotnie i poklepała poduszkę obok siebie.

- Mam tylko nadzieję, że wystarczy.

Śmiech Trávisa rozległ się w małym pomieszczeniu, kiedy chwycił ją za ręce i przyciągnął ku sobie.

- A ile będę potrzebował, żeby cię zadowolić?

Lauren nie wiedziała. Gdy go nie było, ledwo miała czas, żeby zdjąć buty, pończochy i pas, resztę pozostawiając jego utalentowanym rękóm, między innymi dlatego, że jej dłonie trochę za bardzo się trzęsły. Travis sięgnął do suwaka jej sukienki.

Rozsunął go powoli, odsłaniając jej plecy. Zadrżała.

Ale nie z zimna.

Kiedy zsuwał materiał z jej ramion, musiała zebrać wszystkie siły, żeby nie przytrzymać opadającej sukienki. Zrobiła krok do przodu i stanęła przed nim w koronkowej bieliźnie.

Bała się, że teraz Travis odkryje jej oszustwo. Nie czuła się aż tak swobodnie ze swoim ciałem, jak udawała, i spodziewała się, że on dostrzeże jej wady. Nie była nawet w przybliżeniu tak szczupła jak modelki prezentujące bieliznę w katalogach. I była od nich znacznie starsza.

Travisowi to jednak nie przeszkadzało. Przebiegł głodnym wzrokiem w dół i w górę jej ciała, zatrzymując się na pełnych

piersiach ledwo mieszczących się w skandalicznie skąpym staniku, który kupiła w przypiływie szaleństwa, myśląc o takim właśnie momencie. Jego ręce, kiedy ich dotknął, były ciepłe. Objął dłońmi obydwie piersi, po czym pochylił głowę i pocałował zagłębienie między nimi. Lauren poczuła przepływającą przez nią falę gorąca. Kolana pod nią zdrząły. Chwiejąc się, odrzuciła głowę do tyłu, i walcząc o oddech, wbiła paznokcie w jego ramiona.

Wyprostował się, objął ją i przycisnął do siebie. Tak szybko rozpiął zapięcie stanika, że nie zauważyła tego aż do chwili, w której koronka spadła z jej ramion, zatrzymując się na nadgarstkach. Kiedy próbowała wyplątać się z ramiączek, pochylił się, wziął jej pierś do ust i zaczął ją lekko ssać.

Wyglądało na to, że nie ma zamiaru pomóc jej uwolnić się ze stanika.

Lauren poczuła, jak desperacki jęk wydobywa się z jej wnętrza. Nie mogła go powstrzymać i kiedy Travis odsunął się od niej na chwilę, wyprężyła w jego stronę drugą pierś, nabrzmiała równie silnym pragnieniem.

- Grzeczna dziewczynka - mruknął cichym, uwodzicielskim głosem.

W następnej chwili Lauren zdała sobie sprawę, że leży na łóżku, a on zsuwa jej majtki. Zębami.

Nigdy nie przypuszczała, że potrafi krzyczeć, uprawiając

seks, ale teraz ucieszyła się, że są tak daleko od innych domów. Nie mogła powstrzymać dźwięków wydobywających się z jej gardła, kiedy jego usta dotknęły wewnętrznej części jej uda, a język narysował wilgotną ścieżkę od tego miejsca aż do kolana.

Ogarnięta uczuciami, jakich nigdy sobie nawet nie wyobrażała, Lauren wpatrywała się w niego, kiedy wstał i zaczął się dla niej rozbierać. Była mu wdzięczna, że zrobił to szybko, bo inaczej musiałaby zacząć błagać go, żeby się pospieszył. Był już bez koszuli i światło księżyca wpadające przez okno oświetlało jego tors. Wyglądał jak ideał piękna wyrzeźbiony w srebrze.

Travis ściągnął buty i dzinsy, eksponując zwykłe, białe bokserki napięte na imponującej erekcji, którą chwilę później ukazał w całej okazałości, zrzucając ten ostatni fragment ubrania. Widok ten zaparł Lauren dech w piersi.

- Jesteś ucieleśnieniem piękna.

Lauren była zaskoczona, że takie słowa wydobyły się z ust Trávisa. Pozwoliła, aby ten komplement dotarł do jej serca. Nie obchodziło jej już, jakie są wady jej ciała w porównaniu do innych kobiet. Poczwała się piękna. Pożądana. Z rozmysłem zatrzasnęła drzwi do części swojego mózgu, w której była nauczycielką z tendencją do analizowania wszystkiego, i poddała się nastrojowi chwili.

Nawet w najśmielszych wyobrażeniach nie myślała, że



Travis może być tak cudownym kochankiem. A była dumna ze swojej wyobraźni. Rozczarowana w przeszłości teraz rozkoszowała się każdą sekundą bycia z mężczyzną, który naprawdę wiedział, jak sprawić kobiecie przyjemność.

Pochyliwszy się nad nią, przycisnął swoją męskość do jej brzucha, dając jej znać, że wypełni ją całkowicie. Natychmiast poczuła strach, że nie będzie w stanie pomieścić w sobie czegoś takich rozmiarów.

Jednak w chwili, kiedy jego usta dotknęły jej warg, ta obawa znikła, zastąpiona przez niebiańskie uczucie. Zatraciła się w długich, płynnych pocałunkach, kiedy Travis pokonał barierę jej warg i wsunął między nie język. Kiedy Lauren marzyła o seksie z Travisem, zapomniała włączyć w te marzenia czułość jego pocałunków.

Pocałunków tak wymagających, jakby chciały odnaleźć jej duszę.

Jęknąwszy, Lauren rozchyliła usta i Travis wsunął język do środka. Drżąc z rozkoszy, objęła jego szyję rękami i przycisnęła go do siebie. Nie przerywając pocałunku, objęła go nogami i przesunęła palcami po jego włosach. Nigdy nie czuła się bardziej złączona z inną istotą ludzką.

Czując nagły przyływ odwagi, sięgnęła w dół i objęła dłonią jego członek.

- Ściśnij go - powiedział ledwo słyszalnym, gardłowym szeptem.

Posłuchała. Był twardy i gorący. I delikatny. Dało jej to nieprawdopodobne poczucie władzy. I wypełniło wszechogarniającym uczuciem miłości do tego człowieka.

Miłości?

Słowo zmaterializowało się w jej świadomości jak piorun uderzający w sam środek ciemnego lasu. Tylko ona mogła dostrzec jego błysk. Wiedziała, że jest w stanie zrównać z ziemią wszystko, co znajdzie się na jego drodze.

Włączając w to ją samą.

Pomyślała, że jest kompletną idiotką, że zakochała się w mężczyźnie, który tak bardzo był zdeterminowany, żeby pozostać sam.

Potem usłyszała swój krzyk i wszystkie myśli rozmyły się w nicości, kiedy Travis wszedł w nią z pośpiechem, który zaskoczył jego samego. Lauren wygięła się w łuk i wbiła paznokcie w twarde mięśnie jego pleców. Nic w jej dotychczasowym życiu nie przygotowało jej na to uczucie bycia doskonale wypełnioną przez mężczyznę. I uczucie szaleństwa, które ją ogarnęło.

Poruszając się z nim w jednym rytmie, Lauren odpowiadała na każde jego szaleńcze pchnięcie. Orgazm przyszedł szybko. Wbiła paznokcie w jego ciało, zapomniała, jak się nazywa, ale

wykrzyknęła jego imię, jakby było jakimś magicznym zaklęciem. Ogarnęło ją cudowne, nieznane uczucie. Jej ciało zacisnęło się wokół niego w spazmach rozkoszy. Travis zamknął oczy i, wsunięty w nią aż do końca, eksplodował.

Lauren zatrzymała go w sobie, aż przetoczyły się przez nich wszystkie fale rozkoszy. Oddychając szybko, cały śliski od potu, Travis otworzył oczy i spojrzał na nią ze zdziwieniem. Uśmiechnęła się do niego i powoli powróciła na ziemię.

Odgarnęła wilgotny kosmyk włosów z czoła Trávisa, z bezgraniczną czułością przesunęła czubkiem palca wskazującego po jego brwi, pogładziła popołudniowy zarost na jego policzku i podniosła głowę, żeby przygryźć płatek jego ucha.

- To było bardzo miłe - zamruczała.

Travis zamarł, słysząc tak mało entuzjastyczne słowa.

- Miłe?

- Wspaniale - poprawiła się Lauren.

Tak naprawdę nigdy nie wierzyła, żeby to było możliwe, aby dwie ziemskie istoty przeżyły taką ekstazę w tym życiu. Mimo że słowa nie były w stanie tego oddać, spróbowała zrobić wszystko, co było w jej mocy.

- Spektakularne. Fantastyczne. Nieprawdopodobne.

Oszalamiające. Nie do opisania.

- Tak lepiej - mruknął Travis.

Objął ją i przytulił się, jakby chciał powiedzieć, że nie ma zamiaru jej szybko opuścić. Lauren przyłożyła głowę do jego piersi, słuchając miarowego bicia serca. Jak każda zakochana kobieta słyszała w nim echo siebie samej. Postanowiła nie myśleć, jakie mogą być konsekwencje oddania swojego serca mężczyźnie, który nie był gotów na to, aby je przyjąć.

Tym razem nie chciała myśleć o przyszłości i czekających ją komplikacjach. Teraźniejszość była na to zbyt idealna.

I tak bardzo ulotna.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Różowe słońce wychyliło się zza białych chmur, swoim światłem rozpoczynając nowy, cudowny dzień. Przedostające się przez zasłony promyki zatańczyły na ramieniu Lauren i na ramieniu śpiącego obok niej mężczyzny. Wyciągnęła w ich stronę rękę, dziwiąc się, że nie sprawiły, że znów stała się niewidzialna.

I nie sprawiły, że Travis zniknął.

Lauren była pewna, że niebu trudno byłoby się równać z uczuciem budzenia się w jego silnych ramionach, chłonięcia ciepła jego ciała i rozkoszowania się zmęczeniem po pełnej namiętności nocy. Przyglądała mu się, jak zdrowo śpi. Nie mogła się oprzeć

chęci, by wsunąć palce w jego krótkie, jasne włosy.

Czego by nie oddała, żeby co rano móc się budzić koło niego i z przyjemnością przyglądać się, jak śpi. Oczywiście miał swoje dziwactwa jak każdy. Wystraszony złymi doświadczeniami najwyraźniej bał się odsłonić. Ale Lauren wiedziała, że jest dobrym człowiekiem. To, że ruszył na pomoc kobiecie - pomijając już, czy ona tego chciała, czy nie - dogłębnie świadczyło o jego przyzwoitości. A ona w skrytości marzyła o rycerzu na białym koniu.

Zdawała sobie sprawę, że Travis nie czuje do niej tego, co ona czuła do niego, ale nie mogła uwierzyć, żeby taka namiętność narodziła się bez żadnego uczucia. Patrząc, jak jego pierś równomiernie wznosi się i opada, nie mogła się powstrzymać od wyobrażania sobie, jak by to było mieć jego dzieci. Przez chwilę fantazjowała, że stoi nad kołyską, w której śpi mały aniołek powstały z ich wspaniałego związku. Czy byłby równie piękny jak jego ojciec?

W jej sercu wezbrała czułość, a w oczach niespodziewanie pojawiły się łzy.

Przestań! - nakazała sobie surowo.

Takie marzenia mogły prowadzić tylko do złamania serca i zrujnować ten idealny moment. Nie chciała, żeby myśli o przyszłości zniszczyły radość obecnej chwili, w której mężczyzna

jej snów należał do niej.

Przynajmniej dopóki się nie obudzi.

Impuls nakazał jej położyć dłoń na jego sercu. Osłaniając je, tak jakby chciała osłonić płomień przed wiatrem, Lauren wypowiedziała cichą modlitwę.

- Dzień dobry, piękna.

Dźwięk tego głosu, szorstkiego od snu, tak zaskoczył Lauren, że cofnęła gwałtownie rękę, jakby przyłapano ją na kradzieży.

- Dzień dobry - odpowiedziała.

Jego oczy koloru podnoszącej się mgły zapewniły ją, że wszystko jest w porządku. Poczowała ulgę, widząc, że Travis nie ma zamiaru wyskoczyć z łóżka i uciec. Zamiast tego przyciągnął ją bliżej i zażądał pocałunku.

Ponieważ była zupełnie niedoświadczona w tych sprawach, przyjemnie ją zaskoczyło, że obudził się gotowy, by znów się z nią kochać.

Travis postanowił dobrze rozpocząć dzień. Pociągnął ją na siebie.

Lauren zaśmiała się głęboko i szczerze, sięgając po ostatnie opakowanie leżące na szafce nocnej.

- Musisz uzupełnić zapasy - rzuciła zalotnie, próbując rozerwać folię. - A ja muszę się nauczyć to otwierać.

Travis uśmiechnął się, patrząc, jak bierze opakowanie do ust

i rozrywa je zębami. Położył się na plecach, by ułatwić jej drugą część zadania, założył ręce za głowę i z westchnieniem zadowolenia zaproponował, że jakby co, to może pomóc.

- Dziękuję, ale wolę to zrobić sama - powiedziała, przybierając surowy ton osoby dominującej.

Nałożenie takiego małego, elastycznego zabezpieczenia na imponujących rozmiarów erekcję Trávisa było dużo trudniejsze, niż jej się wczoraj wydawało. Kiedy kondom wystrzelił jej z rąk, zaczęła się śmiać, co speszyłoby mniej pewnego siebie mężczyznę. Jednak cierpliwość Trávisa mogła się równać tylko z siłą jego pożądania.

Przewrócił w zabawny sposób oczami i podniósł kondom z poduszki. Wyglądało na to, że ma zamiar nauczyć ją kilku rzeczy.

Dotykał jej i pieścił dokładnie w tych miejscach, w których było trzeba. Kiedy się upewnił, że została po wielokroć zaspokojona, sam pozwolił sobie na spełnienie.

Wyraz jego twarzy w paroksyzmie rozkoszy był tak poruszający, że Lauren postanowiła wyryć go sobie w pamięci. Wprawdzie marzyła, żeby całe jej życie było pełne takich momentów, ale obawiała się, że to nie potrwa wiecznie. Travis nie obiecywał jej wspólnej przyszłości.

Usatysfakcjonowani tak wcześnie rano leżeli spleceni w swoich ramionach, chłonąc ciepło słonecznych promieni i ciesząc

się ze swojego towarzystwa.

Taki seks może uzależniać, pomyślała Lauren, kiedy w końcu wstała z łóżka, żeby stawić czoło kolejnemu dniowi jako nowa kobieta.

Postanowili razem wziąć prysznic. Lauren rozkoszowała się delikatnymi zabiegami, jakim Travis poddawał jej ciało pod strumieniem ciepłej wody. Namydlił ją od stóp do głów i umył gąbką każdą część jej ciała, po czym zabrał się za włosy. Lauren mruczała, kiedy wcierał w nie szampon i masował skórę doświadczonymi palcami. Przechyliła głowę do tyłu i pozwoliła odpłynąć wszystkim swoim zmartwieniom. W następnej chwili zorientowała się, że Travis przyciska ją do ściany prysznica i zaczyna całować całe jej ciało.

Przywierając do jego mokrego torsu, odkryła, że znów jest twardy jak skała. Musiała go powstrzymać, bo była już zbyt obolała po seksualnym maratonie, który właśnie odbyli.

- Nie ma problemu - zapewnił ją, po czym ukląkł przed nią i rozsunął jej nogi.

Woda zalewająca jej twarz i nagły dreszcz przyjemności powstrzymały ją przed protestowaniem. Przyciskając plecy do ściany, przygotowała się na kolejną falę rozkoszy. Czubek jego języka dotknął jej wrażliwego miejsca, nieomal zatapiając ją falą przebiegających przez nią emocji. Gdyby udało jej się wydobyć z



siebie jakieś słowa, błagałaby go, żeby przestał.

Żeby nigdy nie przestawał...

Kiedy Lauren wydawało się, że nie jest w stanie znieść ani chwili dłużej tych tortur, przez jej ciało przetoczyły się spazmatyczne skurcze, wysysając z niej wszystkie siły. Płynąca woda nie zdołała stłumić jęków, które odbiły się echem w całym domu. Travis wyglądał na bardzo zadowolonego z faktu, że musiał ją przytrzymać, by nie opadła bez sił na podłogę.

Kiedy Lauren znowu mogła chodzić, postanowiła przygotować solidne śniadanie. Jako dobra kucharka lubiła mieć pełną spiżarnię. Travis, ubrany tylko w niebieskie dżinsy, siedział przy kuchennym stole, pił kawę i wyglądał, jakby należał do tego miejsca. Kiedy zapach bekonu i naleśników wypełnił kuchnię, Lauren poczuła się tak uszczęśliwiona, jak jeszcze nigdy dotąd.

Travis umierał z głodu, więc napełnił swój talerz mnóstwem jedzenia i postawił go przed sobą. Masło topniało na stosie ciepłych naleśników. Lauren nie poskąpiła mu też ciepłego syropu klonowego. Travis pochłonał kilka kawałków bekonu, zanim jeszcze naleśniki dotarły na stół. Jeśli jego westchnienia zadowolenia mogły być tego dowodem, stare przysłowie, że do serca mężczyzny trafia się przez żołądek, mogło się sprawdzić i tym

razem.

- Bardzo smaczne - powiedział.

W jego głosie brzmiała nuta zdziwienia, jakby ustanawiał nowy precedens, zostając na śniadanie po namiętnej nocy. Mając nadzieję, że zostanie dłużej, Lauren naląła mu kolejny kubek kawy. Postanowiła zapamiętać, że lubił czarny, mocny napar.

Mała kuchnia wydawała się jeszcze przytulniejsza, kiedy on tu był. Jego wilgotne włosy były ciemniejsze niż normalnie.

Lauren zauważyła, że jest opalony, a ręce noszą ślady ciężkiej, fizycznej pracy. W żadnej ze swoich fantazji na temat tego mężczyzny nie było takiej zwykłej, a jednak cudownej chwili jak ta, którą dzielili teraz w kuchni pachnącej cykorią i bekonem.

- Pewnie nie możesz wziąć wolnego na resztę dnia, żebyśmy mogli spędzić go razem? - zapytała nieśmiałym, pełnym nadziei tonem.

Widelec zatrzymał się w połowie drogi do jego zmysłowych ust. Patrząc, jak szuka słów - jakiejś wymówki, która pozwoli mu szybko uciec - Lauren zdała sobie sprawę, że popełniła błąd. Nie powinna wspominać o niczym, co przypominałoby stały związek, a już na pewno nie o czymś, co ujawniłoby ich romans wobec miejscowej społeczności.

Travis przełknął głośno ślinę, jakby ten ostatni kęs jedzenia utknął mu w gardle.

- Mam dzisiaj mnóstwo roboty - powiedział w końcu.

Lauren wzruszyła ramionami z obojętnością, której nie czuła. Nie chciała go odstraszyć. Nie podejrzewała, że tak go przerazi perspektywa spędzania z nią czasu poza sypialnią. Podniosła rękę, uciszając go w trakcie wyliczania obowiązków.

- Nie musisz się przede mną usprawiedliwiać. Naprawdę nie musiał. Nie było między nimi nic ponad wzajemne pożądanie. Wiedziała, o co chodzi w tej grze.

Dlaczego wobec tego miała taką wielką ochotę wylać mu resztę syropu na głowę?

Travis odłożył widelec, odsunął talerz i wstał.

- Pomogę ci sprzątać, zanim pójdę - zaproponował.

- Nie, nie trzeba.

Lauren zaczęła zbierać pozostałe naczynia. Była zdeterminowana, żeby nie pokazać mu, jak bardzo ją zranił swoją reakcją na jej niewinną prośbę. Przecież nie oświadczyła mu się!

- Jeżeli będę miał mniej pracy, wezmę dzień wolny i wybierzemy się gdzieś razem - powiedział nieprzekonująco.

Lauren pozostała nieufna. Gdyby jego propozycja zrodziła się z czegoś innego niż poczucie winy i chęć zamknięcia jej ust, zareagowałyby inaczej, teraz jednak uśmiechnęła się z wysiłkiem i powiedziała niezobowiązująco:

- Może.

- Coś nie tak? - zapytał Travis.
- Wszystko w porządku.
- Posłuchaj - powiedział z wyrazem desperacji na twarzy. -

Niczego ci nie obiecywałem. Jeśli dobrze sobie przypominasz, mówiłem, że być może to nie jest dobry pomysł. To, że spędziliśmy razem noc, nie oznacza związku.

Jego arogancja była równie irytująca, jak legendarne zrywanie przez niego znajomości następnego dnia. Nie chcąc dać mu satysfakcji, Lauren przywołała łagodny, spokojny ton, który tylko najbliżsi rozpoznawali jako oznakę rosnącej furii.

- Na pewno nie oznacza - odpowiedziała. - A ponieważ jesteś tak brutalnie szczery, to pozwól, że teraz ja powiem, co myślę. Ostatnia noc była wspaniała, będę o niej zawsze pamiętać. Ale mam nadzieję, że nie oczekujesz z mojej strony podziękowań. Poza tym to, że spędziliśmy razem noc, nie oznacza otwartego zaproszenia, by to powtórzyć, kiedy tylko będziesz miał ochotę.

Travis otworzył usta ze zdziwienia. Nie mając zamiaru ustępować ani na krok, Lauren starała się pozostać przy swoim z taką godnością, na jaką pozwalały okoliczności.

- Dałeś mi od początku jasno do zrozumienia, że nie szukasz związku. Ja z kolei równie uczciwie uprzedzałam, że chcę się ustatkować. Nie musisz się obawiać, że zraniłeś moje uczucia. Jestem dużą dziewczynką i wiedziałam, w co się pakuję. Jedna noc

nie oznacza związania się na całe życie, więc może rozstaniemy się jak przyjaciele i zapomnimy o wszystkim?

Travis nie zdziwiłby się bardziej, gdyby Lauren wyciągnęła rękę i uściskiem chciała przypieczętować umowę. Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz ktoś tak grzecznie go wykopał. Ta rozmowa dała mu kompletnie nowe spojrzenie na te wszystkie kobiety, które po zerwaniu nagrywały się na jego sekretarkę. Jak na człowieka, który był tak chętny do wyjścia jeszcze chwilę temu, jakoś dziwnie zaczął się ociągać z opuszczeniem tego miejsca.

- A więc pozostaniemy przyjaciółmi - wymamrotał, mimo że nie brzmiało to ani szczerze, ani entuzjastycznie, a cichy głos w jego głowie domagał się wyjaśnienia, dlaczego w ogóle muszą się rozstawać po tak cudownej nocy.

Bo masz przed sobą taki pracowity dzień, pamiętasz, ty idioto? Bo twój zwyczaj odchodzenia po jednej nocy nie stosuje się do takich kobiet, które zasługują na więcej, niż chcesz dać. Bo boisz się, że znów zostaniesz zraniony, i nie chcesz po raz drugi przechodzić przez piekło rozwodu.

Travis spojrzał w dumne oczy Lauren i zobaczył jej napięty uśmiech, zanim odwróciła się do niego tyłem. Poszedł do sypialni, żeby się ubrać przed wyjściem. Wątpił, czy usłyszała dźwięk zamykających się za nim drzwi pośród brzęku zmywanych naczyń

i szumu wody.

Idąc w stronę domu, zastanawiał się, dlaczego jest taki nieszczęśliwy, skoro dostał dokładnie to, o co prosił. Ten niezobowiązujący seks był fantastyczny. A przecież nie szukał stałego związku... Na pewno nie chciał się znowu żenić. Lubił wolność, którą dawało mu życie w pojedynkę.

Ale nie chciał, żeby Lauren spotykała się z kimś innym...

Myśl o tym, że wróci do Alibi bez niego, sprawiła, że poczuł nagły przyływ złości.

Zachowywał się jak przysłowiowy pies ogrodnika. Nie było to korzystne dla niego porównanie, pomyślał i chwycił skórzane rękawice, postanowiwszy wybić sobie Lauren z głowy w jedyny znany mu sposób, który nie wymagał użycia butelki whisky. Doświadczenie nauczyło go, że ciężka fizyczna praca była doskonałym lekarstwem.

Po prostu przestań o niej myśleć, powtarzał sobie bez przerwy.

Łatwiej jednak było powiedzieć niż zrobić. Kiedy niedługo później Travis ładował siano na tył swojego pikapa, opadły go wizje półnagiej Lauren. I nagiej Lauren. I Lauren próbującej otworzyć prezerwatywę zębami. I Lauren przyjmującej go w siebie.

Niewinnej Lauren.

Lauren cudownie zarumienionej po tym, jak odkryła, jak w pełni zadowolić mężczyznę. I siebie samą.

Ta kobieta pełna zadziwiających kontrastów igrała z umysłem Trávisa, aż jego wyczerpane mięśnie poddały się i skończyła się długa lista obowiązków. Na kolację zrobił sobie drinka, bo nie był w stanie przełknąć nic innego. Usiadłszy przed telewizorem, spojrzał w kierunku domku i dostrzegł jej postać w oknie. Przygotowywała się do pójścia do łóżka.

W jego ustach pojawiła się niespodziewana suchość. Nie będąc z natury podglądaczem, Travis nie mógł jednak odwrócić wzroku od hipnotyzującego widoku, tak jak nie mógł przestać myśleć o Lauren przez cały dzień. Zdjęła koszulkę, odsłaniając koronkę stanika podtrzymującego piersi, które doskonale pasowały do jego dużych dłoni. Położyła ręce na karku i przeciągnęła się, tak jak przeciągają się koty, zanim zapadną w drzemkę.

Sięgając do zapięcia na plecach, stanęła do niego bokiem, co sprawiło, że cała krew z ciała Trávisa popłynęła do jego lędźwi. Lauren zdjęła stanik, szorty i majtki, po czym wzięła z nocnej szafki butelkę mleczka do ciała i zaczęła je wcierać w skórę. Travis dobrze znał zapach tego mleczka. Sam posmarował nim całe jej ciało niespełna dobieg temu.

Z jego ust wydobył się jęk.

Lauren zgasiła światło, nieświadoma reakcji, jakie w nim

wywołała. Travis poczuł bolesną tęsknotę. Przeklął się za to, że jest taki słaby. Postanowiwszy, że nie będzie podejmował decyzji pod wpływem testosteronu, poszedł do łóżka pełen ponurej determinacji.

I resztę nocy spędził, walcząc z demonami, które sam przywołał.

## *ROZDZIAŁ ÓSMY*

- Czy przyjaciel może zaoferować swoją pomoc?

Znajomy, chrapliwy głos sprawił, że omal nie spadła ze stołka, na którym stała. Tym doborem słów Travis najwyraźniej czynił aluzję do sposobu, w jaki się wczoraj rozstali. Wahając się pomiędzy pragnieniem wysłania go do diabła i wdzięcznością za tę niespodziewaną wizytę, Lauren usiłowała utrzymać równowagę.

Dosłownie i w przenośni.

- Przyda mi się pomoc - przyznała w końcu, upuszczając na podłogę śrubokręt, który trzymała w ustach.

Lauren nie wiedziała, że przez ostatnie piętnaście minut Travis przyglądał się jej wysiłkom zamocowania drewnianej huśtawki, aż w końcu postanowił w taki nonszalancki sposób pojawić się na jej werandzie. Świadoma tego, jak niezręcznie i



nieporządnie musi wyglądać, żałowała, że nie włożyła czegoś bardziej seksownego niż para starych, obciętych dżinsów i koszulka.

- Poczekaj, pomogę ci zejść - zaproponował Travis, kładąc ręce na jej biodrach, żeby pomóc jej utrzymać równowagę.

Efekt jego działań był zupełnie przeciwny. Chwiejąc się, Lauren oparła się o jego silne ramiona i zobaczyła swoje odbicie w jego płonących oczach. W wyobraźni ujrzała omdlewające bohaterki przestarzałych romansów.

Ani mi się waż! - nakazała sobie.

Po tym, jak całą noc nie mogła zasnąć, wydawało jej się, że on wygląda na zbyt wypoczętego. Przeniósł ją kawałek, po czym delikatnie i powoli usadził na poręczy werandy. Tak powoli, że nie mogła nie zauważyć gry jego mięśni, kiedy zsuwała się w dół.

- Ładnie wyglądasz - powiedział, puszcżając ją w końcu.

W ciepłe popołudniowe słońca Lauren zadrżała gwałtownie. Była tak pochłonięta swoją reakcją na niego, że dopiero po chwili zorientowała się, że siedzi na poręczy i już nie musi się go trzymać. I ze wstydem odkryła, że jej nogi są rozsunięte, a on stoi między nimi.

Czy chodziło mu o to, żeby kompletnie ją upokorzyć?

Oddychając płytko, przesunęła dłonie na jego brzuch i odepchnęła go. Mocno. Travis postąpił krok do tyłu z wyrazem zdziwienia na twarzy, a ona zsunęła kolana. Nie chciała, żeby

wiedział, że cała aż pulsuje pożądaniem. Próbując zdobyć się na dystans, przybrała niedbałą pozę.

- Dzięki.

Zeskoczyła z poręczy i stwierdziła, że utknęła między Travisem a sosnową belką. Jedną rękę oparł na poręczy, a drugą położył w dole jej pleców. Wciągnął zapach jej perfum i westchnął umyślnie głośno.

- I ładnie pachniesz.

Fale gorąca dołączyły do dreszczy przechodzących przez jej ciało.

Zimno i ciepło.

Taki był właśnie Travis.

- Zaprosiłabym cię na kolację, kiedy skończysz wieszac huśtawkę, ale jestem pewna, że masz dużo roboty i nie chcę ci przeszkadzać.

- Tak się składa, że akurat dzisiaj mam trochę wolnego czasu. I jestem bardzo głodny - odpowiedział Travis, rzucając uśmiech, który przypomniał Lauren znane z dzieciństwa bajki o dużym, złym wilku.

Błysk w jego oczach nie pozostawiał wątpliwości co do tego, co ma ochotę zjeść. Wygodną przekąskę zamiast pełnego posiłku...

- Hm... No cóż, w takim razie przykro mi, bo niestety ja mam już plany na wieczór.

Coś silniejszego niż zwykła ciekawość pojawiło się w chmurnych oczach Travisa.

- Co takiego planujesz? - zapytał.

Lauren zastanawiała się, czy nie powiedzieć, że ma randkę, tylko po to, żeby sprawdzić jego reakcję. Nie była jednak typem osoby, która lubi uprawiać gierki, więc postanowiła rozmawiać z nim nadal przyjaznym tonem. Domyślała się, że ostatnią rzeczą, na jaką Travis miałby ochotę, byłoby pójście z nią na rodzinne spotkanie, na którym wszyscy natychmiast zaczęliby snuć domysły na ich temat. I zadawać krępujące pytania, na które musiałaby udzielać wymijających odpowiedzi.

- Coś, co ciebie nie dotyczy. Ale zanim wyjdę, z przyjemnością zrobię ci kanapkę, żeby wynagrodzić twój wysiłek.

Travis puścił poręcz, objął ją obiema rękami w pasie i przycisnął lekko do barierki.

- Nie przypominam sobie, żebym wspominał coś o jedzeniu - wyjaśnił.

Jego usta odnalazły zagłębienie jej szyi. Potarł jej skórę ogolonym policzkiem. Przeszedł ją rozkoszny dreszcz i poczuła, jak odchyła się do tyłu, poddając się jego urokowi. Travis umiejętnie zaczął całować jej szyję. Kiedy dotarł do ucha, przygryzł delikatnie jego płatek.

- Mniam, mniam.

Lauren nienawidziła siebie za jęk, który wyrwał jej się z gardła. Zebrała wszystkie siły i odwróciła głowę, kiedy pochylił się do jej ust. Musnął wargami jej policzek.

- Przestań!

Miała ochotę zetrzeć ten wyraz zdziwienia z jego twarzy. Każda komórka jej ciała pragnęła powtórzyć tamtą noc, ale rozsądek podpowiadał, że powinna mu się oprzeć ze względu na szacunek do samej siebie.

To co ona czuła, to była obsesja.

To co on czuł, to było tylko pożądanie.

Żadne z tych uczuć nie było dobrą podstawą do miłości i długotrwałego związku - czegoś, czego Lauren na próżno szukała od śmierci ojca. Postanowiła bronić swojej pozycji z godnością, a na jej twarzy pojawiły się pożądanie, frustracja i żal.

- Nie mam zamiaru być twoją zakąską - powiedziała w końcu.

Travis miał ochotę powiedzieć jej, żeby sama sobie powiesiła tę przeklętą huśtawkę. Nie mógł jednak tego zrobić.

Nie zniósłby dłużej widoku Lauren wyciągającej swoje długie nogi w tych krótkich szortach i eksponującej wszystkie apetyczne krągłości. Gdyby jej poprzednie wybuchy szczerości nie świadczyły o tym, że nie jest przebiegłą i podstępą osobą,

pomyślałby, że specjalnie go torturuje. Nie był jednak pewien, czy w ogóle zdaje sobie sprawę z wrażenia, jakie wywiera na mężczyznach.

W tym tygodniu obserwował licznych dostawców, którzy bardzo chętnie zostawali na szklanek lemoniady i robili wszystko, żeby zwrócić na nich uwagę. Osobiście znał wielu facetów, którzy ustawiliby się na tej werandzie w kolejce, żeby tylko móc się przysłużyć tak pięknej kobiecie szukającej stałego związku z jednym z nich. To, że Travis do nich nie należał, nie oznaczało, że nie ma się zachowywać jak dżentelmen. Obrażanie się tylko dlatego, że miała inne plany, raczej nie robi na niej wrażenia. Zrobił krok do tyłu i puścił ją.

- Nie chciałem cię urazić.

Jego głos brzmiał przepraszająco. W tych okolicznościach fakt, że nie chciała kontynuować z nim romansu, świadczył o jej charakterze. Takiej samej reakcji spodziewałby się od własnej siostry, gdyby unikający stałych związków mężczyzna złożył jej podobną propozycję.

- Nie uraziłeś mnie. Chodzi po prostu o to, że... Przerwał jej, wyciągając dłoń.

- Daj mi chwilę, pójdę po wiertarkę i zaraz to skończymy.

Travis nie był w stanie zrozumieć, co wymamrotała do jego oddalających się pleców, ale kiedy wrócił ze swoimi narzędziami,

była w środku. Tak jak obiecał, powiesił huśtawkę, podczas gdy ona szykowała się do tej swojej tajemniczej randki. Kiedy pojawiła się na werandzie, niosąc tacę z jedzeniem, wyglądała niebiańsko. Była ubrana w krótką czarną sukienkę, która mimo że nie eksponowała przesadnie dekoltu, opinała się wspaniale na wszystkich krągłościach, które tak dokładnie poznał.

Nie podobała mu się myśl, że inni mężczyźni będą się ślinić, patrząc na nią, a jego nie będzie w pobliżu, żeby ją chronić.

- Nie bierzesz zakietu? - zapytał.

Lauren spojrzała w niebo, szukając chmur. Nie dostrzegła nic na błękitnym sklepieniu, więc potrząsnęła głową.

- Nie, nie będzie potrzebny.

Cały rozsądek Trávisa nagle wyparował.

- Będzie, jeżeli masz zamiar wrócić do Alibi - wypalił.

- Nie mam takiego zamiaru. Przynajmniej nie dziś wieczorem.

Mówiąc to, Lauren podała mu tacę z jedzeniem, ale nie uzyskał od niej dalszych wyjaśnień. Widząc bezpiecznie zawieszoną nową huśtawkę, rzuciła Travisowi uśmiech, który sprawił, że miał ochotę przebudować dla niej cały dom.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo doceniam twoją pomoc.

Travis poczuł się jak topniejący ser na kanapce z szynką, którą mu właśnie wręczyła. Na bułce leżały grube plasterki mięsa,

a całość była posmarowana przepyszny majonezem z rzodkiewką. Świeża marchewka i seler przyozdabiały górę ziemniaczanej sałatki domowej roboty.

Ta kobieta zdecydowanie wiedziała, co robić w kuchni. I w łóżku.

- Nie chcesz jej wypróbować? - Wskazał ręką perfekcyjnie podwieszane drewniane siedzisko.

Uśmiechając się, Lauren usiadła i zrobiła mu miejsce obok siebie.

- Przyłączysz się do mnie?

Travis posłuchał. Przytrzymał talerz na kolanach i odgryzł potężny kawałek kanapki. Kiedy huśtawka lekko zatrzeszczała pod ciężarem ich obojga, Lauren odepchnęła się od ziemi czubkiem pantofla na wysokim obcasie. Wyglądała na szczerze zachwyconą.

- To naprawdę cudowne!

Delikatne kołysanie zmniejszyło napięcie między nimi w sposób, w jaki nigdy nie udałoby się to słowom. Travis miał wrażenie, jakby został przeniesiony w dawne, znacznie prostsze czasy - szkolne dni, kiedy czuł się niezwyciężony, a dziadek czekał na niego z kolejną fascynującą historyjką ze swojego życia; dni, kiedy randka była randką, pocałunek tylko pocałunkiem, a jedynym pragnieniem młodego człowieka było dobrze się bawić, nie myśląc o przyszłości; dni, kiedy miłość nie była taka

skomplikowana.

Głos, który przerwał jego zamyślenie, był równie delikatny jak lekki wietrzyk niosący ku niemu subtelny zapach Lauren.

- Pamiętam, jak huśtałam się na werandzie z moim tatą, kiedy byłam małą dziewczynką. W gorące letnie wieczory czekaliśmy na samochód z lodami i rozmawialiśmy o wszystkich radosnych rzeczach, które mieliśmy razem zrobić, i o tym, kim chcę zostać, kiedy dorosnę. Nieważne, że co tydzień zmieniałam wymarzony zawód. Tata nigdy nie podważał moich marzeń. Pamiętam, że czułam się wtedy bardzo bezpieczna... dopóki nie umarł i mój mały świat nie rozpadł się na kawałki.

- Powiedz mi, Lauren, jak się czujesz przy mnie? - zapytał, ujmując jej dłoń.

Jako przyjaciel, powiedział sobie. Chciał tylko dzielić z nią to poczucie straty jedyne go mężczyzny, który dawał jej w życiu oparcie i który urósł do roli superbohatera już w chwili, kiedy po raz pierwszy trzymał swoją córkę w ramionach. Jednak w elektryzującym prądzie, który przebiegł ich ciała, nie było nic przyjacielskiego. Travis po tym, jak już się kochali, pragnął Lauren jeszcze bardziej, co świadczyło o mocy jego uczuć do niej.

Wbrew jego oczekiwaniom, seks nie sprawił, że miał ochotę odejść. Raczej zintensyfikował jego pragnienia. Bez względu na to, jak bardzo próbował, nie mógł przestać o niej myśleć. A za



każdym razem, kiedy o niej myślał, zdradzało go własne ciało. Miał wrażenie, że od chwili, kiedy rozlała na niego ten poncz i go pocałowała, chodzi w stanie permanentnego, wstydliwego wzwołu.

- Z tobą też czuję się bezpiecznie - przyznała Lauren z westchnieniem. - Ale kiedy dziewczyna przemienia się w kobietę, chce, aby to poczucie bezpieczeństwa stało się czymś trwałym...

Tęsknota w jej głosie sprawiła, że nagle poczuł się bardzo mały. Lauren zapatrzyła się na majaczące w oddali góry i otworzyła przed nim serce.

- Marzę o tym, żeby iść przez życie, trzymając kogoś za rękę, siadając z nim na takiej właśnie huśtawce. Ale mam wrażenie, że ty nie chcesz być tą osobą obok mnie, starzejącą się razem ze mną.

Travis poczuł ucisk w gardle. Nie tylko mógł wyobrazić sobie siebie trzymającego Lauren za rękę i siedzącego z nią na tej huśtawce, ale również wciśniętą między nich małą dziewczynkę...

- Tatusiu - prosiłaby go dziewczynka błagalnym tonem, który z miejsca by go pokonał. - Czy mogę...

Zawsze chciał rozpieszczać córkę, a to marzenie poruszyło dawne żale i sprawiło, że posmutniał. Poczynając od kucyków aż po sportowe samochody, Travis wątpił, czy byłby w stanie czegokolwiek odmówić swojej córce, jeśli patrzyłaby na niego błyszczącymi zielonymi oczami, o tej samej barwie co oczy jej

matki...

Nagle jednak jego marzenie zderzyło się z rzeczywistością. Nie powinien marzyć o posiadaniu dzieci z Lauren, kiedy wspomnienie tego, co jego była żona zrobiła ich nienarodzonemu dziecku, zabolalo go jak cios pięścią w splot słoneczny. Nic nie spłaci długu wobec tego dziecka za tę krwawą wojnę pomiędzy płciami. Nic nigdy nie naprawi tej tragicznej straty w jego życiu. Nie zasługiwał na drugą szansę.

Travis puścił rękę Lauren. I odsunął od siebie marzenia.

- Masz rację - powiedział ostrym i gorzkim tonem. -

Zdecydowanie nie jestem mężczyzną, z którym chciałabyś siedzieć na tej huśtawce do końca życia.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Lauren poczuła się zraniona, kiedy Travis spojrział poprzez nią, jakby jej w ogóle nie było. Nie wiedziała, co takiego zrobiła, że w taki chłodny sposób jej odpowiedział. W jednej chwili dzielili razem stare wspomnienia, a w następnej patrzył na nią, jak ktoś zupełnie obcy. Kiedy pożegnał się i uciekł, jakby uciekał z miejsca zbrodni, Lauren stanęła przed lustrem, żeby sprawdzić, czy na pewno wciąż istnieje.

Czy jej rodzina rozpozna tę kobietę patrzącą na nią z lustra i wyglądającą na o wiele bardziej pewną siebie, niż Lauren w rzeczywistości czuła się w tej chwili? Prawie się już zdecydowała włożyć coś bardziej konserwatywnego, kiedy dotarło do niej, że nie zadowala jej już bycie tłem. Przez ostatnie dwa tygodnie męskie głowy odwracały się za nią i Lauren podobało się bycie w centrum uwagi. Jeśli Travis nie potrafi spojrzeć poza jej dawny wizerunek, to tym gorzej dla niego.

A jeśli jej rodzina będzie miała coś przeciwko jej nowemu wizerunkowi? No cóż, będą musieli się z tym pogodzić.

Ciocia Hattie wydawała przyjęcie powitalne dla nowożeńców w Angelo's, najprzyjemniejszej restauracji w mieście. Lauren stwierdziła, że mogło ono również mieć zastępczy tytuł „Debiut Lauren”. To prawda, że osiemnaście lat skończyła już jakiś czas

temu, ale chciała spotkać wszystkich członków rodziny na raz, zamiast pojedynczych oględzin, które trwałyby następne kilka tygodni.

Poprawiając ramiączko stanika, przygotowała się psychicznie na pojawienie się przed nimi wszystkimi. Miała nadzieję, że matka nie będzie narzekać na jej zbyt krótkie włosy, a wujek Irve na zbyt krótką sukienkę. I że żadne z nich nie słyszało o jej przygodach w Alibi i na ranczu.

Rodzina Hewettów zajęła większość wolnych miejsc we frontowej sali restauracji. Kiedy kelner zaprowadził ją do jej stolika, powitały ją okrzyki zdziwienia i westchnienia zachwytu.

- Co ty ze sobą zrobiłaś? - pytali wszyscy, kiedy siadała przy stole.

Ciocia Hattie nie pozwoliła jej jednak siedzieć zbyt długo. Lauren ledwo miała czas, żeby złożyć zamówienie, a już chwyciła ją za łokieć i pociągnęła za sobą do damskiej toalety. Matka Lauren podążyła zaraz za nimi. Gdy już się uściskały i Lauren wysłuchała szybkiej opowieści o tym, jak wspaniały był miesiąc miodowy na statku, Barbara Aberdeen postanowiła wydobyć od córki trochę szczegółów dotyczących jej życia.

- Wyglądasz olśniewająco, kochanie! - wykrzyknęła.

Ciotka Hattie, znana z tego, że lubiła przechodzić od razu do rzeczy, wtrąciła się:

- Czemu, a właściwie komu zawdzięczamy tę przemianę?  
Ośmielona ich pozytywną reakcją Lauren wzięła głęboki wdech i postanowiła wyjawić prawdę.

- Temu, że postanowiłam wyjść za mąż.  
Widząc zaskoczenie malujące się na ich twarzach, pospieszyła z wyjaśnieniami.

- To znaczy nie spotkałam jeszcze nikogo, kto chciałby się ze mną ożenić. Na razie.

Matka i ciotka wymieniły znaczące spojrzenia i westchnęły.

- Bardzo dobrze - powiedziała Hattie.  
- Od dawna czekałam, aż podejmiesz tę decyzję, kochanie - dodała Barbara.

Zanim Lauren zdołała dać wyraz swojemu zdziwieniu, jej śliczna, ciekawska i od niedawna zamężna kuzynka Marissa wśliznęła się do toalety, udając, że musi poprawić makijaż.

- Przyjaciel Tima chciałby, żebyś usiadła obok niego - oznajmiła po tym, jak dorzuciła od siebie komplementy na temat przemiany Lauren. - Samotny przyjaciel, Jason - dodała z podstępny uśmiechem.

Lauren gawędziła z nią jeszcze przez chwilę, ciesząc się z nowo odkrytego poczucia kobiecej solidarności, po czym powróciła do stołu.

Jason Wingate zrobił Lauren miejsce obok siebie.

- Tim nigdy nie wspominał, jaką cudowną kuzynkę ma jego żona - powiedział.

Choć jego uwaga schlebiła jej, szybko jednak zmęczyła się jego gadaniną. Jeszcze miesiąc temu byłaby w stanie nie dostrzegać cofniętego podbródka Jasona i jego nudnych wywodów. Ale ostatnio spędziła dużo czasu z Travisem, więc teraz mogła tylko udawać zainteresowanie pracą Jasona, który był specjalistą od spraw kredytów w lokalnym banku. Opowiadał jej o tym, jak to kredyty hipoteczne stają się coraz bardziej dostępne. Niestety Lauren zupełnie to nie interesowało.

Właśnie tłumiała ziewnięcie, kiedy w drzwiach pojawił się Travis. Dyskretnie wsunął kelnerowi banknot do ręki, żeby ten usadził go przy stoliku za Lauren, po czym pomachał serdecznie do swojego przyjaciela Henry'ego Aberdeena.

Nowy ojczym Lauren powitał go szerokim uśmiechem i mocnym uściskiem dłoni.

- Jak tam miodowy miesiąc? - zapytał Travis.

- Co ty tutaj robisz? - szepnęła do niego Lauren, kiedy Henry zaczął opowiadać.

- Nie chciało mi się dzisiaj gotować - odpowiedział Travis. - Czy to coś złego, że mężczyzna raz na jakiś czas jada obiady w restauracjach?

Barbara nalegała, żeby przyjaciel jej męża dołączył do nich.

- Mam nadzieję, że nie będzie to państwu przeszkadzać - powiedział Travis, uśmiechając się czarująco. Wsunął swoje krzesło pomiędzy Lauren i Jasona. - Nie przepadam za jadaniami w samotności.

- Mnie przeszkadza - powiedziała Lauren przez zaciśnięte zęby.

Ignorując ją, Travis przystąpił do oczarowywania całej jej rodziny, nawet ciotki Effie, która była z natury bardzo nieufna w stosunku do wszystkiego i wszystkich. Śmiał się z głupawych żartów jej siostrzeńca Johna, prawił komplementy jej matce, gawędził z jej kuzynami i zaoferował, że zapłaci rachunek za całą kolację jako podziękowanie za ich miłe towarzystwo. Lauren musiała zebrać wszystkie siły, żeby nie zrzucić jego ramienia, które niby od niechcienia położył na oparciu jej krzesła.

Nie mogła zrozumieć, po co tu przyszedł. Chyba tylko po to, żeby zrujnować jej szanse u mężczyzny, którym i tak nie była zainteresowana.

Travis sam nie wiedział, po co wprosił się na to przyjęcie. Wiedział tylko, że musi się upewnić, czy Lauren nie spotyka się z jakimś innym mężczyzną, który byłby gotowy dać jej to, czego on nie mógł - długotrwały związek. Piętnaście minut po jej wyjeździe już go skręcało na samą myśl, że mogła pojechać na randkę. Ta

sukienka, którą miała na sobie, podziałała na jego wyobraźnię i myśl o tym, że nosi ją dla kogoś innego, sprawiała, że bliski był szaleństwa.

Na tyle bliski, że pojechał za nią do miasta pod pozorem zrobienia zakupów, wcisnął barmanowi z Alibi dwadzieścia dolarów, prosząc, żeby zadzwonił do niego, jeśli ona się tam pojawi, a potem jeździł po ulicach, wypatrując jej samochodu, aż w końcu wmaszerował prosto do Angelo's, żeby sprawdzić, z kim flirtuje, i popsuć tę randkę. Było to wprawdzie spotkanie rodzinne, ale Jason Wingate stanowił zagrożenie.

Travis poczuł pewien niepokój. Wprawdzie czuł się doskonale w towarzystwie tylu osób, którym zależało na szczęściu Lauren, ale wiedział, że żadna z nich nie zaakceptowałaby tego, że wykorzystał ją mężczyzna pragnący jedynie jej ciała.

Nie powstrzymało go to jednak przed pojeniem Lauren alkoholem. Zamówił jej mocnego drinka w nadziei, że przestanie mierzyć go tym twardym, nieufnym spojrzeniem. Kiedy wypięła, jakby to była woda, szybko zamówił następnego.

- Jeśli będziecie mieli ochotę wpaść nad jezioro Fremont, to zapraszam - powiedział do wszystkich zebranych przy stole. - Mam konie, no i jest sezon na ryby. Może nawet uda wam się przekonać Lauren, żeby też przyjechała.

- Nie ma szans - wymamrotała Lauren pod nosem.



- Jest uroczy - szepnęła ciotka Hattie do siostrzenicy.

- I taki przystojny - dodała jej matka.

Lauren przewróciła oczami.

Travis uśmiechnął się. Świetnie się bawił. Rodzina Lauren była głośna i zabawna. Tak się różniła od jego byłych teściów, jak Lauren różniła się od Jaclyn. Nic dziwnego, że miała tak wspaniałe poczucie humoru i tyle wiary w to, że uda jej się zrealizować wszystko, co postanowi.

Henry mrugnął do niego i pochylił się w jego stronę.

- Jeśli jest choć trochę podobna do swojej matki, to będziesz miał pełne ręce roboty - szepnął mu do ucha.

Travis nigdy nie widział swojego starego przyjaciela równie szczęśliwego.

- Henry, nie doszukuj się niczego w mojej przyjaźni z Lauren.

Henry jednak postanowił udzielić mu ostrzeżenia.

- Tylko traktuj ją dobrze - powiedział, a wszelkie ślady rozbawienia znikły z jego oczu. - Uważam Lauren prawie za własną córkę.

Od dawna Travis nie patrzył na żadną kobietę, z którą się spotykał, jak na czyjąś córkę. To go otrzeźwiło. Nie chciał sprawić przykrości Henry'emu ani źle wypaść w oczach krewnych Lauren.

Nie chciał też jej zranić.

W przeciwieństwie do poszukiwaczki złota, z którą się ożenił, Lauren nie chciała wyjść za mąż dla pieniędzy czy statusu. Zadowolona była ze swojej skromnej nauczycielskiej pensji i najwyraźniej rozkoszowała się świeżo zdobytą niezależnością. Dla mężczyzny, który nauczył się nie ufać kobietom, bezpośrednio motywem Lauren wydawały się wręcz zbyt przejrzyste.

Jason przez cały wieczór próbował rozmawiać z Lauren przez Trávisa, ale w końcu się poddał.

- No cóż, chyba będę uciekał - ogłosił. - Odwieźć cię do domu, Lauren?

- Dziękuję za propozycję, ale przyjechałam samochodem. - W jej głosie zabrzmiał szczery żal.

Ta nuta poruszyła coś w sercu Trávisa. Czując gwałtowny i rzadki u siebie przyływ zazdrości, ucieszył się, że nie będzie musiał wyzywać Jasona na pojedynek, chociaż myśli o tym, jak jego pięść ląduje na twarzy tamtego, sprawiła mu niezwykłą przyjemność. Nie był człowiekiem skłonny do gwałtownych czynów, więc zastanawiał się, co się z nim właściwie dzieje.

- Zadzwoń do ciebie - obiecał Jason Lauren. Wychodząc, rzucił Travisowi mordercze spojrzenie przez ramię.

Kiedy Lauren była zajęta żegnaniem się ze wszystkimi, Travis dyskretnie wsunął kluczyki od jej samochodu do swojej kieszeni. Jej krewni kiwali z aprobatą głową, kiedy zaproponował,

że odwiezie ją do domu. Gestem ręki uciszył jej protesty, po czym upomniał ją tonem, który wyraźnie ją rozwścieczył:

- Przykro mi, kochanie, ale za dużo wypiałś. Ponieważ jednak jesteśmy bliskimi sąsiadami, mogę cię po drodze podrzucić. Rano z przyjemnością odwiozę cię do miasta, żebyś mogła zabrać samochód.

- To bardzo miłe z twojej strony - powiedziała Barbara Aberdeen. Wyglądała, jakby miała ochotę uszczypnąć go w policzki.

Lauren próbowała przechwycić kluczyki, którymi Travis machał jej przed nosem, i zakłęła pod nosem zupełnie nie jak dama, kiedy zabrał je spoza jej zasięgu.

- Jesteś niezdolny - powiedziała przez usta ułożone w uśmiech, który miał utrzymać atmosferę rodzinnej harmonii w publicznym miejscu.

Pewna, że jej matka będzie przerażona, kiedy się dowie, jak bliskimi są sąsiadami, pozwoliła jednak Travisowi położyć sobie rękę na plecach i poprowadzić się do frontowych drzwi. Dla ciekawskich oczu wyglądali jak idealna para: on przystojny, a ona ładna, z rumieńcem ożywiającym policzki.

Gdy tylko znaleźli się na zewnątrz, Lauren rzuciła się na Trávisa z zaciekłością pitbulla.

- Co ty wyprawiasz? - W jej oczach lśniła groźba morderstwa

z premedytacją.

- Upewniam się, że dotrzesz do domu cała i zdrowa -  
odpowiedział Travis przesłodzonym głosem, pełnym udawanej troski.

- Czy chodzi ci o to, żebym dotarła do domu cała, zdrowa i sama? - zapytała, naśladowując jego ton, kiedy dochodzili do zakrętu, na którym stał jego samochód.

Gdyby Lauren nie była na niego taka wściekła, uznałaby może ten atak zazdrości za zabawny. A gdyby była mniej prostolinijna, mogłaby go wykorzystać na swoją korzyść. Ona jednak nie mogła uwierzyć, że ktoś tak przystojny i spełniony jak Travis Banks czuje się zagrożony przez kogoś takiego jak Jason. Przez cały wieczór porównywała obydwu mężczyzn i Jason przegrał we wszystkich kategoriach oprócz jednej - szczerości.

Upomniała się w myśli za swoje oceniające podejście. W końcu Jason to zdecydowany krok naprzód w porównaniu do Fentona Marsha. Był miły. Miał dobrą pracę i nie wyglądało na to, żeby wnosił do związku przytłaczający go bagaż emocjonalny. Na początku ich rozmowy, zanim jeszcze pojawił się Travis, Jason wspomniał, że chciałby się ustatkować, jeśli tylko spotka odpowiednią kobietę.

- Nie - wyjaśnił Travis. - Nie miałem na myśli tego, że powinnaś wrócić do domu sama.

Sugestywny ton tych słów i wyraz jego oczu sprawiły, że Lauren przeszedł dreszcz oczekiwania. Travis pochylił głowę, musnął wargami jej usta, a ona poczuła, jak wypełnia ją znajome ciepło. Nagle zapomniała o tym, że jest na niego wściekła. Objęła ramionami jego szyję i spotkała się z nim w tańcu równie starym jak miłość.

- Zdecydowanie nie sama. - Travis odsunął się, niechętnie odrywając wilgotne wargi od jej ust, kiedy obok nich przejechał trąbiący samochód wypełniony rozwrzeszczanymi nastolatkami.

Ta kobieta, która urządza spektakl na samym środku Main Street, to chyba nie ich nauczycielka, prawda?

Twarz Lauren zarumieniła się, kiedy Travis pomagał jej wsiąść do samochodu, kładąc dłonie na pośladkach i popychając ją lekko w górę. Kiedy usiadł za kierownicą, Lauren wskazała ręką na młodzież wychylającą się z samochodu na światłach.

- Proszę, oto kolejne źródło plotek.

- Mam pomysł - powiedział Travis, rzucając jej uśmiech. - Dajmy im prawdziwy powód do gadania.

Nie przerażała go myśl, że będą o nich mówić. Nie tak, jak ją. Spróbowała wyjaśnić mu powagę sytuacji.

- Łatwo ci mówić. To nie ty będziesz musiał jesienią stanąć twarzą w twarz z tymi młodymi ludźmi. Czy z ich rodzicami. Albo z dyrektorem, który powiedział Lucii Mote, że w jej interesie

dobrze by było, gdyby poślubiła faceta, z którym się „prowadza”.

Travis wyglądał na zaszokowanego.

- Mamy nowe tysiąclecie - przypomniał jej. - Nie koniec dziewiętnastego wieku.

- Tak, ale to jest konserwatywna społeczność.

- Chyba trochę przesadzasz.

Jednak przez resztę podróży do domu nie wykonał w jej kierunku żadnego ruchu, który mógłby zostać źle zrozumiany przez kogokolwiek, nie wyłączając samej Lauren. Niestety efekty jego pocałunku wcale nie chciały przeminąć. Czuła na wargach mrowienie, a krew w jej żyłach wciąż była rozgrzana do białości. Czuła, że płonie.

Kiedy dojechali do domu, zanim udało jej się opanować reakcje swojego ciała, zrobiło jej się smutno na myśl, że spędzi tę noc sama.

Zastanawiała się, co by było złego w zaspokojeniu pragnienia ciała raz jeszcze. Przecież nie była dziewicą czekającą na noc poślubną. I nie byłby to też ich pierwszy raz. Słyszała, że nie ma nic lepszego, nic bardziej słodko-gorzkiego i satysfakcjonującego niż seks na pożegnanie.

- Do diabła z tobą! - krzyknęła, jednym ruchem odpinając pas.

Travis wyglądał na osłupiałego, kiedy przechyliła się w jego

stronę i zaczęła go całować. Nie próbując nawet wyjaśnić przyczyn jej nagłych zmian nastroju, wyciągnął ją z samochodu i wziął na ręce. Lauren zorientowała się nagle, że przenosi ją przez próg w tradycyjnym geście ślubnej tradycji, której nigdy nie doświadczy z mężczyzną, który teraz niósł ją, jakby była lekka jak piórko. Ta świadomość jednak nie wystarczyła, by powstrzymać to, co nieuniknione.

Ich ciała zaplątały się w prześcieradła, kiedy położył ją na łóżku. Kiedy kochali się poprzedni raz, Travis starał się być bardzo delikatny. Dzisiaj jednak oboje mieli ochotę na dziki, namiętny seks, bez żadnych emocjonalnych zobowiązań. Lauren ściągnęła sukienkę przez głowę i zsunęła buty. Travis zdarł z siebie koszulę i spodnie. Zerwał z niej bieliznę, nie zważając na to, że zapłaciła za nią nieprzyzwoitą cenę. Żadne z nich nie pomyślało o zabezpieczeniu. Liczyło się tylko natychmiastowe spełnienie. Wszystkie zmartwienia, zahamowania, myśli o konsekwencjach znikły przytłoczone pierwotną żądzą. Nadzy, szukali tej niepowtarzalnej przyjemności, jaką jest dotyk skóry drugiego.

Lauren pochwyciła obiema rękami mosiężne wezglowie łóżka i rozkazała chrapliwym głosem:

- Teraz!

Travis usłuchał. Był już w stanie pełnej erekcji. Lauren bezwstydnie rozchyliła nogi, a on wszedł w nią z niecierpliwością,

z której wydawało mu się, że już wyrósł. Lauren nie podejrzewała, że jest w stanie tak szybko przeżyć orgazm i że może przeżyć go tak wiele razy.

Jego zaś nieprawdopodobnie to podniecało.

- Och, skarbie - wydobył z siebie, po czym eksplodował dokładnie w chwili, w której ją ogarnęła po raz kolejny niewypowiedziana rozkosz.

Lauren otworzyła oczy, żeby na niego patrzeć. Był tak piękny, kiedy poddawał się namiętności. Jego oddech jeszcze przyspieszył i Travis zadrżał z rozkoszy. Ciepło, które zalało Lauren, sprawiło, że poczuła się spełniona jako kobieta. I pragnęła mieć jego dzieci.

Całą gromadkę.

Zdała sobie sprawę, że jest to prawdopodobne, odsunęła jednak to zmartwienie z nietypową dla siebie bez troską. Nie sądziła, żeby to był akurat ten czas, a jeśli nawet, to nic ją to nie obchodziło. Chciała tylko, żeby to wspaniałe uczucie bycia w ramionach Trávisa trwało wiecznie. Objęła go nogami w pasie i lekko ścisnęła, dając mu znać, że nie ma zamiaru go jeszcze wypuścić.

- Jeszcze raz? - zapytała, mając nadzieję odsunąć ten moment, kiedy opuści jej łóżko i pójdzie do domu, więcej o niej nie myśląc.



Travis roześmiał się.

- Musimy chyba chwilę poczekać.

Zlizując słony smak potu z jego szyi, Lauren doprowadziła go do pełnego wzwodu w czasie krótszym, niż można by sobie wyobrazić po tak nieprawdopodobnym seksie. Zachowywała się jak dzika kocica, sugerując pozycje i robiąc rzeczy, o których większość mężczyzn mogła tylko marzyć. Kiedy skończyła, Travis nie byłby w stanie opuścić jej łóżka, nawet gdyby chciał.

W pełni zaspokojeni przytulili się do siebie, nie chcąc stracić tego poczucia bliskości, które, jak wiedzieli, mogło trwać tak krótko. Lauren była równie zdziwiona jak Travis, że pożądanie wzbierało w nich tak szybko po każdym orgazmie. Cieszyła się pieścizotami, którymi się potem obdarzali, nawet bardziej niż samym aktem.

Doszedłszy do wniosku, że nie ma nic do stracenia poza swoją dumą, postanowiła zaryzykować.

- Mogłabym się tak kochać przez całe życie. Travis zeszywniał w jej ramionach. Zabrał rękę,

którą ją obejmował, i odsunął się. Siadając na brzegu łóżka, oparł głowę na dłoniach. Lauren też usiadła i poklepała go pocieszająco po ramieniu.

- Przepraszam.

Skoro już jednak zaczęła ten drażliwy temat, chciała go

dokończyć. Westchnęła i podciągnęła kolana pod brodę.

- Czego właściwie się tak boisz, Travis?

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Travis nie lubił być przyciskany do muru, szczególnie jeśli nie potrafił udzielić sensownej odpowiedzi na pytanie, które sam sobie zadawał od kilku dni. Tak czy inaczej nie uważał za rozsądne kontynuowanie tej rozmowy nago. Wspaniałe ciało Lauren uniemożliwiało mu skoncentrowanie się. Co gorsza mógłby przysiąc, że słyszy, jak jej jajniki grają weselnego marsza. Przeklinając swoją beztroskę, miał tylko nadzieję, że nie zaszła w ciążę.

Na pewno?

Myśl o byciu ojcem dziecka tej kobiety nie była wcale tak odpychająca. Jednak po tym, jak się ożenił z osobą, która użyła ciąży jako dożywotniego bonu na dobrobyt, a potem pozbyła się dziecka, jakby było śmieciem, Travis miał opory przed popełnieniem podobnego błędu po raz kolejny. Po rozwodzie przyrzekł sobie, że nigdy nie pozwoli, żeby jego libido przyćmiło racjonalne myślenie.

Jak widać obietnica ta nie była wiele warta.

- Kto raz się sparzył, ten potem bardzo uważa. - To było

wszystko, co był w stanie powiedzieć.

Rozdarty pomiędzy pragnieniem pozostania w łóżku Lauren a chęcią ucieczki wziął jej twarz w swoje dłonie. Z tymi potarganymi włosami i ustami nabrzmiałymi od pocałunków wyglądała na najpiękniejszą istotę na ziemi. Jego dusza wydawała się gubić w głębinach jej pięknych oczu. Mimo że Travis próbował patrzeć na to, co razem przeżyli, wyłącznie jak na wspaniały seks, w głębi duszy wiedział, że to było coś o wiele więcej.

I to go przerażało.

Kiedy Lauren zbierała się, by coś powiedzieć, położył jej palec na ustach.

- Ciii... Nie psujmy tego, co mamy, analizując wszystko.

Wyraz jej twarzy nagle stał się nieprzenikniony.

- Dobrze.

Poczucie porażki emanujące z tego jednego słowa sprawiło, że Travis poczuł się winny.

- Nie obiecywałem ci więcej niż... - zaczął mówić obronnym tonem.

- Powiedziałam przecież, że w porządku. Travis wziął głęboki wdech.

- Dlaczego nie możemy zostawić tego tak, jak jest? - zapytał.

- Nie sądzisz, że zanim się w coś wpakujemy, powinniśmy się lepiej poznać?

Lauren oparła się o wezglowie łóżka.

- Wygląda na to, że ty znasz mnie całkiem dobrze, a za każdym razem, kiedy ja próbuję lepiej zrozumieć ciebie, natychmiast się wycofujesz. Według mnie zawsze zostawiasz wszystko „tak jak jest” i boisz się to zmienić.

Zdekoncentrowany nagością Lauren, Travis pocałował ją w czubek nosa.

- Daj spokój - powiedział pojednawczo. - Przecież nie chcesz wydobyć ze mnie deklaracji, której nie jestem gotów ci dać. Ale...

Zegar zaczął bić, przypominając im, że czas nieubłaganie upływa.

- Ale - kontynuował, wpatrując się w jej oczy - nie chcę cię też stracić. Może uda nam się wypracować kompromis, z którym oboje moglibyśmy żyć?

Ciekawość złagodziła wyraz twarzy Lauren. Przechyliła głowę na bok i wpatrzyła się w niego z uwagą.

- Słucham.

Travisowi trudno było ująć myśli w spójny sposób. To, co miał zamiar zaproponować, było istotnym zobowiązaniem i nie wiedział, czy jest gotów się go podjąć.

- Co myślisz o tym, żeby się do mnie wprowadzić, do dużego domu?

Lauren zamrugała powiekami. Zanim odpowiedziała, przyglądała mu się uważnie przez jakiś czas. Ona też miała kłopoty z wypowiedzeniem czegokolwiek przez zaciśnięte gardło. Pomysł zamieszkania z nim był spełnieniem jej marzeń. Krew zaszumiała jej w uszach, a gdzieś w oddali chór aniołów zaczął śpiewać alleluja.

A ona się jednak wahała.

Nie wiedziała, co jest z nią nie tak. Każda kobieta przy zdrowych zmysłach natychmiast skorzystałaby z okazji zamieszkania z tak wspaniałym mężczyzną. Lauren zastanawiała się więc, dlaczego tak się broni przed szczęściem zamiast rzucić się na nie z otwartymi ramionami. Prosta odpowiedzią na to pytanie było obwinianie innych za oczekiwania, które sama sobie postawiła.

- Już ci mówiłam, że to byłoby trudne z uwagi na moją pracę  
- powiedziała.

Chodziło oczywiście o coś więcej, ale nie chciała zdradzać się ze swoimi uczuciami. Jak mogła mu wyjaśnić, że osobą, której nie chciała rozczarować, był tak naprawdę jej ojciec? Mimo że odszedł tak dawno temu, jego duchowa obecność wciąż wpływała na jej decyzje i sprawiała, że chciała postępować według wyższych standardów niż inni.

Travis oddalił jej troskę jednym pytaniem:

- Kto będzie wiedział, czy wynajmujesz ten domek ode mnie, czy mieszkasz w dużym domu jako moja kochanka?

Mimo że brzmiało to logicznie, Lauren poczuła nerwowe ściskanie w żołądku, które powstrzymało ją od szybkiego wyrażenia zgody.

- Ja bym wiedziała. Moja rodzina też wcześniej czy później dowiedziałaby się o tym. To nie jest duże kosmopolityczne miasto, tylko mała miejscowość, gdzie wszyscy o wszystkim wiedzą. Wątpię, żeby moja rodzina była zachwycona tym, że zamieszkałam z kimś, kto nie jest przynajmniej moim narzeczonym.

Myśl o tym, że jej ojciec przekreśliłby się w grobie na widok swojej córki prowadzącej się z najślynniejszym playboyem w okolicy, też nie zachęcała, aby przyjąć jego propozycję. Przez chwilę, póki Travis nie otworzył ust, pomyślała, że może jej się oświadczy. Przetykając rozczarowanie, zastanawiała się, dlaczego jego kompromis nie uwzględniał ustalenia daty ślubu, nawet bardzo odległej. To by wystarczyło, żeby uspokoić rodzinę, uciszyć plotki, dać Travisowi czas, żeby się przyzwyczaił do myśli o małżeństwie, i zaspokoić jej upartą kobiecą dumę.

Travis odchrząknął.

- Wiesz, że nie było mi łatwo ochłonąć po rozwodzie. Jaclyn była kobietą, która chciała kontrolować wszystko, bez względu na

moje uczucia...

Lauren nie wiedziała, że mówi o dziecku, którego nigdy nie przytulił. Travis nigdy nikomu nie powiedział o tym fragmencie swojego życia. Nawet prawnikowi, który chciał znać wszystkie istotne informacje mogące mu pomóc w sądzie. Kiedy zaczął mówić dalej, jego głos był szorstki jak papier ścierny.

- Kiedy w końcu wniosłem pozew o rozwód, Jaclyn starała się jak najbardziej mi zaszkodzić. Mieliśmy... straciliśmy dziecko... i nigdy nie udało nam się z tego otrząsnąć.

Travis nie wspomniał, że dziecko zostało usunięte bez jego wiedzy. Nie chciał jednak teraz obmawiać byłej żony ani mówić o rzeczach, których żadne rozmowy już nie zmieniają.

- Wystarczy powiedzieć, że kiedy wpadłaś na mnie w tym walcu, nie chciałem się z nikim bliżej wiązać. Więc uwierz, że zaproszenie cię do wspólnego mieszkania jest dla mnie ogromnym krokiem naprzód.

Lauren nie wiedziała, co powiedzieć. Życie Trávisa było o wiele bardziej skomplikowane, niż to sobie wyobrażała. Jej było bardzo ciężko poradzić sobie ze stratą ojca. Nie mogła sobie nawet wyobrazić, jak to jest stracić dziecko. Serce ścisnęło jej się z żalu nad nim. I nad sobą samą.

Jeśli tak trudno mu było myśleć o małżeństwie, to jak zareaguje na to, że ona chciałaby mieć kiedyś dzieci? Lauren

wiedziała, że Travis będzie wspaniałym ojcem. Zastanawiała się, co myślał o rozpoczęciu wszystkiego od nowa. Razem z nią.

Pewnie powinna być wdzięczna, że zaoferował jej swój dom, ale nie czuła się z tego powodu szczególnie szczęśliwa. Chciała porozmawiać jeszcze o jego pierwszym małżeństwie, ale wyraz twarzy Trávisa mówił jej, że na razie powiedział już wszystko, co miał do powiedzenia. Szukając w sobie siły, zaoferowała mu uśmiech i zdecydowała się przenieść tę rozmowę na później.

Poklepała poduszkę obok siebie.

- Może po prostu wrócisz do łóżka i pójdziemy spać? Rano na pewno uda nam się podjąć jakąś sensowną decyzję.

Wyraźnie szczęśliwy, że może chwilowo zostawić wszystko tak, jak jest, Travis wsunął się pod kołdrę i niemal natychmiast zasnął. Lauren nie mogła jednak spać i zastanawiała się nad tym wszystkim. Nie chciała tak po prostu odrzucić jego oferty.

A jednak czuła, że kompromis, który zaproponował, w jakiś sposób jej uwłacza. Nie chodziło o strach przed Bogiem ani przed tym, co powiedzą sąsiedzi. Po prostu miała wrażenie, że jest warta więcej, niż on chce jej dać. Nie chcąc tanio się sprzedać już na samym początku, Lauren wierzyła, że zasługuje na partnera, który będzie chciał ją całą.

Zastanawiała się, czy Travis chce ukryć ich związek przed rodziną i przyjaciółmi, ponieważ skrycie jej się wstydzi. Może nie



potrafił zapomnieć o jej dawnym wizerunku? Może kierował się seksistowskim przekonaniem, że nie trzeba kupować krowy, skoro mleko jest za darmo? Może myślał, że jest za stara na „żyli długo i szczęśliwie”, na białe sukienki i dobre wróżki?

A może szukał niewidzialnej partnerki i nikt lepiej nie pasował do tych wymagań niż ona?

Myśląc o tym, Lauren poczuła, że znika.

I z całych sił postanowiła z tym walczyć.

Za dużo pracy włożyła w zmianę swojego wizerunku, żeby teraz pozwolić tym negatywnym myślom go zniszczyć. Jednak mimo że kusilo ją, by wyjść z tego związku, póki jeszcze może to zrobić z podniesioną głową, nie była w stanie myśleć o utracie Trávisa. Mając nadzieję, że łatwiej będzie jej się z tym zmierzyć w świetle dnia, próbowała odsunąć od siebie niepokoje. W ciemnych godzinach nocy łatwiej było po prostu wtulić się w jego ramiona i o nic więcej nie prosić.

Niestety sen nie pomógł jej rozwiązać dylematu. Kiedy obudziła się wcześnie następnego ranka, nie była wcale bliższa podjęcia decyzji, a wręcz jeszcze bardziej zagubiona. Travisowi zaś problemy nie spędzały snu z powiek. Obudziwszy się po nocy dobrego snu, przeciągnął się.

- Dzień dobry, piękna - powiedział, przekręcając się na bok,

żeby na nią spojrzeć.

- Dzień dobry, śpiochu - udało jej się odpowiedzieć.

Właściwie Lauren była trochę poirytowana tym, że tak dobrze mu się spało. Że był tak pewny siebie. Że najwyraźniej nie był zbyt ciekawy, jaką decyzję podjęła na temat ich przyszłości. Tak jakby ani przez chwilę nie wątpił, że spakuje walizki i przeniesie się do niego tak szybko, jak będzie mogła.

Mimo że była to kusząca perspektywa, Lauren jeszcze się nie zdecydowała. Wiedziała tylko, że nie chce się znów stać niewidzialna tylko po to, żeby ułatwić życie komuś innemu.

- I co, aniele, doszłaś już do jakichś wniosków? -zapytał, gładząc czule jej ramię.

Lauren odsunęła lok włosów z twarzy, którą tak kochała. Wiedziała, że nie ułatwia sprawy ani Travisowi, ani sobie, wyjawiając mu tak otwarcie swoje uczucia. Jej głos, lekko piskliwy ze strachu, zdradził ich głębie.

- Tylko do jednego.

Travis przeciągnął jednym palcem po przykrywającym jej piersi prześcieradle.

- Jakiego? - zapytał.

Przełykając ślinę, Lauren spojrzała prosto w te oczy, o których marzyła przez większą część swojego życia. Chciała, żeby słuchał jej z pełną uwagą, kiedy wypowie te słowa po raz

pierwszy. Patrzyła na niego czule.

- Że cię kocham.

Po tym wyznaniu nastąpiła cisza.

Nie była to reakcja, na którą liczyła. Travis mógł chociaż spróbować coś powiedzieć. Cokolwiek. Wyglądało jednak na to, że jego usta nigdy się nie poruszą. Mrugając, żeby powstrzymać łzy, chciała, żeby spojrzał gdzieś w bok i dał jej szansę wycofania się z godnością. Nigdy nie czuła się tak głupia, brzydka i zawstydzona w całym swoim życiu.

- Nie musisz mi odpowiadać - udało jej się powiedzieć, zanim wyszła z łóżka, owijając się prześcieradłem. - Po prostu pomyślałam, że powinieneś wiedzieć, że nie wprowadziłabym się do ciebie, gdybym cię nie kochała. To wszystko.

To wszystko?

Zaszokowany jej oświadczeniem Travis nie wiedział, dlaczego nie może się zdobyć na wypowiedzenie słów, które miała nadzieję usłyszeć. Łatwo byłoby powstrzymać jej łzy kłamstwem, ale nie chciał zranić jej bardziej, niż już to zrobił, dając jej fałszywą nadzieję.

Tylko że Travis wcale nie był pewien, czy byłoby to kłamstwo. Wiedział, że jego uczucia do tej kobiety były czymś więcej niż tylko pożądaniem. Inaczej nigdy by jej nie

zapropował, żeby się do niego wprowadziła. To było też coś więcej niż wzajemne przyciąganie i sympatia. Coś więcej, niż jego ciężko doświadczony serce mogło zaakceptować.

Wyciągnął rękę i chwycił oddalające się prześcieradło. Wciągnął Lauren z powrotem do łóżka i przytulił ją trochę za mocno - jakby się bał, że mu się wymknie, jeśli tylko da jej ku temu najmniejszy powód. Rozumiał, że ta niespodziewana deklaracja miłości nie oznaczała wcale, że się do niego wprowadzi. Mimo że go to irytowało, w głębi ducha podziwiał jej charakter. Niewiele kobiet, które znał, potraktowałyby tę propozycję jako moralny dylemat.

- Nie zasługuję na ciebie - powiedział.
- Najprawdopodobniej masz rację - zgodziła się Lauren, ukrywając łzy pod brzegiem prześcieradła.
- Czy to znaczy, że się do mnie nie wprowadzisz?

Lauren przyglądała się światłu, które wpadało przez okno. Wpatrywała się w drobinę kurzu, która unosiła się przed jej oczami.

- To znaczy, że chciałabym, ale zanim podejmę decyzję, muszę się zastanowić.

Zraniony faktem, że myśl o zamieszkaniu z nim wcale jej nie uszczęśliwiła, Travis poczuł niepokój na myśl, że będzie z kimś innym rozważać wszystkie za i przeciw tej decyzji. Sama myśl, że

poruszy ten temat ze swoją matką albo ojczymem, który już ostrzegł go, co będzie, jeśli ją skrzywdzi, sprawiła, że poczuł się jak czarna owca.

Nagle okropna myśl przyszła mu do głowy.

- Masz zamiar porozmawiać o tym ze swoim dyrektorem, tak?

Jeśli ten gruby, łysy, stary kozioł ma wyrażać na ten temat swoje opinie, równie dobrze może przedstawić je Travisowi osobiście, zanim jego nos spotka się z jego pięścią.

Lauren potrząsnęła głową.

- Nie, chyba że sam o tym wspomni.

To Travis mógł zaakceptować. Szkoła zacznie się dopiero za dwa miesiące, a kto wie, na jakim etapie będzie wtedy ich związek? Doświadczenie nauczyło go, że umawiać się z kimś na randki to jedno, a zamieszkać z kimś pod jednym dachem to drugie. Po swoich przejściach z Jaclyn wierzył, że najmądrzejsze, co może zrobić chcąc się pobrać para, to najpierw ze sobą zamieszkać.

Nie oznaczało to, że z góry zakładał, że im się nie ułoży. Będąc jednak weteranem wojny między płciami, po prostu wolał się na to przygotować, tak na wszelki wypadek.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Jakież to straszny dylemat! - wykrzyknęła Suzanne przesadnie głośno. Wyciągnęła przed siebie obie dłonie i udawała, że waży na nich obie opcje, - Popatrzmy: czy powinnam wprowadzić się do wspaniałego, bogatego faceta, którego pocałunki doprowadzają mnie do szaleństwa, czy może powinnam przez resztę życia mieszkać sama i zostać nieszczęśliwą starą panną?

Suzanne opuściła lewą rękę, jakby nie mogła utrzymać wagi oczywistej odpowiedzi.

- O rany, nie wiem. Co powinnam zrobić? Lauren przygryzła dolną wargę.

- Naprawdę myślisz, że to takie proste? - zapytała.

- Tak, naprawdę tak uważam.

Lauren żałowała, że nie ma takiej pewności. Gdyby można było rozwiązywać problemy sercowe tak łatwo, jak mówiła o tym jej przyjaciółka... Oczywiście jednak udzielanie rad to co innego niż wprowadzanie ich w życie.

- Ty się nie wprowadziłaś do Mike'a przed ślubem - wytknęła jej Lauren.

- To prawda - przyznała Suzanne. - Ale Mike nie bał się związków tak bardzo jak Travis. Z tego co pamiętam, sam mnie

ciągnął do ołtarza.

Na jej twarzy pojawił się wyraz zamyślenia i tęsknoty.

- To były czasy. Teraz płacenie rachunków stało się ważniejsze niż seks.

Lauren rozumiała ją, ale nie była w stanie jej współczuć. Z zewnątrz małżeństwo jej przyjaciółki było idealne. Trudno było nie zazdrościć tego nagłego wybuchu uczuć, który zadziwił całe miasteczko i który zaznaczył początek wspólnego życia Mike'a i Suzanne.

- Przynajmniej nie musisz się obawiać, że Mike cię zostawi, gdy tylko będzie miał na to ochotę. Kiedy z kimś mieszkasz bez ślubu, najmniejsza kłótnia może doprowadzić do zerwania.

Suzanne przesunęła w jej stronę kubek z kawą.

- Posłuchaj, Lauren. Wiem, że się boisz. Obawiasz się, że kiedy się wprowadzisz do Trávisa, on dojdzie do wniosku, że cię spacyfikował i jeśli powiesz, że chcesz czegoś więcej, wszystko się między wami popsuje. Musisz jednak zdać sobie sprawę, że małżeństwo wcale nie jest gwarancją, że tak się nie stanie. Ludzie się rozwodzą. Travis już raz się rozwiódł. I pewnie dlatego w nowym związku nie chce się spieszyć. Pamiętaj, że miłość jest wyborem. Jest ciężką pracą. I jest warta ryzyka.

Lauren doceniała wsparcie przyjaciółki. Suzanne, która sama długo czekała na pojawienie się odpowiedniego mężczyzny, nie

udzielała nieprzemyślanych rad. Dla Lauren wiele znaczyło to, że niezależnie od tego, jaką decyzję podejmie, zawsze będzie mogła liczyć na jej pomoc. Westchnęła w oczekiwaniu na to, co ją czekało.

- Mam nadzieję, że moja mama jest równie otwarta.

Przez większość poranka Lauren denerwowała się, jeżdżąc po mieście, aż w końcu zdecydowała się pojawić w progu domu swojej matki. Przedtem jednak wstąpiła do cukierni i kupiła dziesięć pączków, w razie gdyby musiała zmiękczyć nimi stanowisko Barbary Aberdeen. Z tego całego zdenerwowania trzy zjadła sama po drodze.

- Mój Boże! - wykrzyknęła matka, otworzywszy drzwi. - Nie musisz dzwonić, jakbyś była kimś obcym.

Lauren najpierw krążyła wokół prawdziwego powodu wizyty, po czym w końcu podjęła temat w dziwny, okrężny sposób i przygotowała się na nadchodzący wybuch.

- Jaka to wspaniała wiadomość, kochanie! - wykrzyknęła Barbara, obejmując córkę.

Okazało się, że matka Lauren jest dużo mniej konserwatywna, niż jej się wydawało. Właściwie w miarę jak rozmowa się rozwijała, Lauren poczuła się nawet trochę urażona, że matka bardziej martwi się uczuciami Trávisa niż jej własnymi.



- Nie możesz winić człowieka, który ma za sobą taki okropny rozwód, że się obawia. Odradzałabym ci stawianie mu jakiegokolwiek ultimatum. Wiesz, że każdy prawdziwy mężczyzna oprze się takiemu emocjonalnemu szantażowi.

- To znaczy, że nie rozczaruję cię, jeśli ominę ślub i przejdę prosto do miesiąca miodowego? - zapytała Lauren.

- Nigdy mnie nie rozczarujesz, kochanie. Myślałam, że o tym wiesz.

Jej odpowiedź była tak spontaniczna i szczerą, że Lauren poczuła łzy wzruszenia napływające do oczu. Otarła je wierzchem dłoni.

- Przepraszam. Ostatnio ciągle płaczę. Zupełnie jak nie ja. Barbara uściskała ją jeszcze raz, po czym poszła po chusteczki. Usiadła obok córki na kanapie, wyciągnęła kilka chusteczek z pudełka i wcisnęła je Lauren do ręki.

- Chcę tylko wiedzieć, czy go kochasz.

- Tak, kocham go, mam. Tak bardzo, że aż mnie to boli.

Barbara wyglądała na zdziwioną.

- Więc nie wiem, w czym jest problem.

Mały strumyczek łez przerodził się w całą rzekę na wspomnienie tej chwili milczenia, kiedy powiedziała Travisowi, że go kocha. W jej piersi wezbrał szloch. Nie mogła sobie wyobrazić, by jej ojciec kiedykolwiek mógł tak okropnie potraktować matkę, i

nie wiedziała, jak opisać swoje upokorzenie.

- Boję się, że on tego nie odwzajemnia.

- Spokojnie, spokojnie - powiedziała matka, próbując ją uspokoić. - Mężczyzna nie proponuje kobiecie wspólnego zamieszkania, jeśli niczego do niej nie czuje. Może Travis nie potrafi okazywać uczuć. Niektórzy mężczyźni tacy są. Henry mówi takie miłe rzeczy o Travisie, a on sam tak sympatycznie się zachowywał wtedy w restauracji. Leta i chłopcy bardzo chcą skorzystać z jego oferty przejażdżki konnej.

- A co mnie obchodzi, jak się zachowywał w stosunku do reszty rodziny? - chlupnęła Lauren. - Bardziej mnie interesuje, jak się zachowuje wobec mnie. Chcę, żeby chciał tego samego co ja. Ożenić się ze mną.

Myśli w głowie Lauren zaczęły krążyć jak szalone. Nie była pewna, czy to, co mówi, ma jakikolwiek sens.

- Problem polega na tym - kontynuowała - że to jest niemożliwe.

Barbara wyciągnęła do niej rękę ze współczuciem. Bolało ją, że musi oglądać swoje dziecko w takim stanie ducha.

- Chciałabym móc ci to jakoś ułatwić, ale nie mogę. Mogę cię tylko zachęcać, żebyś dała Travisowi szansę, żeby mógł cię uszczęśliwić. Żebyś pozwoliła miłości zakwitnąć w swoim czasie. Nie przyspieszaj niczego. Pamiętaj, że będę cię wspierała bez

względu na to, co postanowisz.

Lauren, która nigdy nie podejrzewała, że jej matka może się zgodzić na jakąkolwiek aktywność seksualną poza małżeństwem, odjęło mowę. Wszystkie przeszkody na drodze do przyjęcia propozycji Trávisa upadały szybciej, niż była w stanie tworzyć nowe. Pozostała jeszcze tylko jedna osoba, której opinia liczyła się dla niej najbardziej na świecie. I nie było jej tutaj, żeby udzielić rady.

- Jak myślisz, co powiedziałabyś na to tata? - zapytała Lauren, pociągając nosem.

Łagodny uśmiech wypłynął na twarz Barbary.

- Pragnąłbyś, żebyś była szczęśliwa. Jestem pewna, że nie chciałbyś, żebyś poświęcała swoją radość w imię źle pojętej wierności jego pamięci. Obawiam się, że przez te wszystkie lata uczyniłaś w swojej głowie z ojca świętego, ale nie zapominaj, że był człowiekiem z krwi i kości tak jak ty i ja. Myślę, że polubiłby Trávisa. Ja go polubiłam.

Lauren rozjaśniła się. Matka potrafiła dobrze oceniać ludzi.

- Naprawdę?

- Trochę mi przypomina twojego ojca, który, tak na marginesie, też bardzo się obawiał pójścia do ołtarza. Szczerze mówiąc, nie byłam wcale pewna, czy pojawi się w kościele w dniu naszego ślubu.

Lauren nie wierzyła własnym uszom. Z zapamiętanych opowieści ojca wynikało, że zakochał się w ślicznej Barbarze Miller od pierwszego wejrzenia i natychmiast zaczął robić co tylko w ludzkiej mocy, żeby ją do siebie przywiązać.

- Wiem, że chodzi ci o coś więcej - ciągnęła matka. -  
Posłuchaj mnie, Lauren. To, że twój ojciec umarł, nie oznacza, że Travis też cię zostawi. Jeśli śmierć ojca miałyby cię czegoś nauczyć, to tylko tego, że trzeba się cieszyć życiem, dopóki można.

Ta bezpośrednia odpowiedź na wątpliwości ukryte bardzo głęboko w duszy Lauren sprawiła, że nagle wszystkie obawy wydały jej się głupie i nieważne. Zrozumiała z krystaliczną jasnością, że decyzja o szansie na miłość należała tylko i wyłącznie do niej.

Musiała więc poważnie się nad tym zastanowić. Jeśli wróci do domu i zastanie Trávisa w łóżku, będzie to mało możliwe. Przy nim trudno jej było się skupić. Kiedy więc wyszła z domu matki i wróciła do samochodu, nie pojechała na ranczo, tylko w przeciwnym kierunku. Nie bała się, że się zgubi. Miała przy sobie wystarczająco dużo pieniędzy, żeby pokryć wydatki do czasu, aż uda jej się w końcu rozwiać wątpliwości. Musiała znaleźć zwykły, przyzwoity motel, w którym będzie miała wszystko, czego jej było trzeba: samotność i dobrą obsługę.

Prowadzenie samochodu ukoilo jej rozedrgane nerwy. Rozwijajaca sie przed nia droga witala ja z otwartymi ramionami. Lauren czula sie swobodniejsza z kazdym przejechanym kilometrem. Przed nia byly niekończące sie przestrzenie bezchmurnego nieba, równie nieograniczonego jak jej marzenia. Wyczerpana brakiem snu i burzącymi sie w niej emocjami, wyłączyła komórkę. Nie miała poczucia winy, że to robi.

Nie była mężatką i nie zdecydowała się jeszcze na zamieszkanie z Travisem. Dorosła kobieta nie potrzebowała pozwolenia, jeśli miała ochotę na małą wycieczkę.

Kiedy Lauren dojechała wreszcie do małego hoteliku u stóp gór, postanowiła wypaść się za wszystkie czasy. Właśnie odbierała klucz od pokoju, kiedy przystojny nieznajomy rejestrujący się obok niej nieco uzdrowił jej zranione ego, proponując wspólne spędzenie wieczoru.

- Jeśli pozwoli mi pani zaprosić się na drinka, to zrobię co w mojej mocy, żeby zastąpić ten smutny wyraz pani twarzy uśmiechem - powiedział.

Gdzie ona jest?

Travis szalał z niepokoju. Kilka godzin po zachodzie słońca, kiedy Lauren wciąż nie wracała z miasta, odłożył na bok wszelkie zahamowania i obdzwonił wszystkich, którzy mogli cokolwiek

wiedzieć, skutecznie siejąc niepokój wśród przyjaciół i członków rodziny Lauren.

- Wyszła ode mnie wiele godzin temu - poinformowała go jej matka.

Travis żałował, że zmartwił ją swoim telefonem. Ciesząc się, że nie dostał reprimendy za niewłaściwe potraktowanie jej córki, zapytał, czy Barbara zna jakikolwiek powód, dla którego Lauren mogłaby być nieszczęśliwa.

Po drugiej stronie nastąpiła długa cisza.

- Wiem tylko, że jest w tobie szaleńczo zakochana i boi się, że ty tego uczucia nie odwzajemniasz.

Ten wymówiony łagodnym głosem wyrzut uderzył Trávisa z siłą kija baseballowego. Przypomnił sobie ciszę, jaką odpowiedział na słodkie miłosne wyznanie Lauren.

- Bardzo mi zależy na pani córce - powiedział.

- To pomyśl o tym, jak jej to powiedzieć. Zanim ją stracisz.

To była dobra rada. Travis miał tylko nadzieję, że nie jest za późno na posłuchanie jej. Jeśli miał wcześniej jakiegokolwiek wątpliwości co do swoich uczuć do Lauren, to po odłożeniu słuchawki był absolutnie pewien, że jest w niej beznadziejnie zakochany.

Pozostawiony sam sobie zaczął myśleć, że stało się najgorsze: Lauren wykrwawia się na śmierć na brzegu drogi,

chodzi po lesie, straciwszy pamięć, jest porwana i gwałcona przez jakiegoś szaleńca. Ciśnienie jego krwi było na niebezpiecznie wysokim poziomie. Wyczerpawszy najmroczniejsze scenariusze, wziął pod uwagę jeszcze jedną możliwość.

Może po prostu bawiła się nim. Może była podobniejsza do Jaclyn, niż mu się wydawało. Może była w Alibi, szukając mężczyzny, który nie zapomni mowy, kiedy wyzna mu swoje uczucia.

Nie wiedząc, co robić, Travis wsiadł do pikapa i pojechał jej szukać. Zaczął od barów, ale nie było tam śladu Lauren. Ani na ulicach Pinedale. Larry, jego przyjaciel w komisariacie, poinformował go, że nie mogą wysłać wszystkich patroli na poszukiwania, jeśli od zaginięcia nie minęły dwadzieścia cztery godziny.

- Poza tym bardzo mi przykro, ale nie masz prawa szukać kogoś, kto nie jest twoją żoną.

Travis przechylił się groźnie przez kontuar. Larry zrobił krok do tyłu i pospieszył z wyjaśnieniem swojego oficjalnego stanowiska.

- Posłuchaj, stary, przykro mi widzieć cię w takim stanie, ale to brzmi bardziej jak sprawa osobista niż kryminalna. Nie wiem, jak długo byliście razem, ale od kiedy to Lauren musi się tobie meldować?

Travis wycofał się, bo w przeciwnym razie musiałby spędzić noc w więzieniu. Nie podobało mu się, że Larry potraktował go jak jakiegoś nadopiekuńczego neandertalczyka, który nie wie, jak należy traktować damy. Chociaż może było w tym ziarno prawdy.

- Przepraszam, że wyładowuję na tobie moje frustracje - powiedział w końcu. - Ale jeśli wkrótce nie będę miał wiadomości od Lauren, wrócę tutaj.

Kilka tygodni temu Lauren kusiłoby, żeby przyjąć propozycję nieznajomego, tego wieczoru jednak większą ochotę miała na kąpiel. Nie wystarczał jej już byle jaki mężczyzna. Jej serce biło dla Trávisa. I nikt inny nie mógł go zastąpić.

Napełniła wannę gorącą wodą i położyła się w niej. To zawsze koło jej nerwy. Położyła mokry ręcznik na twarzy i pozwoliła, aby mityczne właściwości kąpieli uporządkowały chaos, który miała w głowie.

Dużo później, kiedy woda ostygła, a jej skóra pomarszczyła się jak śliwka, wypuściła wodę z wanny i poczuła, jak odpływa z niej napięcie.



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Lauren zamrugła powiekami i zerknęła na zegarek przy łóżku. Otworzyła oczy szerzej ze zdziwienia. Doba hotelowa prawie się skończyła. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz spała do południa. Budząc się z nową energią, stwierdziła, że jest jej łatwiej myśleć jasno, kiedy Travisa nie ma w pobliżu. Granie roli niewidzialnej kobiety przez kilka ostatnich lat miało tę zaletę, że nauczyła się myśleć samodzielnie. Długi sen przyniósł jej świadomość, że nie liczy się to, co myślą inni. I bez względu na to, jak dobre mają intencje, nie mogła pozwolić, żeby ktoś inny określał jej marzenia.

Lauren chciała mieć wszystko. Chciała wyjść za mąż. Być żoną, matką i kochanką. Wierzyła, że zasługuje na prawdziwie szczęśliwe zakończenie z księdzem, bukietem i tortem.

Mimo że było to skromne marzenie, stwierdziła, że warto o nie walczyć.

Duma sprawiła, że wyprostowała plecy i zdecydowała, że nie zgodzi się na nic mniej prawdziwego. Była zmęczona wyplakiwaniem oczu za kims, kto jej nie doceniał. Nie miała też ochoty wyjść za kogokolwiek tylko po to, żeby nosić obrączkę i zasłużyć na aprobatę społeczeństwa. Ale nie chciała zmuszać mężczyzny do małżeństwa wbrew jego woli. Jeśli zaszła w ciążę

po ich ostatniej beztrudnej nocy, to prędzej umrze, niż wykorzysta niewinne dziecko jako kartę przetargową, żeby dostać to, czego chce.

- Jestem inteligentna, atrakcyjna i niezależna - powiedziała sobie. - Nie potrzebuję mężczyzny, żeby się czuć spełniona. A już na pewno nie takiego, o którym się mówi, że zostawia kobiety, gdy tylko się nimi znudzi.

Co nie zmieniało faktu, że go kochała.

Lauren rozumiała, że nie może kazać Travisowi odwzajemnić tego uczucia. Czas pokaże, czy on się w końcu zdecyduje.

Jeśli nie kocha jej na tyle, żeby się z nią ożenić, to będzie musiała kochać siebie sama. Tak zdecydowała.

Pospieszyła do łazienki, żeby ogarnąć się przed końcem doby hotelowej. Patrząc w lustro, spojrzała głęboko w swoje oczy i zapewniła samą siebie, że wszystko będzie w porządku. Potem zgasła światło i poszła po zakupy. Chciała kupić kilka rzeczy, zanim stanie twarzą w twarz z Travisem na jego gruncie. Były to świeczki, czekolada, butelka wina i najelegantsza koszulka nocna, jaką mogła znaleźć.

Kiedy wróciła na ranczo, było już ciemno. Wsiadając z samochodu, poczuła się bardzo mała. I bardzo samotna.

Ani w dużym domu, ani w domku nie świeciło się światło,

Łatwiej jej było udawać niezależność Katherine Hepburn w świetle dnia niż w nocy, szukając po ciemku kluczy w torebce i myśląc o spotkaniu z mężczyzną, który sprawiał, że czuła się bezbronna jak mały kotek. W końcu udało jej się otworzyć drzwi i zapalić światło. Wszystko było tak, jak zostawiła.

Travisa nigdzie nie było.

Lauren powiedziała sobie, że to uczucie rozczarowania, które ją ogarnęło, jest głupie. Ale była rozczarowana, że na nią nie czekał. Że nie martwił się o nią. Oczywiście nie musiała informować go o tym, co robi. Miała tylko nadzieję, że jej nieobecność sprawi, że poczuje do niej coś więcej. Przez całą drogę powrotną wyobrażała sobie, że na nią czeka, gotów podarować pierścionek zaręczynowy, który kupił w czasie jej nieobecności.

Rozczarowanie było gorzką, chociaż do przewidzenia, pigułką.

Nie chcąc sobie nawet wyobrażać, gdzie Travis może przebywać o tej porze, Lauren założyła, że wrócił wcześniej po długim dniu pracy. Travis naprawdę ciężko pracował - dużo ciężiej niż myślała, zanim go lepiej poznała. Travis Banks nie był playboyem, za którego go uważała, był mężczyzną, który poważnie traktował ziemię. Oznaczało to dni spędzane na ciężkiej fizycznej pracy i noce krótsze z powodu ślęczenia nad papierami.

Martwiła się, czy nie spadł z konia i nie leżał gdzieś nieprzytomny. A może miał wypadek przy jednej z tych dużych maszyn? A może był u weterynarza z którymś ze zwierząt?

Inne możliwości były zbyt bolesne, żeby je rozważać. Sama myślała o tym, że może przebywać z jakąś kobietą, powodowała w niej fizyczny ból.

Zdrowy rozsądek jednak wymagał, aby podbudowała swoją słabnącą odwagę. Nie miała zamiaru czekać na miłość, której Travis nie mógł lub nie chciał jej dać. Czuła, że ma prawo do romansu, jakiego pragnie każda kobieta, i nie chciała przeżywać go, jedynie oglądając film albo czytając książkę.

Zabrała się za przygotowanie dekoracji. Postawiła pojedynczą, wysoką różę na środku stołu, a wokół niej ustawiła świece. Potem rozpakowała garnek do fondue, włożyła do środka dużą tabliczkę czekolady i zaczęła podgrzewać. Wierząc, że wszystko, co się w jej życiu dzieje, zależy tylko i wyłącznie od granic jej wyobraźni, zdecydowała, że przyszedł czas, żeby te granice przekroczyć. Żeby zacząć rozpieszczać samą siebie i samą siebie uwieść.

Wybrała składankę wolnych, miłosnych piosenek i wstawiła szampana do kubelka wypełnionego lodem. Potem opłukała i wyłożyła do specjalnej starej miseczki truskawki rozmiarów piłek golfowych. Zanim zabrała pięknie opakowaną paczuszkę do swojej

sypialni, zamieszała czekoladę.

Siedząc na brzegu łóżka, z rozkoszą słuchała szelestu papieru, kiedy wyjmowała z niego nieprawdopodobnie drogą koszulkę. Sięgała aż do podłogi i była zrobiona z mgiełki szarej satyny wykończonej różową koronką. Lauren przysunęła chłodny, śliski materiał do policzka, po czym zdjęła ubranie i zamieniła się w gwiazdę filmową. Koszulka leżała, jakby była na nią uszyta. Obracając się przed lustrem, stwierdziła, że nigdy nie czuła się taka piękna.

Żałowała, że Travis nie może jej zobaczyć.

Wróciła do pokoju i usiadła na honorowym miejscu przy stole zastawionym dla jednej osoby. Wzięła do ręki srebrny widelec, nabiła na niego truskawkę i zanurzyła w roztopionej ciemnej czekoladzie. Chwilę przyglądała się swojemu dziełu, po czym wbiła w nie zęby.

Ach... Niebiańsko!

Lauren popiła afrodyzjak szampanem z delikatnego, kryształowego kieliszka. Bąbelki połaskotały ją w gardło. Przy drugim kieliszku poczuła, jak uderzają jej do głowy. Podnosząc go w górę, wzniosła toast, aby ta prywatna ceremonia była początkiem jej nowego życia jako oświeconej istoty, która sama siebie potrafi uszczęśliwić, a przynajmniej jest zadowolona ze swojego własnego towarzystwa.

- Twoje zdrowie, kochanie - powiedziała do siebie.

Gdy już najadła się truskawek, postanowiła pójść do łóżka. Nie zgasiła świec. Odchyliła pościel, spryskała ją zapachem fiołków, po czym otulona satyną wsunęła się do łóżka. Poprawiła poduszkę i wybuchnęła płaczem.

Pomyślała, że niedługo zdiagnozują ją jako schizofreniczkę.

Miłość była takim dziwnym uczuciem, które potrafiło zmienić kobietę o silnej woli w kogoś, kto nie potrafił podjąć żadnej decyzji - czy sypiać z Travisem, czy nie, czy mieszkać z nim, czy nie, czy płakać, czy śmiać się z tego śmiesznego dylematu. Lauren nie rozumiała, dlaczego tak trudno jest mu powiedzieć, że ją kocha. Dlaczego była dobra do tego, żeby z nią spać, ale niewystarczająco dobra, żeby się z nią ożenić? Dlaczego mimo wysiłku, który wkładała, żeby postępować według wysokich standardów, nie mogła się zdobyć na to, żeby odejść z wysoko podniesioną głową i nietkniętą godnością osobistą?

Odpowiedzią na te pytania było chyba to, że łóżko bez Trávisa wydawało się puste.

I że strasznie za nim tęskniła.

Cały jej rytuał doprowadził tylko do tego, że uznała, że miłość jest silniejsza od dumy. Po co było udawać, skoro nie była w stanie oszukać nawet samej siebie? Jako nowoczesna i oświecona kobieta Lauren mogła nie potrzebować mężczyzny,

żeby czuć się spełniona, ale potrzebowała Trávisa, żeby w ogóle cokolwiek czuć.

W ciemności nocy, leżąc na środku swojego wielkiego łóżka, Lauren miała objawienie. Powinna zaakceptować Trávisa takiego, jaki był, na tym etapie życia, na którym się obecnie znajdował. Była głupia i uparta, a matka i Suzanne miały rację.

Zamiast użalać się nad faktem, że Travis nie jest gotowy do takiego związku, jakiego ona pragnie, Lauren zdała sobie sprawę, że powinna obiema rękami chwycić to, co jej oferował. Nadszedł czas, żeby zapomnieć o bajkach, jednoroźcach i czarodziejskim proszku. Czas, żeby dorosnąć i zacząć zachowywać się jak dorosła kobieta, a nie dziewczynka próbująca bez przerwy zadowolić nieobecnego ojca.

Lauren miała nadzieję, że nie jest za późno i że Travis nie zmienił zdania. Postanowiła, że rano pójdzie do jego domu i zobaczy, czy uda im się dojść do porozumienia. Może jeśli przyjdzie z walizką w ręku, nie będzie miał serca jej odmówić.

Kiedy Travis podjechał pod dom i zobaczył samochód Lauren, poczuł niebywałą ulgę.

I niepokój.

Miał nadzieję, że Lauren ma zestaw usprawiedliwień. Odpowiedzialne, dojrzałe kobiety nie znikają bez słowa. Sama

myśl o jej zachowaniu tak go wzburzyła, że miał ochotę zapukać do jej drzwi i dać jej porządnego klapsa w tyłek. Porządnego klapsa w tyłek...

Do diabła, dlaczego nie mógł przestać myśleć o seksie za każdym razem, kiedy myślał o Lauren? Biorąc pod uwagę, jak bardzo był zmęczony, zaskoczyła go reakcja jego ciała. Miał wrażenie, że bardziej zestarzał się w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin niż przez ostatnie dwa lata.

Czy nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo się o nią martwił? Jak bardzo ją kochał?

Jak ona mogła?

Poczucie winy przeszło jego serce niczym złamane ostrze. Nie potrafiła czytać w myślach, więc nie mogła wiedzieć o tym istotnym fakcie. Nie powiedział jej tego wtedy, kiedy tak rozpaczliwie pragnęła to usłyszeć. Travis sam przed sobą nie przyznał się do swoich uczuć, dopóki nie znikła, a on nie oszalał z niepokoju. Szkoda, że musiała go zostawić, żeby tak ważna rzecz dotarła do jego zakutej głowy.

Kochał ją!

Teraz wszyscy w mieście już o tym wiedzieli. Oprócz Lauren. Travis Banks, samozwańczy kawaler do końca życia, był szaleńczo, namiętnie, kompletnie zakochany w kobiecie, która nie godziła się na półśrodki. I za to też ją kochał. Kochał w niej



wszystko - jej siłę i jej fobie, jej niewinność i brak zahamowań, jej upór i dumę, dziwne poczucie humoru i nieprzewidywalność.

Nie mógł stracić już ani minuty. Podekscytowany miłością i kofeiną ruszył ścieżką w kierunku jej domu, zdecydowany obudzić Lauren i powiedzieć jej, co kłębi się w jego głowie. Pewnie lepiej byłby w stanie wyrazić to rano, ale nie mógł tak długo czekać.

Od chwili kiedy zdał sobie sprawę, że Lauren nie można nigdzie znaleźć, nie był w stanie zmrużyć oka ani przełknąć czegokolwiek poza kawą. Kombinacja braku snu i nadmiernej ilości kofeiny sprawiła, że zrobił się niemły. Jego przyjaciele na posterunku policji mogliby o tym zaświadczyć i zrobiliby to zapewne w sądzie, gdyby któryś z nich zdecydował się wnieść oskarżenie. Scena, jaką zrobił, żeby potraktowali zniknięcie Lauren poważnie, nie przysporzyła mu zwolenników wśród lokalnych władz.

Teraz, po tym, jak zrobił z siebie kompletnego głupka, nie podobała mu się myśl, że będzie musiał przyznać Larry'emu rację, że przesadził z zamartwianiem się. Lauren była cała i zdrowa i wszystko było w porządku.

Czy aby na pewno?

Im bliżej był jej drzwi, tym bardziej był zdumiony. Światło świec wydobywało się z okien, oświetlając przytulną i sugestywną scenę. Otwarta butelka szampana i resztki romantycznej kolacji

zostały na stole. Cieniutki szlafroczek zwisał z oparcia jednego z krzeseł...

Nagle Travis ucieszył się, że nie zadzwonił na policję. Jeśli w ciągu następnych kilku minut nie uda mu się nad sobą zapanować, być może będą musieli zaarrestować go za morderstwo.

## *ROZDZIAŁ TRZYNASTY*

Nie będąc z natury zazdrosny, Travis był przerażony intensywnością uczuć, które sprawiły, że jego krew zawrzała. Słyszał, że niektórym z wściekłości robiło się czerwono przed oczami, ale sam nigdy tego wcześniej nie doświadczył. Musiał przytrzymać się barierki, żeby nie upaść. Widząc tylko jeden samochód przed domem, doszedł do wniosku, że Lauren znalazła kogoś w czasie swojej wycieczki i przywiozła go tutaj - jako policzek dla niego.

Podniósł zaciśniętą w pięść dłoń, ale nie mógł zdobyć się na to, żeby zapukać.

Myśl o tym, że mógłby znaleźć Lauren w łóżku z kimś innym, uderzyła go falą gorącej wściekłości, od której o mało nie zemdłał. Nic dziwnego, że niektórzy mężczyźni nie chcieli wiedzieć o niewierności swoich żon. Było to łatwiejsze niż

przeżywanie takich emocji.

Jakim był idiotą, naiwnie wierząc, że Lauren była ponad te gierki, które stosowały inne kobiety. Jak głupiec postawił ją na piedestale i ostatnie dwa dni spędził, zadręczając się poczuciem winy, że taką wspaniałą kobietę poprosił, aby się do niego wprowadziła. Potraktował ją, jakby była koleżanką ze studiów, a nie cennym obiektem jego miłości.

Myśl, że właśnie miał zamiar się jej oświadczyć, sprawiła, że żołądek zawiązał mu się na supeł.

Prawda była taka, że Lauren wcale nie była lepsza od Jaclyn, mistrzyni manipulacji, która nauczyła go nie ufać kobietom. Jej postępowanie było godne potępienia. Lauren miała najwyraźniej zamiar udowodnić, że może robić ze swoim życiem, co chce, nie zważając na jego uczucia. I mimo że nie byli małżeństwem, co wytknął mu jego kolega Larry, nie znaczyło to, że nie mieli wobec siebie moralnych zobowiązań. Myślał, że było między nimi coś specjalnego. Wielka miłość, którą opisywali poeci i którą przedstawiały filmy.

Jeśli Lauren próbowała wzbudzić w nim zazdrość, to udało jej się to lepiej niż jakiegokolwiek innej kobiecie. Ale będzie to jej porażka, a nie radość zwycięstwa. On już tego dopilnuje, kiedy przyjdzie i będzie go błagała o przebaczenie.

Najrozsądniej by było, gdyby wrócił do domu i nigdy nie

pokazał po sobie, jak bardzo dotknęła go ta mała intryga Lauren. Wzywały go do tego duma i galon whisky, który trzymał w kuchni.

Ale gniew był silniejszy.

Nacisnął klamkę frontowych drzwi i ku swojemu zdumieniu odkrył, że są otwarte. Po cichu wśliznął się do środka. Potem poszedł prosto do sypialni, nie zauważając, że na stole stoi tylko jeden kieliszek. Po chwili jego oczy przyzwyczyły się do słabego światła świec, ale i tak potknął się o jakiś pakunek leżący na podłodze i ogłosił swoją obecność głośnym przekleństwem.

- Kto to? - krzyknęła Lauren.

Z bijącym sercem usiadła na łóżku i sięgnęła do lampy. Nie trafiła jednak i przewróciła ją, zamiast włączyć. Ciemna potężna postać stała w drzwiach jej sypialni, oddychając ciężko. Chwyliła muszlę dekorującą nocny stolik i przygotowała się do walki.

- A jak, do cholery, myślisz?

Rozpoznając jego głęboki, pełen złości głos, Lauren upuściła swoją broń, która upadła na podłogę z głuchym odgłosem. Czowała fale gorąca, a potem zimna, gdy poziom adrenaliny w jej ciele obniżył się. Rozboliła ją głowa i łzy napłynęły do oczu.

- Travis, wystraszyłeś mnie!

Mamrocząc coś w odpowiedzi, włączył górne światło i

zmrużył oczy, patrząc na nią z absolutną pogardą. Czuły kochanek przemienił się w zupełnie obcego człowieka. Jego dłonie były zaciśnięte w pięści.

Lauren nigdy nie widziała go w takim stanie.

- Co się stało? - zapytała, odrzucając koldrę.

Ukłuło ją poczucie winy. Powinna była mu powiedzieć, gdzie się udaje. Jednak nie usprawiedliwiałoby to jego postępowania. Czy naprawdę chciała być z kimś, kto wyglądał, jakby chciał ją zamordować? Oparła się o wezglowie i zapytała:

- Piłeś?

Travis obrzucił ją oburzonym spojrzeniem.

- Gdzie on jest? - zażądał odpowiedzi.

Nie przeszkadzało mu, że z nim Lauren spała nago, ale aż go skręcało na myśl, że tę seksowną koszulkę, którą miała na sobie, kupiła dla innego mężczyzny.

Rozejrzała się zdziwiona.

- Kto?

Travis postanowił nie dać się zwieść jej niewinnym oczom i otworzył na oścież drzwi łazienki. Była pusta. Odsunął zasłonę prysznicową i też nikogo tam nie znalazł.

Podszedł więc do szafy Lauren i niemal wyrwał drzwi z zawiasów. Tam również nie było nikogo.

- Kogo szukasz?

Sprawdził jeszcze, czy okno jest zamknięte i czy nikt nie kryje się za zasłonami. Najwyraźniej jednak nie było w domku nikogo oprócz nich.

Jego pierwszą reakcją była wszechogarniająca ulga. Powoli usiadł w nogach jej łóżka, a jego gniew zamienił się we wstyd. Kiedy zdał sobie sprawę ze swojej pomyłki, poczuł, że nagle kurczy się do rozmiarów myszy.

Czy po tej ziemi chodził kiedyś większy głupiec?

Nie mógł uwierzyć w to, że ogarnęła go taka zazdrość. Widok jej zaszokowanej twarzy sprawił, że poczuł się jak potwór. Miał nadzieję, że wiedziała, że nigdy, przenigdy by jej nie skrzywdził, nawet gdyby znalazł tego wyimaginowanego kochanka.

Zastanawiał się, czy nie wymyślić jakiegoś kłamstwa, ale w końcu postanowił jej nie oszukiwać. Nie chciał jej jednak obrażać swoimi podejrzeniami.

- Chyba na chwilę straciłem poczytalność. Myślałem, że może znajdę ją gdzieś u ciebie, moja mała uciekinierko.

- Trzeba było sprawdzić pod łóżkiem - powiedziała sucho. Jeśli uda mu się ją pocałować w ciągu następnej minuty, to może Lauren zapomni o tym, co się wydarzyło.

- Czy wspominałem już, jak się cieszę, że wróciłaś?

- Przepraszam. Powinnam była zadzwonić. Travis poczuł, jak

świat wokół niego nabiera barw.

Może jednak Lauren nie będzie dociekać przyczyn jego grubiańskiego zachowania i pozwoli mu zajrzeć pod tę swoją piękną nocną koszulkę? W takim stroju mogłaby pozować na rozkładówkę jakiegoś męskiego pisma.

Chociaż Travis wołałby, żeby pozowała tylko dla niego.

- Przyjechałam do domu już jakiś czas temu. Gdzie byłeś?

To pytanie zatrzymało Travisa w połowie drogi w górę łóżka. Poczł rosące oburzenie.

- Naprawdę masz czelność pytać mnie, gdzie byłem? Głos Lauren zrobił się nagle cichutki.

- Nie chciałam, żebyś się martwił.

- Jesteś tego pewna? - zapytał Travis. - Jesteś pewna, że nie chciałaś, żebym się na śmierć zamartwiał i przyszedł do ciebie na kolanach?

Lauren zarumieniła się.

- No dobrze, przyznaję. Gdzieś tam miałam nadzieję, że zatęsknisz za mną. Ale potrzebowałam chwili samotności, żeby się nad wszystkim zastanowić. Przy tobie nie jestem w stanie myśleć jasno.

Mówiąc to, Lauren sięgnęła ręką i dotknęła go. Teraz to Travis nie był w stanie się skupić.

- Poza tym nie sądziłam, że potrzebuję pozwolenia na

opuszczenie tego terenu - powiedziała, ściskając go lekko.

- I do jakich wniosków doszłaś? - Głos Trávisa nagle zrobił się chrapliwy.

- Chyba nie powinniśmy rozmawiać o tym w łóżku. - Tajemniczy uśmiech na jej twarzy przypominał mu uśmiech Momy Lizy.

Travis naprawdę miał problemy z koncentracją. Odsunął jej rękę i podciągnął się w górę łóżka, by znaleźć się obok niej.

- Jeśli obiecujesz trzymać ręce przy sobie, ja obiecuję, że nie opuszczę mojej strony łóżka, dopóki nie skończymy rozmawiać.

- Umowa stoi.

Lekki deszcz zaczął bębnić o dach, grając refren miłosnej piosenki tak starej jak góry, których zarys był widoczny za oknem. Po długich dniach suszy i niepokoju ten deszcz wydawał się zmywać ostatnie resztki ludzkiej dumy. Lauren spojrzała głęboko w oczy Trávisa.

- Ucieszysz się na wieść, że kiedy wyjechałam, pogodziłam się z losem kobiety samotnej. Stwierdziłam, że źle robiłam, próbując zmusić cię do zrobienia czegoś wbrew sobie tylko po to, żebyś była szczęśliwa. Powinieneś robić to, co cię uszczęśliwia.

Zapach perfum Lauren go uszczęśliwiał. Błysk w jej oczach. Jej śmiech. Ciepło jej dotyku.



Kiedy skończy, Travis powie jej, jak bardzo ona go uszczęśliwia.

- Źle robiłam, chcąc zmuszać cię do postępowania według jakichś przestarzałych zasad. Nie mam prawa wymagać od ciebie, żebyś był kimś innym. Kocham cię, Travis, ale masz rację, mówiąc, że najpierw powinniśmy się lepiej poznać.

Travis wyglądał na kompletnie zaskoczonego. Czy Lauren rozmyśliła się i nie chce już wychodzić za mąż? Przy jej zmienności powinien się pospieszyć, bo inaczej może ją stracić.

- Co chcesz przez to powiedzieć, Lauren?

- Że chciałabym się do ciebie wprowadzić. Oczywiście, jeśli nie zmieniłeś do tej pory zdania.

Tydzień temu Travis poczułby radość zwycięstwa na myśl, że mu ustąpiła. Dziś deklaracja Lauren tylko pogłębiła jego chęć, żeby zaangażować się w coś bardziej formalnego i wiążącego. Coś, co będzie trwało zawsze.

- Zmieniłem - powiedział z emfazą. - Zdecydowanie zmieniłem zdanie.

Lauren opuściła głowę i spojrzała na swoje ręce. Splotła je mocno, żeby nie pokazać, jak bardzo drżą. Przygryzła wargę, aż poczuła smak krwi. Właśnie straciła szansę na miłość i szczęście.

I była to tylko jej wina.

Nie mogła mieć pretensji do Trávisa, że zmienił zdanie po tym jej dziecinnym wyskoku. Do jej oczu napłynęły gorące łzy. Powstrzymała je, wiedząc, że robienie scen nic nie pomoże.

- Rozumiem - powiedziała słabym głosem. - Kiedy mam się wyprowadzić?

- Natychmiast.

Jego odpowiedź uderzyła ją jak policzek. Próbując ratować resztki swojej godności, próbowała wstać z łóżka i nie przewrócić się. Travis chwycił ją za ramię i pociągnął z powrotem.

- Chyba nie rozumiesz - powiedział.

- Owszem. - Jej głos przypominał skrzek. Nienawidziła go za to, że starał się jej wszystko utrudnić. Nie mógł dać jej się wypłakać w samotności?

- Chcę się z tobą ożenić, Lauren. Chcę, żebyś została moją żoną.

Lauren myślała, że się przesłyszała, więc powtórzyła:

- Już ci mówiłam. Nie musisz się ze mną żenić. Nie jestem w ciąży, a nawet gdybym była, to nie czuj się zobowiązany. Poradzę sobie. Już sobie radzę. Z obrączką czy bez.

Uśmiech Trávisa dał Lauren nadzieję.

- Wiem, że zawsze sobie poradzisz, ale nie chcę od ciebie wymagać, żebyś się godziła na półśrodki. Chcę od ciebie o wiele, wiele więcej. I szkoda, że nie jesteś w ciąży. Byłbym

najszczęśliwszym człowiekiem na świecie, gdybyśmy mieli dziecko. Kiedy wyjechałaś, zastanawiałem się, czym właściwie było moje życie, zanim cię spotkałem. Zapewniam cię, że było smutne i samotne. I jeszcze jedno. - Spojrzał jej głęboko w oczy. - Niezależnie od tego, czy chciałaś, żebym się martwił, czy nie, uwierz mi, że naprawdę się o ciebie bałem.

Położył palec na jej wargach, nim zdążyła go ponownie przeprosić.

- Poza tym - kontynuował - mam nadzieję, że zadzwoniłaś do swojej mamy, żeby jej powiedzieć, że wszystko w porządku. Wielu ludzi zamartwiała się o ciebie.

Lauren poczuła wstyd. Nie pomyślała, że ktokolwiek może się zorientować, że jej nie ma. Zdaje się, że to Travis miał coś z tym wspólnego...

- Nie zdawałam sobie sprawy... - zaczęła.

- Ja też nie. I o to właśnie chodzi. Ja też nie zdawałem sobie sprawy, jak jesteś dla mnie ważna. Jak bardzo cię potrzebuję. Jak za tobą tęsknię. Kiedy pomyślałem, że przyprowadziłaś tu innego mężczyznę, niemal oszalałem.

Lauren zmarszczyła brwi.

- Co pomyślałeś?

- Daj spokój. Co miałem pomyśleć? Szampan, świece, nastrojowa muzyka, seksowny szlafroczek na krześle...

Jego oczy pociemniały, kiedy coś przyszło mu do głowy.

- Mam nadzieję, że nie zrobiłaś tego, żebym był zazdrosny?

Śmiech Lauren rozwiał wszelkie wątpliwości.

- Czy nie mówiłaś mi kiedyś, że wcale nie jesteś zazdrosny?

Jeśli wierzyć plotkom, wiele kobiet próbowało użyć tej karty przeciw niemu, ale on zawsze pozostawał niewzruszony.

- Nie byłem - powiedział. - Dopóki nie spotkałem ciebie.

Lauren uśmiechnęła się.

- Więc to nie upiora szukałeś w mojej szafie?

- Raczej jakiegoś przestępcy, którego spotkałaś na tej wycieczce.

Lauren przypomniała sobie mężczyznę, który chciał zaprosić ją na drinka, ale postanowiła zatrzymać tę informację dla siebie.

Nie chciała, żeby Travis wskoczył do samochodu i pojechał go szukać. Zwłaszcza że nic między nimi nie zaszło.

- No więc opowiedz mi o tym przyjęciu, które tu wydałaś - zapytał Travis. - I dlaczego nie zostałem na nie zaproszony?

Lauren szukała odpowiednich słów.

- To nie było przyjęcie. To był raczej... taki rytuał. Miał mi pomóc... wyleczyć się z ciebie.

Travis uniósł pytająco jedną brew.

- Mam nadzieję, że nie używałaś lalki woodoo i igieł do akupunktury?

Lauren przeraziła się samą myślą o czymś takim.

- Chodziło bardziej o bycie w zgodzie ze sobą. Miałam nadzieję, że wtedy miłość sama przyjdzie.

Travis zsunął się z łóżka i uklęknął obok niej.

- Chyba zadziałał.

Moment, na który Lauren czekała całe życie, wydał jej się surrealistyczny. Wzruszona jego uczuciem dotknęła jego skroni drżącą dłonią. Chwycił ją i pocałował jej wnętrze. Spojrzała głęboko w jego szare oczy i zobaczyła tam odbicie siebie.

- Czy uczynisz mnie najszczęśliwszym mężczyzną na ziemi?

- zapytał.

Do pełni szczęścia brakowało jej jeszcze tylko jednego. Bała się zepsuć ten bajkowy moment, ale musiała się upewnić.

- Nie powiedziałeś mi, że mnie kochasz - szepnęła.

- Kochanie - powiedział z czułością. - Nie są to słowa, które łatwo mi przychodzą, ale jeśli zgodzisz się za mnie wyjść, będę to mówił codziennie. Kocham cię, Lauren. Całą duszą i całym sercem.

Te słowa odbiły się echem w jej duszy i wypełniły bolesną pustkę. Odpowiedziała tak, jak dyktowało jej serce.

Ujęła jego twarz w swoje dłonie i obsypała ją pocałunkami, po czym przyciągnęła go do siebie.

Jutro wprowadzi się do dużego domu. Jutro będą planować

ślub, małżeństwo i rodzinę.

A dzisiaj będą dzielić łóżko w skromnej chacie, którą już bardzo dawno temu wypełnili miłością pradziadkowie Travisa. Czekala ich prawdziwa uczta, która nie miała nic wspólnego z truskawkami w czekoladzie czekającymi na nich w kuchni.

## *EPILOG*

Przez tłum przetoczył się szept, kiedy bukiet różowych róż koziółkował nad głowami. Niektórzy z gości ledwo rozpoznawali kobietę, która go rzuciła. Ubrana w suknię bez ramion w kolorze starej kości słoniowej była najbardziej uroczym stworzeniem, jakie kiedykolwiek widzieli.

Pani Banks zdecydowanie różniła się od nauczycielki angielskiego, którą wcześniej znali. To było niemal tak, jakby Lauren Hewett zdjęła z siebie czapkę niewidkę i pokazała się w całej okazałości w dniu, kiedy najmniej prawdopodobna kandydatka na żonę poślubiła najbardziej rozchwytywanego kawalera w Pinedale.

Wielu wciąż było zaskoczonych tempem, w jakim się to stało. Dopiero kilka miesięcy temu byli na ślubie Barbary Aberdeen i uzalali się nad jej niezamężną córką. Kto by

przypuszczał, że była w stanie zmienić się z brzydkiego kaczątka w tak cudownego łabędzia tuż pod ich nosem?

Lauren, z drobnymi kwiatkami i perłami we włosach i z rumieńcem radości na twarzy, wyglądała jak idealna panna młoda. Uśmiechała się do gości olśniewająco, ale czułe spojrzenia zachowywała tylko dla męża. Nikt w Pinedale nigdy nie widział piękniejszej panny młodej. Ani tak przystojnego i szczęśliwego pana młodego. Travis zaskoczył wszystkich przysięgą, którą sam napisał i wygłosił przed ołtarzem. Jego słowa były tak szczerze i poruszające, że wiele osób musiało wyciągnąć chusteczki.

Ojczym Lauren, Henry Aberdeen, poprowadził ją do ołtarza, ale honorowe miejsce było również przewidziane na zdjęcie Eugene Hewetta. Uśmiechając się w złotych ramach, dawał swojej córce błogosławieństwo i wyglądał, jakby chciał jej powiedzieć, że duchem zawsze z nią będzie. Lauren powiedziała matce, że przyszedł do niej we śnie i pobłogosławił jej związek.

Kiedy przyszedł czas na rzucanie bukietu, wiele osób zauważyło, że na ostatnim ślubie, na którym byli, to obecna panna młoda go złapała. Najwidoczniej w tej starej tradycji było ziarno prawdy i tym razem więcej panien zebrało się u stóp schodów.

Lauren odwróciła się, jak tego chciała tradycja, ale postanowiła, że jednak będzie miała coś do powiedzenia w tej sprawie.

- Przygotujcie się - ostrzegła ze śmiechem.

Chwilę później rzuciła bukiet wysoko w górę, ponad grupą pełnych nadziei kobiet. Jej celem była nieśmiała dziewczyna, która praktycznie nie ruszyła się ze swojego miejsca przez ostatnią godzinę. Kiedy w jej ręce wpadł bukiet i wokół rozległ się aplauz, biedaczka była kompletnie zaskoczona.

Lauren mrugnęła do niej ze szczytu schodów.

RS